

PRZYJACIEL SPISZA I ORAWY



KALENDARZ 1937

Przyjaciel Spisza i Orawy

KALENDARZ

NA ROK PAŃSKI

1937

KRAKÓW

NAKŁADEM „ZWIĄZKU GÓRALI SPISZA I ORAWY“

1937

Dzięki Ci, Boże, za wolność Ojczyzny,
Za jej cudowne z grobu zmartwychwstanie,
Za zagojenie jej rany i blizny,
Za nasze w wierze praojców wytrwanie,
Mimo tak licznych pokus i prób krwawych
Mimo tak długich niewoli dni łzawych.

Dzięki Ci, Matko i Królowo nasza,
Za tyle znaków Twej czułej opieki,
Za Twoją miłość, która nam wyprasza
Łaski u Boga przez tak długie wieki,
Okryj nas płaszczem Twego wstawiennictwa,
Strzeż ojczystego naszego dziedzictwa.

My w wierze świętej wytrwać wszyscy chcemy,
Chrystus nam Królem, Maryja Królową,
My Kościołowi wierność ślubujemy,
Chcemy, by Polska wskrzesiła na nowo
Praojców cnoty, żyła w zgodzie z Bogiem,
A mężnie walczyć umiała z swym wrogiem!

Ks. Mateusz Jeż.



Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą i Twoje wioski z miastami,
A Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami!



Rok 1937 Ery Chrześcijańskiej

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni. Odpowiada r. 5696 — 5697 wedle rachuby żydowskiej. (N. Rok u żydów 1 października).

Zaćmienia księżyca i słońca.

Z przypadających w r. 1937 zaćmień słońca i księżyca, żadne nie będzie w Polsce widzialne.

Całkowite zaćmienie słońca w dniu 8 czerwca widzialne będzie tylko na Oceanie Spokojnym i na małym skrawku zachodnim Ameryki południowej, natomiast jako *częściowe* widzialne będzie w Polinezji, w Ameryce południowej i w części Ameryki północnej.

Pierścieniowe zaćmienie słońca w dn. 2—3 grudnia widzialne będzie tylko na wąskim pasie Oceanu Spokojnego. Jako *częściowe* widzialne w Japonii, w Korei, w części Mandżurii, na Kamczatce, w Alasce, w zachodniej części Ameryki północnej, na Filipinach i w całej Polinezji.

Częściowe zaćmienie księżyca, dnia 18 listopada. Początek zaćmienia widzialny na północnym i północno-zachodnim krańcu Europy, w Wielkiej Brytanii, w północnej części Atlantyku, w Ameryce południowej i północnej, na Oceanie Spokojnym i na północno-wschodnim brzegu Azji. Koniec zaćmienia widzialny na północnym Atlantyku z wyjątkiem jego części wschodniej, w Ameryce północnej, w Ameryce południowej prócz jej brzegu wschodniego, na Oceanie Spokojnym, na wschodzie Australii i w północno-wschodniej oraz środkowych krainach Azji.

Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele, oraz w dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, śś. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia N.M.P., Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i Bożego Narodzenia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w świątyniach, Kościół obowiązku tego nie nakłada.

Dni postne.

W piątki i soboty Wielkiego Postu, w Suchedni i wigilie Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia, obowiązuje post ścisły, oraz wstrzymanie się od potraw mięsnych. (W Wielką Sobotę od 12 godziny nie ma już żadnego postu). We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, prócz niedziel, obowiązuje tylko post ścisły.

We wszystkie piątki całego roku (prócz wyżej wymienionych) obowiązuje tylko wstrzymanie się od potraw mięsnych. *Jeśli jednak w piątek wypadnie święto uroczyste*, jedno z wymienionych wyżej p. t. „Dni świąteczne", *ustaje obowiązek wstrzymania się od potraw mięsnych*. Ma to miejsce w r. b. dnia 1 stycznia.

Natomiast *w Dni krzyżowe* nie ma żadnego postu; wolno jeść mięso, jak w inne dni roku.

Za potrawy mięsne uważa się tylko rosół i mięso. Wszystkie przyprawy i omasty, choćby pochodziły ze zwierząt, zawsze są dozwolone, więc nie tylko masło i jaja, ale też sadło, słonina (jako przyprawa), smalec i t. p. mogą być używane we wszystkie postne dni całego roku; również ryb wolno używać zawsze, nawet jeżeli w dni postne używa się potraw mięsnych. *Również we wigilie z postem, jeśli wypadną na niedzielę, nie ma obowiązku poszczenia ani w niedzielę, ani w poprzednią sobotę*. To ma zastosowanie w r. b. do wigilii Wszystkich Świętych.

Takie są przepisy prawa ogólnego kościelnego. W niektórych diecezjach Najprzew. XX. Biskupi zwykli przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, dawać *obszerniejsze dyspensy*.

Czasy zakazane.

W czasie od 1 Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie, zabaw weselnych wyprawiać nie wolno, *ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką*. To się odnosi i do *święta św. Józefa* 19 marca.

Święta ruchome.

Niedziela Starozapustna — 24 stycznia.
Popielec — 10 lutego.
Suchedni I. — 17, 19, 20 lutego.
Wielkanoc — 28 marca.
Wniebowstąpie — 6 maja.
Zielone Święta — 16 maja.
Suchednie II. — 19, 21, 22 maja.
Boże Ciało — 27 maja.
Najśw. Serce Jezusa — 4 czerwca.
Suchednie III. — 15, 17, 18 września.
Dzień Misyjny — 24 października.
Urocz. J. Chrystusa-Króla — 31 paźdz
Niedziela I Adwentu — 28 listopada.
Suchednie IV. — 15, 17, 18 grudnia.

STYCZEŃ

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	**N. Rok. Obrz. P. J.** Mieczysława
2	S.	S. Makarego op., Izydora
1.		Ewang. u św. Mat. 2, 19—23: O ucieczce do Egiptu.
3	N.	**N. Po N. Roku.** Genow., p. Daniela
4	P.	Eugeniusza m., Grzegorza bisk. ☾
5	W.	Telesfora p. m., Emiliany i Apolin.
6	S.	**Obj. P. J. — Trzech Króli.**
7	C.	Juliana, Lucjana i Kanuta męcz.
8	P.	Seweryna op., Eugeniana męcz.
9	S.	Juliana m., Marcjanny p., Witalisa
2.		Ewang. u św. Łuk. 2, 42—52: Dwunastoletni Jezus w świątyni.
10	N.	**1 po 3 Kr.** *Św. Rodziny.* Jana Dob.
11	P.	Hygina p. m., Honoraty p., Sewera
12	W.	Tacjany m., Arkadiusza i Kast. ●
13	Ś.	40 żołn. męcz., Leoncjusza bisk.
14	C.	Hilarego b., Malachiasza pror.
15	P.	Pawła I. pust., Sekundiany p. m.
16	S.	Marcelego pap. m., Honorata b.
3.		Ewang. u św. Łuk. 2, 1—11: O Imieniu Jezus i O godach w Kanie Gal.
17	N.	**2 po 3 Król.** *Im. Jezus.* Antoniego
18	P.	Stol. św. Piotra w Rz., Liberaty p.
19	W.	Mariusza i Marty mm., Germany ☽
20	Ś.	Fabiana i Sebast. mm., Maura b.
21	C.	Agnieszki p. m., Epifaniusza bm.
22	P.	Wincentego m., Gaudentego bw.
23	S.	Rajmunda de Penn. w., Ildefonsa b.
4.		Ewang. u św. Mat. 20, 1—16: O robotnikach w winnicy.
24	N.	**Starozap.** Tymoteusza b., Eugenii
25	P.	Nawróc. św. Pawła, Juwentyna i M.
26	W.	Polikarpa b. m., Pauli wd. ○
27	Ś.	Jana Złotoustego b., Anieli Merici
28	C.	Flawiana m., Juliana b., Jakóba p.
29	P.	Franciszka Salez. b., Sabiniana m.
30	S.	Marcyny pm., Hipolita, Batyldy kr.
5.		Ewang. u św. Łuk. 8, 4—15: O siejbie na roli.
31	N.	**Mięsopustna.** Piotra z Nolasko w.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Styczeń.

Wielkie śniegi. Do 11 stycznia zimno, od 12 do 18 stycznia pochmurno, powietrze łagodniejsze, od 19 do końca silne mrozy.

Miesiąc Styczeń, czas do życzeń
A więc życzym pomyślności
Boga, chleba, dobrych gości.

Gdy Trzej Króle pogodą obdarzą
Nie zasypiaj ranków gospodarzu,
Przyjdzie wiosna wnetki
Pamiętaj na hetki (koniki).

Gdy Nowy Rok mglisty,
jeść ci będą glisty.
Agnieszka ci łaskawa,
wkrótce w polu zabawa.

Jeśli dzień pochmurny w Sebastian święty,
powietrzem takim będzie rok przejęty.

ZAPISKI.

LUTY

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	Ignacego bm., Sewera, Brygidy p.
2	**W.**	**Oczyszcz. N. M. P.** Katarz. de Ric.
3	Ś.	Błażeja b. m., Oskara, Celeryna ☾
4	C.	Andrzeja Kors. b., Awentyna zak.
5	P.	Agaty p. m., Awita i Albina bisk.
6	S.	Tytusa b., Doroty p., Sylwaniusza
6.		Ewang. u św. Łuk. 18, 31—43: Jezus przepowiada mękę, uzdr. ślepego.
7	**N.**	**Zapustna.** Romualda op., Teodora
8	P.	Jana z M., Emiliana, Honorata b.
9	W.	Cyryla b., Apolonii p., Nicefora m.
10	Ś.	*Popielec.* Scholastyki p., Ireneusza
11	C.	M. B. z Lourdes, Paschalisa p. ●
12	P.	7 zał. Serwit., Modesta i Julj. mm.
13	S.	Benigna m., Grzegorza II. pap.
7.		Ewang. u św. Mat. 4, 1—11: Kuszenie Pana Jezusa na pustyni.
14	**N.**	**Wstępna.** Walentego m., Antonina
15	P.	Faustyna i Jowity br. m., Georgii p.
16	W.	Julianny pm., Samuela i Daniela m.
17	Ś.	*Such.* Aleksego Falk., Donata m.
18	C.	Symeona b. w., Flawiana bisk. ☽
19	P.	*Such.* Mansweta b., Gabina m.
20	S.	*Such.* Leona b., Nemeziusza m.
8.		Ewang. u św. Mat. 17, 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.
21	**N.**	**Sucha.** Feliksa, Seweriana i Fort.
22	P.	Stol. ś. Piotra w Ant., Maksymiana
23	W.	Piotra Damiana b., Romany p.
24	Ś.	Macieja ap., Modesta b., Flawiana m.
25	C.	Wiktora, Nicefora, Klaudiana m. ☺
26	P.	Aleksandra b., Faustyniana b.
27	S.	Bazylego i Prokopa wyzn., Gabriela
9.		Ewang. u św. Łuk. 11, 14—28: Pan Jezus wypędza szatana.
28	**N.**	**Głucha.** Romana op., Hilarego

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Luty.

1 lutego wietrzno, 2 i 3 obfity opad śniegów, od 4 do 10 pochmurno i wietrzno, od 12 do 13 zawieruchy, 14 śniegi, 15 i 16 wiatr, od 17 aż do końca pogodnie.

Gdy na gromnice roztaje
Rzadkie będą urodzaje.

Jak w św. Maciej ciepło,
To się będzie długo wlekło.

Gromnica — zimy połowica.

Sól św. Agaty broni od ognia chaty,

Św. Weronika słonko pomyka.

Po świętej Dorocie wyschną chusty na płocie.

ZAPISKI.

MARZEC

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	Albina b w., Antoniny męcz.
2	W.	Pawła m., Łucjusza i Januarii mm.
3	Ś.	Kunegundy ces., Fortunata i Marcji
4	C.	Kazimierza kr., Arkadiusza męcz.
5	P.	Hadriana, Euzebiusza m., Geraz. ☾
6	S.	Kolety p., Perpetuy m. i Felicyty m.
10.		Ewang. u św. Jana 6, 1—15: Pan Jezus karmi cudownie 5.000 osób.
7	**N.**	**Środopustna.** Tomasza z Akwinu
8	P.	Wincentego Kadł., Jana Bożego w.
9	W.	Franciszki Rzym., Grzegorza b.
10	Ś.	40 Męcz., Wiktora m., Simpliciusza
11	C.	Sofroniusza, Firmina, Konstantyna
12	P.	Grzegorza W., Bernarda b., Piotra ●
13	S.	Krystyny p., Eufrazji i Sabina m.
11.		Ewang. u św. Jana 8, 46—59: Żydzi chcą Pana Jezusa ukamienować.
14	**N.**	**Czarna.** Leona bm., Matyldy ces.
15	P.	Longina żołn., Klemensa Dworzaka
16	W.	Cyriaka m., Hilarego, Agapita b.
17	Ś.	Jana Sarkandra, Gertrudy p.
18	C.	Cyryla Jeroz., Edwarda, Gabriela ☽
19	P.	*Józefa Obl. N. M. P., M. B. Boles.*
20	S.	Klaudii, Aleksandry i Eufrazji
12.		Ewang. u św. Mat. 21, 1—9: O wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy.
21	**N.**	**Palmowa.** Benedykta op., Filem.
22	P.	Oktawiana m., Benwenutego bisk.
23	W.	Wiktoriana, Fidelisa i Pelagii mm.
24	Ś.	Gabriela arch., Marka i Tymoteusza
25	C.	*Wielki. Zwiastowanie N. Marji P.*
26	P.	*Wielki.* Dyzmasa d. Łotra, Kastul.
27	S.	*Wielka.* Jana Damasc., Lidii p. ☺
13.		Ewang. u św. Marka 16, 1—7: O Zmartwychwstaniu Pana Jezusa.
28	**N.**	**Wielkanoc.** Jana Kap., Doroteusza
29	**P.**	**Wielkanocny.** Eustazjusza, Cyryla
30	W.	Jana Klim. op., Kwiryna i Wiktora
31	S.	Balbiny p., Kornelii i Beniamina d.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Marzec.

Do 5 marca mróz, od 6 do 9 ciepło, 11 deszcz, 12 do 16 pogoda, 17 do 19 poranki mroźne.

Suchy Marzec, Maj zaś chłodny
Kwiecień mokry, rok niegłodny.
Benedykt w pole z grochem.
Wojciech z owsem jedzie, Stanisław ze lnem, Filip tatarkę wywiedzie. Kto sieje groch w marcu, będzie go gotował w garncu, a kto w Maju, ten w jaju. Na św. Kazimierza wyjdzie skowronek spod pierza. Czterdzieści męczenników jakich — czterdzieści dni też będzie takich. Suchy Marzec, mokry Maj, będzie żyto jako gaj.

ZAPISKI.

KWIECIEŃ

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	C.	Hugona b. w., Teodory, Wenantego
2	P.	Franciszka z Pauli, Marii Egipcjanki
3	S.	Ryszarda b., Pankracego bisk.
14.		Ewang. u św. Jana 20, 19—31: O niewiernym Tomaszu.
4	N.	**Przewodnia.** Izydora b., Bened. ☾
5	P.	Wincentego Fer., Ireny p. i Zenona
6	W.	Marcelina m., Julianny, Kornelii
7	Ś.	Epifaniusza b., Cyryaka, Saturnina
8	C.	Dionizego b., Januarego i Makarii
9	P.	Marii Kleofas., Hugona b., Marcel.
10	S.	Ezechiela pr., Makarego b., Apolon.
15.		Ewang. u św. Jana 10, 11—16: O dobrym Pasterzu.
11	**N.**	**2 po Wielk.** Leona I. p., Filipa ●
12	P.	Juliusza p., Konstantyna b. w.
13	W.	Hermenegilda m., Idy i Maksyma m.
14	Ś.	Justyna filoz., Lamberta bisk.
15	C.	Bazylisy i Anastazji, Krescentego
16	P.	Benedykta J. Labre, Joachima
17	S.	Aniceta p. m., Roberta w., Fortun. ☽
16.		Ewang. u św. Łuk. 3, 21—23: O świadectwie przy chrzcie P. Jezusa.
18	**N.**	**3 po Wielk.** Opieki św. Józefa
19	P.	Tymona m., Leona IX. p., Jerzego
20	W.	Sulpicjusza i Serwiliana męcz.
21	Ś.	Anzelma bw., Anastazego i Witalisa
22	C.	Sotera i Kaja m., Teodora bisk.
23	P.	Wojciecha bisk. m., Jerzego m.
24	S.	Fidelisa z Sigmar., Euzebiusza m.
17.		Ewang. u św. Jana 16, 5—14: O odejściu Pana Jezusa do Ojca.
25	**N.**	**4 po Wielk.** Marka Ew., Ermina ☺
26	P.	*N. M. P. Dobrej Rady.* Kleta pap.
27	W.	Piotra Kaniz., Tertuliana b., Zyty p.
28	Ś.	Pawła od Krzyża w., Waleryi m.
29	C.	Piotra z Wer., Sewera i Paulina bb.
30	P.	Katarzyny Sen., Zofii p. m., Donata

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Kwiecień.

Do 9 wietrzno i mroźno, od 10 do 13 deszcz, od 14 do 20 zimno, 21 pogodnie, od 22 do 25 jako tako, od 26 do końca pogoda.

W kwietniu po brzegach lody,
Niosą jęczmienia urody.

Kto sieje jarkę po świętym Wojciechu
To lepiej, żeby ją zatrzymał w miechu.

Jak kukułka przyleci na suchy las
To będzie głodny czas.

A jak zakuka w zielonym już gaju
Spodziewaj się urodzaju.

Pogoda w kwietną niędzielę,
wróży urodzaju wiele.

ZAPISKI.

MAJ

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	S.	Filipa i Jakóba ap., Jeremiasza pr.
18.		Ewang. u św. Jana 16, 23—30: O prawdziwej modlitwie.
2	**N.**	**5 po Wielk.** Zygmunta, Atanaz. ☾
3	**P.**	**† N. M. P. Król. Korony Polsk.**
4	W.	† Znal. ś. Krzyża, Moniki, Pelagii p.
5	Ś.	† Piusa V. pap., Krescencjany m.
6	**C.**	**Wniebowst. P. J.** Jana w Oleju
7	P.	Flawii i Domiceli mm., Augustyna
8	S.	*Stanisława bisk.*, Obj. św. Michała
19.		Ewang. u św. Jana 15, 26—27: Obietnica zesłania Ducha Świętego.
9	**N.**	**6 po Wielk.** Grzegorza z Naz.
10	P.	Antonina b. w., Izydora roln. ●
11	W.	Franciszka de Hier., Eweliusza m.
12	Ś.	Nereusza i Achilesa m., Pankracego
13	C.	Serwacego b,, Mucjusza męcz.
14	P.	Bonifacego m., Wiktora i Justyny m.
15	S.	*Wig.* Zofii m., Jana de la Salle w.
20.		Ewang. u św. Jana 14, 23—31: O zesłaniu Ducha Świętego.
16	**N.**	**Zesł. Ducha św.** Andrzeja Boboli
17	**P.**	**Świąteczny.** Paschalisa Bayl. ☽
18	W.	Wenantego m., Eryka kr.. Feliksa w.
19	Ś.	*Such.* Celestyna V. p., Iwona w.
20	C.	Bernardyna ze Sienny w., Bazylii p.
21	P.	*Such.* Tymoteusza i Eutychiusza d.
22	S.	*Such.* Heleny p., Ryty w., Kwinterii
21.		Ewang. u św. Mat. 28, 18—20: „Dana mi jest wszelka władza“.
23	**N.**	**1 po Św. Trójcy Przenajśw.**
24	P.	*N. M. P. Wspom. wiern.* Zuzanny m.
25	W.	Grzegorza VII. p , Dionizego b. ☺
26	Ś.	Filipa Ner., Zachariasza b., Paulina
27	C.	**Boże Ciało.** Bedy dk., Jana p. m.
28	P.	Augustyna b. w., Germana b. w.
29	S.	Marii Magdal. de Pazzis, Teodozji m.
22.		Ewang. u św. Łuk. 14, 16—24: O wezwaniu na ucztę.
30	**N.**	**2 po Św.** Feliksa p. m., Joanny
31	P.	*N. M. P. Pośr. łask.* Anieli Merici p.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Maj.

Do 9 ciepło, od 10 do 12 słonecznie, następnie aż do 23 pochmurno i deszcz, od 25 chłodno, 30 i 31 ciepło.

Kiedy w Znalezienie Krzyża św. deszcz pada, z owoców będzie dusza rada. Jak w maju zimno, to w stodole ciemno. Pierwszego Maja deszcz, nieurodzaju wieszcz.

ZAPISKI.

CZERWIEC

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	W.	Jakóba Strepy b., Symeona m.
2	S.	Sadoka i Tow. mm., Erazma b. ☾
3	C.	Klotyldy p., Lucyliana m., Pauli p.
4	P.	*Najśw. Serca Jezus.* Franciszka Car.
5	S.	Bonifacego b., Zenajdy i Waleryi m.
23.		Ewang. u św. Łuk. 15, 1—10: O zgubionej owcy i drachmie.
6	**N.**	**3 po Św.** Norberta b. w., Amancj.
7	P.	Roberta op., Sabiniana i Jeremiasza
8	W.	Medarda b., Wilhelma, Seweryna ●
9	S.	Felicjana m., Pelagii p., Ryszarda b.
10	C.	Bogumiła b., Małgorzaty wd., Maks.
11	P.	Barnaby ap., Feliksa i Fortunata m.
12	S.	Jana Fak., Onufrego, Antoniny m.
24.		Ewang. u św. Łuk. 5, 1—11: O obfitym połowie ryb.
13	**N.**	**4 po Św.** Antoniego Pad., Akwil.
14	P.	Bazylego w., Elizeusza pr., Marc.
15	W.	Jolanty wd., Wita i Modesta mm. ☽
16	S.	Jana Fr. Regis w., Aureliana b.
17	C.	Adolfa m., Nikandra i Marcyana
18	P.	Efrema diak., Leoncjusza i Marcyny
19	S.	Julianny p., Gerwaz. i Protaz. mm.
25.		Ewang. u św. Mat. 5, 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.
20	**N.**	**5 po Św.** *M. B. Nieust. Pomocy*
21	P.	Alojzego Gonz. w., Cyriaka i Apolin.
22	W.	Paulina b., Albana m., Inocentego p.
23	S.	Zenona m., Agrypiny p., Feliksa ☺
24	C.	Narodzenie św. Jana Chrzciciela
25	P.	Wilhelma op., Lucji i Febronii pm.
26	S.	Jana i Pawła mm., Pelagiusza w.
26.		Ewang. u św. Marka 8, 1—9: O cudownym nakarmieniu 4.000 ludzi.
27	**N.**	**6 po Św.** Władysława kr., Kresc.
28	P.	Ireneusza bm., Benigna bm., Pawła
29	**W.**	**Piotra i Pawła ap.,** Benedykty
30	S.	Lucyny p., Emiliana m., Teobalda p.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Czerwiec.

Do 3 pogodnie, 4 i 5 pochmurno i mglisto, 7 deszcz, następnie ciepło aż do 31.

Czerwiec temu się zieleni
Kto do pracy się nie leni.
Na św. Gerwazego
Jest w ogrodzie coś pięknego,

Na św. Protazy
Każdy się poparzy.
Chrzest Jana w deszczowej wodzie
Trzyma zbiory na przeszkodzie.

Kiedy Medard się rozwodni, będą deszcze sześć tygodni. Na św. Antoni pierwsza się jagódka zapłoni. Do św. Wita nie chodź do żyta. Czerwiec stały — grudzień doskonały.

ZAPISKI.

LIPIEC

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	C.	Przen. Krwi P. J. Juliusza i Teod. ☾
2	P.	*Nawiedzenie N. M. P.*, Ottona b.
3	S.	Leona II. p., Anatola i Heliodora b.
27.		Ewang. u św. Mat. 7, 15—21: O fałszywych prorokach.
4	**N.**	**7 po Św.** Teodora b., Uldaryka b.
5	P.	Antoniego M. Zaccar. w., Cyryli m.
6	W.	Dominiki p. m., Łucji p., Izajasza pr.
7	S.	Cyryla i Metodego w., Benedykta p.
8	C.	Elżbiety kr., Prokopa m., Hadr. ●
9	P.	*N. M. P. Król. Pokoju.* Weroniki
10	S.	7 Braci męcz., Leoncjusza i Rufiny
28.		Ewang. u św. Łuk. 16, 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.
11	**N.**	**8 po Św.** Piusa I. p. m., Pelagii
12	P.	Jana Gwalberta op., Marcjanny p.
13	W.	Małgorzaty p. m., Eugieniusza m.
14	S.	Bonawentury b., Kamila i Marcelina
15	C.	Henryka ces., Atanazego, Rozalii ☽
16	P.	*M. B. Szkaplerznej.* Eustachego b.
17	S.	Aleksego w., Bogdany i Marceliny p.
29.		Ewang. u św. Łuk. 19, 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.
18	**N.**	**9 po Św.** Szymona z Lipn., Brun.
19	P.	Wincentego á Paulo, Leona IV.
20	W.	Czesława, Hieronima, Małgorzaty
21	S.	Daniela pr., Praksedy p., Wiktora ż.
22	C.	Marii Magdaleny pokutn., Teofila
23	P.	Apolinarego b., Eugenii, Birgitty ○
24	S.	Kunegundy kr., Krystyny p. m.
30.		Ewang. u św. Łuk. 18, 9—14: O faryzeuszu i celniku.
25	**N.**	**10 po Św.** Jakóba ap., Krzysztofa
26	P.	Anny matki NMP., Olimpiusza m.
27	W.	Pantaleona lek. męcz., Celestyna
28	S.	Wiktora I p. m., Inocentego p. w.
29	C.	Marty p., Feliksa II p., Flory m.
30	P.	Abdona, Sennena i Rufina mm. ☾
31	S.	Ignacego Loyoli, Dionizego m.
31.		Ewang. u św. Marka 7, 31—37: O głuchoniemym.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Lipiec.

Od 1 do 5 pogoda, 7 do 13 wietrzno, 15 deszcz, następnie aż do końca pogodnie.

Na Nawiedzenie Panny Marii deszcz
Niepogody wieszcz.
Źle na Prokopa, jak zmoknie kopa.
Od św. Hanki, zimne poranki
Na św. Jakób chleba już nie kup.
Kiedy człowiek łąki kosi,
lada baba deszcz uprosi.

ZAPISKI.

SIERPIEŃ

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	N.	**11 po Św.** Piotra w okowach
2	P.	*M. B. Anielskiej.* Alfonsa Liguor. b.
3	W.	Znalez. św. Stefana I. m., Lidyi
4	S.	Dominika w., Eufroniusza, Perpetuy
5	C.	*M. B. Śnieżnej.* Kasjana b., Oswalda
6	P.	*Przem. Pańskie* Jakóba, Stefana 🌕
7	S.	Kajetana w., Piotra i Juliana m.
32.		Ewang. u św. Łuk. 10, 23—37: O miłosiernym Samarytaninie.
8	N.	**12 po Św.** Cyriaka m., Emiliana b.
9	P.	Jana Vianney, Romana, Domicjana
10	W.	Wawrzyńca m., Pauly i Asteryi pp.
11	S.	Zuzanny p., Aleksandra i Rufina bb.
12	C.	Klary p., Hilarii m., Felicissimy m.
13	P.	Hipolita i Kasjana mm., Radegundy
14	S.	*Wig.* Euzebiusza bw., Atanazyi ☽
33.		Ewang. u św. Łuk. 10, 38—42: O Marii i Marcie.
15	N.	**Wniebowzięcie N. M. P.**
16	P.	Joachima ojca NMP., Symplicjana b.
17	W.	Jacka w., Liberata op., Juliany p.
18	S.	Agapita m., Heleny ces., Wawrzyna
19	C.	Jana Eudes w., Mariana w., Sebalda
20	P.	Bernarda op., Samuela pr., Filiberta
21	S.	Joanny Fr. de Chant. Anastazego m.
34.		Ewang. u św. Mat. 6, 24—33: O Opatrzności Boskiej.
22	N.	**14 po Św.** Tymoteusza, Hipolita 🌑
23	P.	Filipa Benicjusza w., Flawiana b.
24	W.	Bartłomieja apost., Patrycego op.
25	S.	Ludwika kr., Grzegorza b., Patrycji
26	C.	*M. B. Częstochowskiej.* Zefiryna p.
27	P.	Józefa Kalas., Cezarego b., Małg.
28	S.	Augustyna b., Pelagiusza, Juliana
35.		Ewang u św. Łuk. 7, 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.
29	N.	**15 po Św.** N. Serca M. P. Ścięcie ś. J.
30	P.	Róży Lim., Gaudencji, Feliksa k. ☾
31	W.	Rajmunda w., Bogdana, Rufiny m.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Sierpień.

Na 8 ciepło, od 10 do 13 chmurno i deszcz, 15 do 18 pięknie, 20 gorąco, od 21 do 26 deszcz, 27 do końca pogoda.

Na św. Wawrzyniec
Godzą się orzechy na wieniec.
Jak czajka uciecze
Chłop już zboża nie siecze.

Na św. Wawrzyniec dostaje kapusta wieniec. A od Tadeusza dostaje kapelusza. Na św. Jacek, z nowej pszenicy placek.

ZAPISKI.

WRZESIEŃ

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	S.	Bronisławy p., Idziego op.
2	C.	Stefana kr., Antonina m., Leonidy
3	P.	Szymona Słupn., Bazylisy i Doroty
4	S.	Rozalii p., Marcela b., Róży Wit.
36.		Ewang. u św. Łuk. 14, 1—11: Uzdrowienie opuchłego.
5	N.	**16 po Św.** Wawrzyńca, Justyn p.
6	P.	Zachariasza pr., Mansweta i Petron.
7	W.	Melchiora Grodz. m., Reginy p. m.
8	S.	*Narodzenie N. M. P.* Hadriana m.
9	C.	Piotra Klawera, Dorot. i Gorgoniego
10	P.	Mikołaja z Tol., Pulcherii i Kandydy
11	S.	Prota i Jacka m., Bożydara, Teodory
37.		Ewang. u św. Mat. 22, 34—46: O najprzedniejszem przykazaniu.
12	N.	**17 po Św.** *Im. Maryi.* Gwidona
13	P.	Amata b., Eulogiusza b.
14	W.	Podwyż. św. Krzyża, Wiktora m.
15	S.	*Such.* Nikomedesa m., Katarzyny
16	C.	Korneliusza, Cypriana b. m., Lucyi
17	P.	*Such.* Piętna św. Franc., Justyna m.
18	S.	*Such.* Józefa z Kup., Zofii i Ireny m.
38.		Ewang. u św. Mat. 9, 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.
19	N.	**18 po Św.** *M. B. Bolesnej.* Januar.
20	P.	Eustachego i Dionizego m., Fausty
21	W.	Mateusza ap., Ifigenii p., Euzebiusza
22	S.	Tomasza z Wil., Maurycego m.
23	C.	Lina p., Tekli p. m., Konstantego
24	P.	*N. M. P. Okupu.* Gerarda, Pafnucego
25	S.	Władysława z Gieln., Herkulana ż.
39.		Ewang. u św. Mat. 22, 1—14: O szacie godowej.
26	N.	**19 po Św.** Cypriana i Justyny mm.
27	P.	Kosmy i Damiana mm., Adolfa m.
28	W.	Wacława kr. m., Eustochii p.
29	S.	Michała Arch., Gudelii p. m.
30	C.	Hieronima dk., Honoriusza b. w.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Wrzesień.

Do 6 ciepło, 8 szron, 9 pochmurno i zimno, od 13 do 16 pogodnie, 18 deszcz, od 19 do 21 pogodnie.

Im głębiej na jesień włażą pędraki,
Tym bardziej zima daje się we znaki.
Po św. Mateuszu
Nie chodzi się w kapeluszu.
Żywność przyszła, Bogu chwała,
Grzmot w dzień św. Michała.

Lichy ten gospodarz, co na św. Michał, dopiero kopy z pola spychał. Wielka dla zboża i siewki wygoda, gdy w św. Idzi przyświeca pogoda. Św. Mateusz dodaje chłodu i raz ostatni podbiera miodu.

ZAPISKI.

PAŹDZIERNIK

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	Jana z Dukli w., Remigiusza b. w.
2	S.	Aniołów Stróż., Modesta, Ludgarda
40.		Ewang. u św. Łuk. 1, 26—38: O zwiastowaniu Najśw. Marji Panny.
3	**N.**	**20 po Św.** *M. B. Różańc.* Teresy
4	P.	Franciszka z Asyżu, Petroniusza 🌑
5	W.	Placyda m., Firmata d., Flawiany p.
6	S.	Brunona w., Emila i Saturnina m.
7	C.	Marka p. w., Julii i Justyny p. m.
8	P.	Brygidy kr., Laurencji i Benedykty
9	S.	Dionizego b., Ludwika Bertr.
41.		Ewang. u św. Mat. 18, 23—35: O słudze niemiłosiernym.
10	**N.**	**21 po Św.** Franciszka Borg.
11	P.	*Macierz. N. M. P.* Zenajdy i Filonili
12	W.	Maksymiliana b., Salwiniusza b. ☽
13	S.	Edwarda kr. w., Chelidonii p.
14	C.	Kaliksta pm., Gaudentego, Fortun.
15	P.	Teresy p., Jadwigi kr., Aurelii p.
16	S.	Gerarda Majelli w., Florentyna b.
42.		Ewang. u św. Mat. 22, 15—21: O monecie czynszowej.
17	**N.**	**22 po Św.** Małgorzaty M. Alacoq.
18	P.	Łukasza ew., Justyna i Tryfonii m.
19	W.	Piotra z Alk., Pelagii p., Ptolom. 🌕
20	S.	Jana Kantego w., Marty i Sauli pm.
21	C.	Urszuli i tow. mm., Hilariona op.
22	P.	Marii Salome, Korduli, Melaniusza b.
23	S.	Seweryna b., Teodora i Ignacego b.
43.		Ewang. u św. Mat. 9, 18—26: O uzdrowieniu niewiasty cierp. krwotoki.
24	**N.**	**23 po Św.** Rafała arch., Feliksa b.
25	P.	Kryspina i Kryspianina mm.
26	W.	Ewarysta pm., Prota i Januarego ☾
27	S.	Florencjusza m., Sabiny i Christety
28	C.	Szymona i Tadeusza ap., Cyryli p.
29	P.	Maksymiliana i Walentyna mm.
30	S.	Alfonsa Rodr., Ponciana p., Zenobii
44.		Ewang. u św. Jana 18, 33—37: Pan Jezus przed Piłatem.
31	**N.**	**24 po Św.** *Chrystusa Króla.*

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Październik.

Pogoda niepewna aż do 14, 24 i 28 słonecznie, 26 nieco deszczu, 29 zimno, 31 pogoda.

Na św. Łuka
Schowaj pług i włóka.
Na św. Szymona i Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.
Kiedy klon wcześnie opada
Srogą zimę zapowiada.

Gawłowy owies, Urbanowe żytko, nic nie warte wszystko. Św. Urszula perły rozsnuła. Gdy nie rychło liść opada, zima wielka bywa rada.

ZAPISKI.

LISTOPAD

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	**P.**	**Wszystkich Świętych.** Cyrenii
2	W.	*Dzień Zaduszny.* Eustochii p. m.
3	S.	Teofila m., Huberta b. w., Sylwii ●
4	C.	Karola Bor., Emeryka w., Modesty
5	P.	Zachariasza i Elżbiety, Bogusława
6	S.	Leonarda w., Sewera b., Feliksa m.
45.		Ewang. u św. Mat. 13, 24—30: O pszenicy i kąkolu.
7	**N.**	**25 po Św.** Florencjusza bw., Rufina
8	P.	Klaudiusza i Kastorego m., Gotfryda
9	W.	Teodora i Oresta mm., Ursyna w.
10	S.	Andrzeja z Awelinu w., Nimfy p.
11	C.	Marcina b. w., Walentyna, Felic. ☽
12	P.	5 Braci męcz. polsk., Aureliusza b.
13	S.	Stanisława Kostki w., Homobona w.
46.		Ewang. u św. Mat. 13, 31—35: O ziarnku gorczycznem i o kwasie.
14	**N.**	**26 po Św.** Jozafata b., Wenerandy
15	P.	Gertrudy p., Eugeniusza, Leopolda
16	W.	*M. B. Ostrobramskiej.* Otmara op.
17	S.	Salomei ks., Grzegorza b., Hugona
18	C.	Romana m., Odona klun. w. ○
19	P.	Elżbiety wd., Ponciana, Kryspina b.
20	S.	Feliksa Walez., Edmunda, Benigna
47.		Ewang. u św. Mat. 24, 15—35: O spustoszeniu dnia ostatecznego.
21	**N.**	**27 po Św.** *Ofiar. N.M.P.* Heliodora
22	P.	Cecylii p. m., Filemona i Marka m.
23	W.	Klemensa p. m., Felicyty i Lukrecji
24	S.	Jana od Krzyża, Flory i Marii męcz.
25	C.	Katarzyny p. m., Jakundy p. ☾
26	P.	Jana Berchm. w., Konrada b.
27	S.	Waleriana b. w., Wirgiliusza bisk.
48.		Ewang. u św. Łuk. 21, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.
28	**N.**	**1 Adwentu.** Zdzisławy p., Florenc.
29	P.	Saturnina m., Iluminaty p., Eustach.
30	W.	Andrzeja ap., Justyny p., Trojana b.

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY według kalendarza stuletniego.

Listopad.

Do 16 dżdżysto, od 17 do 23 pogodnie, lecz zimno, 24 powietrze łagodniejsze, 29 i 30 śnieg pada i mróz przybiera.

Na Wszech Świętych sztuka
Utnij gałąź z buka,
Gdy już soku nie ma
Będzie tęga zima.

Dzień Zaduszny bywa pluśny. Niebo płacze, ludzie płaczą, a ubogich chlebem raczą, rozdając jałmużnę, za duszyczki różne. Na białym koniu św. Marcin zjedzie. Nie bój się gościa, ruszy w przeodbiedzie. Na św. Teodora, najlepsza gęsina. Na św. Andrzeja, trza kożucha dobrodzieja. Jaki czas na Ofiarowanie, taka zima też nastanie. Św. Katarzyna Adwent zaczyna.

ZAPISKI.

GRUDZIEŃ

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	S.	Eligiusza b., Bożydara k., Natalii
2	C.	Bibiany p. m., Hipolita i Aurelii m.
3	P.	Franciszka Ksaw., Kasiana i Kl.
4	S.	Barbary p., Piotra złotom., Feliksa
49.		Ewang. u św. Mat. 11, 2—10: O świętości Jana Chrzciciela.
5	**N.**	**2 Adw.** Sabby op., Kryspiny i Jul.
6	P.	Mikołaja b., Leoncji i Emiliana lek.
7	W.	Ambrożego bw., Polikarpa i Teod.
8	**Ś.**	**Niepokal. Pocz. Najśw. Marji P.**
9	C.	Leokadyi i Waleryi pm., Juliana b.
10	P.	*N. M. P. Loretańsk.* Eulalii i Julii m.
11	S.	Damazego p., Sabina, Daniela Sł. ☽
50.		Ewang. u św. Jana 1, 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.
12	**N.**	**3 Adw.** Aleksandra m., Konstant.
13	P.	Łucji pm., Eugeniusza m., Otylii p.
14	W.	Izydora i Arseniusza mm., Nikazego
15	S.	*Such.* Waleriana b, Chrystiany m.
16	C.	Euzebiusza b., Walentyna i Albiny
17	P.	*Such.* Łazarza b., Floriana m. ☺
18	S.	*Such.* Bogusława, Wiktoriana m.
51.		Ewang. u św. Łuk. 3, 1—6: O poslannictwie Jana Chrzciciela.
19	**N.**	**4 Adw.** Nemezjusza b., Urbana V.
20	P.	Teofila, Liberata i Juliusza mm.
21	W.	Tomasza ap., Anastazego i Seweryna
22	S.	Honorata m., Zenona ż., Flawiana
23	C.	Wiktorii pm., Ewarysta i Saturnina
24	P.	*Wigilja.* Adama i Ewy, Irminy p. ☾
25	**S.**	**Boże Narodzenie.** Eugenii p.
52.		Ewang. u św. Mat. 23, 34—39: O karze Izraelitów za morderstwo.
26	**N.**	**Po B. Nar. Szczepana I. m.**
27	P.	Jana ap. i ewang., Teodora wyzn.
28	W.	Młodzianków, Bogumiła, Cezarego
29	S.	Tomasza b. m., Dawida kr., Kaliksta
30	C.	Eugeniusza b, Sabina, Mansweta
31	P.	Sylwestra pap., Melanii, Kolumby

PRZYSŁOWIA I PRZEPOWIEDNIE POGODY

według kalendarza stuletniego.

Grudzień.

1 i 2 zimno, 3 mrozy, od 5 do 12 śniegi, od 13 do 16 mrozy, 21 śnieg, od 22 do końca mroźno.

Gdy zamarznie pierwszego grudnia
Wyschnie niejedna studnia.

Kiedy w Św. Barbarę mróz,
To szykuj chłopie dobry wóz.

Wigilia piękna, a jutrznia jasna
Będzie stodoła ciasna.

W święto Barbarki,
zdejm chłopie z góry sanki.

Na święto Mikołaja,
czeka dzieci cała zgraja.

Święta Łucja, dnia przykróca.

Wigilia jasna, św. Jan ciemny,
obiecują rok przyjemny.

ZAPISKI.

Wiadomości o Polsce.

Położenie kraju.

Polska leży w pn.-wschodniej części Europy Środkowej. Najdalsze wysunięcia granicy są:

na północ 55° 51′ szer. pn., w załomie Dźwiny poniżej Dryssy, w pow. brasławskim woj. wileńskiego,

na wschód 28° 22′ wsch. dł. (od Greenwich), przy ujściu Dzisny do Dźwiny, w pow. dziśnieńskim woj. wileńskiego,

na południe 47° 44′ szer. geogr. pn., u źródeł Czeremoszu, w pow. kosowskim woj. stanisławowskiego,

na zachód 15° 47′ wsch. d., w miejscowości Pszczewo, w pow. międzychockim, woj. poznańskiego.

Rozciągłość z zachodu na wschód wynosi 12° 35′, t. j. — licząc na równoleżniku 52° — *864 km.*

Rozciągłość z południa na północ 8° 07′, t. j. *903 km.*

Położenie Polski jest bardzo ważne dla ruchu handlowego pomiędzy Europą zachodnią a wschodnią, stanowi bowiem wyborny trakt handlowy, łączący zachód ze wschodem, — kraju o wysokiej produkcji handlowej z krajami wschodu, stanowić mogącymi rynek zbytu, a zarazem mogącymi dostarczać surowców.

Polska jest krainą nizinną, sfalowaną wałami wzniesień. Klimat Polski zależy od wpływów klimatu zachodniego morskiego, panującego w zachodnich krajach Europy i wschodniego lądowego, który spotykamy w Europie wschodniej. Oczywiście, im dalej ku zachodowi, tem wpływ klimatu morskiego będzie wybitniejszy; im dalej zaś na wschód, tem ostrzej zaznaczy się lądowość tego klimatu.

Granica.

Długość granic Polski wynosi ok. *5.534 km.* Z tego przypada na lądową 5.394 km (97.5%), na morską 140 km (2.5%), w tym zatoki Puckiej 68 km (1.2%).

Granice lądowe: z Niemcami 1.912 km (34.5%), w tym z Prusami Wschodnimi 607 (11.0),

z Z. S. R. R. 1.412 (25.5),

z Czechosłowacją 984 (17.8),

z Litwą 507 (9.2),

z Rumunią 349 (6.3),

z w. m. Gdańskiem 121 (2.2),

z Łotwą 109 (2.0).

Na 1 km ogólnej granicy przypada 70 km² powierzchni, na 1 km granicy morskiej — 2.776 km².

Odległość Polski od morza wynosi średnio 360 km, największa odległość od morza w granicach Polski — 640 km.

Obszar.

Obszar Polski wynosi ogółem *388.635.28 km. kwadr.*

Z tego przypada na województwa centralne 137.835.10 km², wschodnie 124.396.40 km², zachodnie 47.188.80 km², południowe 79.214.98 km².

Z ogólnej powierzchni gruntów, wynoszącej 37.887 ha, przypada (r. 1931) na ziemię zużytkowaną rolniczo 67.5% (w tym grunty orne 49.0, łąki 10.0, pastwiska 7.0, sady i ogrody 1.5), na lasy 22.0, inne grunty i nieużytki 10.5.

Góry.

Tatry: Rysy — 2500 m (najwyższa góra w Polsce), Świnica — 2306 m, Hińczowa przełęcz — 2305 m, Kozi Wierch — 2295 m, Gąsienicowa Turnia — 2281 m, Mnich zadni 2180 m, Kościelec — 2159 m, Zamarła Turnia — 2189 m, Zawrat przeł. — 2156 m, Krzesanica — 2128 m, Siedem granatów — 2101 m, Mnich — 2064 m, Wrota Chałubińskiego przeł. — 2033 m, Beskid — 2012, m, Kopa kondracka — 2004 m, Kasprowy Wierch — 1989 m, Giewont — 1900 m.

Beskid Wschodni: Howerla — 2058 m, Pop Iwan — 2026 m, Wielki Tomnatyk — 2018 m, Turkut — 1937 m, Szczypi — 1864, Sywula — 1856 m, Ihrowyszcza — 1815 m.

Beskid Zachodni: Babia Góra — 1725, Łysa Góra — 1325 m, Jaworzyna — 1288 m, Kiczora — 1284 m, Barania Góra — 1214 m.

Pieniny: Trzy Korony — 982 m, Czerwona Skała — 811 m, Zameczek św. Kingi — 795 m, Czertezik — 764 m, Sokolica — 746.

Łysogóry: Łysica — 611 m, Łysa — 592, Szczytniak 552 m.

Rzeki żeglowne.

Biebrza — od kanału Augustowskiego do ujścia do Narwi 70 km;

Brda — od w. Opławce do ujścia do Wisły 17 km;

Bug — od ujścia rz. Raty do ujścia do Wisły 686 km;

Czarna Hańcza — bieg średni, dług. 10.7 km, stanowiący część kanału Augustowskiego;

Dniestr — od Rozwadowa do granicy 362 km;

Dunajec — od ujścia rz. Łososiny do ujścia do Wisły 71 km;

Horyń — od m. Horynia do ujścia do Prypeci 59 km;

Jasiołda — od m. Motol do ujścia do Prypeci 87 km;

Muchawiec — od Muchowłok (stanowi część kanału Królewskiego) do ujścia do Bugu 82 km:

Narew — od ujścia rz. Supraśli do ujścia do Wisły 33 km;

Niemen — od Stołpców do granicy 454 km;

Noteć — Górna od jez. Gopła do połączenia z kanałem Górnej Noteci 109 km, Dolna — od kanału Bydgoskiego do granicy 140 km;

Pilica — od Tomaszowa Maz. do ujścia do Wisły 133 km;

Pina — od kanału Królewskiego do Jasiołdy 59 km;

Pissa — od granicy do ujścia do Narwi 41 km;

Prut — od Zabłotowa do granicy 31 km;

Prypeć — od Pińska do granicy 156 km;

Przemsza — od Mysłowic do ujścia do Wisły 27 km;

San — od ujścia rz. Wisłoka do ujścia do Wisły 91 km;

Styr — od Łucka do ujścia do Prypeci 302 km;

Szczara — od Słonima do ujścia do Niemna 111 km;

Warta — od Sieradza do granicy 413 km;

Wieprz — od ujścia rz. Tyśmienicy do ujścia do Wisły 75 km:

Wilia — od ujścia rz. Żejmiany do granicy 115 km;

Wisła — od ujścia rz. Przemszy do śluzy Einlage 840 km:

Kanał Augustowski — 102 km, z czego na jeziora przypada 22 km, na kanał 69.5 km i na Czarną Hańczę 10.7 km;

Kanał Bydgoski, łączący Brdę z Dolną Notecią 30 km;

Kanał Królewski, łączący Pinę z Muchawcem 88.5 km;

Kanał Ogińskiego, łączący Jasiołdę ze Szczarą 53.3 km.

Jeziora.

Polska ma około 5.000 jezior. Najwięcej w Poznańskim (około 1.000) i w Wileńskim (około 1.000).

Największą powierzchnię posiada jezioro Śniardwy — około 119 km², Narocz — 82 km², Dryświaty — 44 km², Drywiaty — 38 km², Świteź — 28 km², Gopło — 24 km², Wigry — 21 km², Żarnowieckie — 15 km².

Najgłębsze są jeziora: Hańcza — 108 m, Czarny Staw nad Morskim Okiem — 84 m, Wielki Staw w dolinie Pięciu Stawów — 78 m, Świteź i Wigry — po 58 m, Morskie Oko — 54 m.

Obszar wód morskich, należący do Polski, wynosi około 1.300 km². Wody *wewnętrzne* (zatoka pucka) zajmują 393 i pół km², wody *terytorialne* 493 km², oraz wody *pasa przyległego* 493 i pół km².

O błogosławiony żłobie.



O błogosławiony żłobie!
Jak wielki skarb mieścisz w sobie,
Rozum ludzki i świat cały,
By go pojął jest za mały.

Co jest najdroższego w niebie,
Posiadasz to wpośród siebie,
Więcej nad to, bo cud wielki,
Przechodzący rozum wszelki.

Dwie natury nieskończenie
Różne w bycie, różne w cenie,
W jednej złączone Osobie,
Dziś są umieszczone w Tobie.

Ten co w nędznym żłobie leży,
Bez posłania, bez odzieży,
On o wszystkiem pieczę miewa,
On świat cały przyodziewa.

Zstąpcie do nas Aniołowie,
I wszyscy niebios duchowie,
Pospieszcie na powitanie,
Boga waszego w tym stanie.

Połączcie się z ziemianami,
Bo tu Bóg jest między nami,
Połączcie przymierzem stałem,
Bo się Słowo stało ciałem.

Jezu drogi! Boże z nami!
Witamy Cię z Aniołami,
Który w maleńkiem Dzieciątku,
Bogiem jesteś bez początku.

Niech Ci za to będzie chwała,
W nieskończone wieki trwała,
Który przez Swe Narodzenie,
Przynosisz wszystkim zbawienie.

Króluj nam, Chrystusie!

„Toś Ty jest król“? — pytał się Piłat oskarżonego przez Żydów Chrystusa. ...„Jestem królem“ — odpowiedział Chrystus. Było to przed 19 wiekami, kiedy Chrystus jako Bóg-Człowiek ogłaszał światu swoje nad nim panowanie. Odtąd poprzez wszystkie wieki toczy się walka przeciw królowaniu i królestwu Chrystusa. Dziś ta walka przybrała rozmiary jak jeszcze nigdy. Pożar wzniecony bezbożną ręką na wschodzie zagraża coraz bardziej światu; fale bezbożnictwa ukrytego czy jawnego przenikają w życie jednostek i społeczeństw. To też coraz donioślej i z coraz większą troską o przyszłość słychać z wyżyn Watykanu głos Ojca chrześcijaństwa. Raz po raz odzywa się ze Stolicy Piotrowej obecny Papież w swych listach pasterskich i przemówieniach publicznych. Woła namiestnik Chrystusa do jednostek i społeczeństw, do narodów i państw, woła i przestrzega; odzywa się do wszystkich: jesteście chorzy, potrzeba wam lekarstwa, szukacie a nigdzie nie możecie znaleźć drogi wyjścia z dzisiejszego trudnego położenia; idziecie jak ślepi ku przepaści. Otwórzcie oczy, przejrzyjcie i zawróćcie



z drogi którą kroczycie. Ludzkość choruje stwierdza Ojciec Św.

Rozmaite klęski i niedole dotknęły ludzkość. Najbardziej bo namacalnie na własnej skórze odczuwają ludzie nędzę materialną. która jest udziałem większości. Ale ponad wszystkimi nędzami istnieje jedna ta najgroźniejsza o której ludzie zapominają. je chrześcijaństwa i historia religii wogóle. Jak do tego opłakanego stanu doszło? „Nie chcemy by Ten nad nami królował" — wołali Żydzi przeciw Chrystusowi. Nie chcemy — powtarzali i powtarzają ludzie dziś. Usunęli więc z życia prawa Boże: zrazu je przemilczali a po tym przeszli do nienawiści a dziś do buntu i otwartej walki z Bo-



Ojciec św., Pius XI.

a z której inne biorą swój początek. Nędzą tą, to rozrywający do głębi serca ludzkie głód — głód największy jaki może istnieć, bo głód Boga. Serce ludzkie pozbawione Boga a zato rozpalone nienawiścią wywołało przed naszymi oczami dokonujące się — największe prześladowanie jakie znają dzie- giem. Następstwa odczuwają dziś wszyscy na sobie. Brak więc w życiu ludzkim Boga i Jego praw spowodował dzisiejsze chorobliwe położenie. A jakie jest wyjście? „Odnowić wszystko w Chrystusie" — mówi Ojciec św. całemu światu. Jedna jest droga i jedno lekarstwo: a tą drogą i tym lekarstwem jest

Chrystus wołający do wszystkich: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot“. Innej drogi nie ma, bo też innej być nie może; trzeba odnowić wszystko, więc całe życie tak jednostek jak i społeczeństw na zasadach boskiej nauki Chrystusa; odnowić wszystko w Chrystusie a Chrystus żyje dalej w swoim Kościele, więc razem i pod przewodnictwem i za wskazaniem Kościoła. Aby te prawdy weszły głęboko w umysły i serca ludzkie, by oddziaływały na życie i by je ciągle mieli przed oczyma, ustanowił obecny Papież Pius XI dnia 11 grudnia 1925 r. nowe święto — święto Chrystusa - Króla, które rok rocznie obchodzimy i będziemy obchodzić w ostatnią niedzielę października. Zatem Chrystus-Król musi się stać na nowo ośrodkiem życia. Święto jest nowe ale zawiera starą jak chrześcijaństwo prawdę, że Chrystus - Bóg jest Panem wszystkiego; Panem jest życia ludzkiego i całego świata a ludzie czy chcą czy nie chcą Jemu służą, bo On nad wszystkim panuje i króluje. Nadzwyczajne czasy potrzebują nadzwyczajnej pomocy, przez ustanowienie nowego święta przypomina a zarazem wskazuje Papież dokąd trzeba się udać o pomoc i lekarstwo jedynie skuteczne na dzisiejszą ludzką niedolę. Ogłaszając nowe święto zaznaczył Papież, że ma być ono rękojmią „odnowienia świata“, podwaliną jego budowy. Święto jest Opatrznościowe a Chrystus jest kamieniem węgielnym na którym będą budować wszyscy. Inaczej staną się podobni owemu ewangelicznemu mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku „i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, i upadł i był upadek jego wielki“. Chrystus jest Królem a jakie jest Jego Królestwo?

Królestwo Chrystusowe to panowanie Chrystusa - Boga w duszach ludzkich a następnie panowanie Chrystusa w całym życiu publicznym, to kierowanie się prawami Bożymi zawsze i wszędzie. Królestwo Chrystusowe to żyjący dalej Chrystus w Kościele swoim. Chrystus musi na nowo zapanować w swoim królestwie, więc w życiu osobistym każdego, w domach i w rodzinach, w pracowniach i fabrykach, w szkole i w książce i w gazecie, w sądach i urzędach, w rządach i polityce, w handlu i rzemiośle, w życiu gospodarczym i w układach międzypaństwowych — królowanie Chrystusa sięga tak daleko jak panowanie Boga — jest nieograniczone. Chrystus jest Królem bo jest Bogiem; panowanie Jego więc wszędzie — wszędzie.

Świat dzieli się dziś coraz wyraźniej na dwa obozy: wrogów i wyznawców Chrystusa. Wrogowie wypisali na swym sztandarze hasło: „Precz z Bogiem“: wyznawcy Chrystusa przeciwstawili im hasło mocne, zdolne porwać za sobą: „Niech żyje Chrystus - Król“; na to wołanie stają gotowi na wszystko wyznawcy Chrystusowi. Stają młodzi i starzy, prostaczkowie ale też i uczeni, bogaci i ubodzy, ze słowami: — „Niech żyje Chrystus Król“ na ustach umierają śmiercią męczeńską w Meksyku a dziś w Hiszpanii katolicy, jak umierali ongiś w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Choć burza i ciemno na świecie, to tak dalej być nie może. Chrystus musi zapanować i sprawi uciszenie w zbolałych sercach jak sprawił uciszenie burzy na morzu. Święto Chrystusa - Króla przypomina nam o tym.

„Odnowić wszystko w Chrystusie“, niech to wołanie Ojca Św. dojdzie i do naszych uszu, i u nas musi zapanować Chrystus. Niech pod wpływem tego wołania zrodzi się w naszych sercach wiara mocna i żywa i niech przepłynie poprzez dusze nasze strumień Chrystusowej łaski; niech zawieje mocno jak wicher halny i przepędzi od nas zwątpienie i bezwład i nienawiść. Chrystus niech rządzi życiem całym i w domu w rodzinie i poza domem w pożyciu sąsiedzkim we wsi i w gminie, na jarmarku i zabawie — wszędzie. Wiemy, że droga ku lepszej przyszłości jest jedna, ta którą wskazuje Chrystus i Jego Kościół, gdyby nam kto inny wskazywał, nie wierzmy mu, choćby jego wskazania były piękne i wyniosłe aż pod szczyty Tatr czy Babiej Góry. Z nami niech:

Chrystus króluje, Chrystus rządzi, Chrystus panuje. *J. J.*

Piękne myśli.

Ćwiczenie się w uczciwości polega na tym, by z przekonania być wiernym w najdrobniejszych rzeczach i odważnie odrzucać wszelkie, choćby najlżejsze, układy z niesumiennością, gdyż taka wierność jest dowodem uczciwości. Skoro tylko człowiek przezwyciężył wstręt do nieuczciwości, następuje natychmiast zupełny jego upadek.

Kochajmy Polskę!

Mija już kilkanaście lat od chwili, kiedy po raz pierwszy w wolnej Ojczyźnie zatknięto chorągiew biało-czerwoną, jako znak triumfu i zwycięstwa, wolności i panowania polskiego; a Orzeł Biały, ten symbol wolności i sławy, symbol ideałów narodowych skupił i zjednoczył pod swymi skrzydłami wszystkie dzielnice Polski. Mamy już własną Ojczyznę. Bo przed odzyskaniem państwa tworzyliśmy tylko naród polski. Jak miejsce, gdzieśmy się urodzili, wychowali, gdzie rodzice i rodzeństwo mieszka nazywamy miejscem rodzinnym, a spuściznę, którą nam rodzice zostawili ojcowizną, podobnie miejsce, na którym od wieków zamieszkuje jakiś naród, gdzie się rozwija i tworzy państwo, nazywamy Ojczyzną. Jak nikt nie obiera sobie ojca i matki, czy rodzeństwa, tak nikt nie obiera sobie dowoli Ojczyzny, lecz z woli Stwórcy każdy należy do jakiegoś narodu i Ojczyzny. My wszyscy, którzy zamieszkujemy ziemię polską, którzy



P. Prezydent Ignacy Mościcki

mówimy tym samym językiem polskim, którzy śpiewamy te same pieśni polskie i wyznajemy tę samą wiarę ojców, należymy do wspólnej matki Ojczyzny, którą mamy czcić i kochać. Jest ona matką, bo w nas płynie bo mamy swoje państwo, wolną Ojczyznę, i możemy już spokojnie żyć i pracować dla Ojczyzny, która nam zapewnia bezpieczeństwo życia i mienia swą potężną, przez Marszałka Piłsudskiego stworzon~ armią, swą



† Ś. p. Marszałek Józef Piłsudski

ta sama czysta krew polska, którą nasi ojcowie i pradziadowie przelewali w obronie Ojczyzny i Chrześcijaństwa przed nawałą Tatarów i Turków. Nie potrzebujemy się już obawiać więzień zaborców za polską modlitwę, za polską mowę, za polską pieśń, władzą, swym zwierzchnictwem, swym polskim prawem. Ojczyzna jako matka nas wychowuje i kształci skarbami swojej mowy i kultury, zasobami swojej tradycji, pięknem swoich dziejów, zdobyczami swojej pracy i walki.

Nie można w całej pełni ocenić dobrodziejstw, które nam daje Ojczyzna dla ciała i duszy, dla umysłu i serca, dla jednostek i rodzin.

Każdy człowiek winien swojej Ojczyźnie okazywać miłość. Miłość ta jest wrodzona każdemu niemal człowiekowi. Jednak nie tylko dlatego mamy miłować Ojczyznę, że samo serce do niej nas ciągnie, lecz także datego, że żąda od nas tej miłości najwyższy i najmędrszy prawodawca Bóg, Bóg bowiem jest twórcą Ojczyzny. Opatrzność Boża sprawiła, że tu powstały Włochy, tam Francja, tam znowu Hiszpania czy Polska. A więc jeśli Bóg utworzył Ojczyznę, to też chce, żeby ją kochać. Wszystkie wielkie i szlachetne serca kochały swoją Ojczyznę i uważały tę miłość za święty obowiązek. Przykład miłości Ojczyzny dał nam sam Chrystus Pan, gdy płakał nad świętym miastem Jerozolimą. A żydzi w niewoli babilońskiej na wspomnienie o Jeruzalem, ojczystym mieście, ani grać, ani śpiewać nie chcieli, tylko mówili z żalem i ze łzami: „Jeślibym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niech przyschnie język mój do podniebienia mojego, jeślibym na cię nie pomniał“ (Ps. 136, 5, 6). „Jak dziecię nie dlatego kocha matkę, że jest bogata, piękna, ale, że jest matką, tak samo nikt nie powinien kochać Ojczyzny dlatego, że jest potężną i bogatą, ale że jest Ojczyzną“. Poeta mówi:

„Obca ziemia serca skąpi,
matki tobie nie zastąpi,
Lecz rodzima choć w żałobie,
zawsze matką będzie tobie“.

(Ferd. Kuraś).

Opatrzność Boża przywróciła nam Ojczyznę i wolność. Teraz musimy pokazać, żeśmy tej wolności godni, żeśmy do wolności zdolni, że umiemy wolnymi być, że umiemy się rządzić, że potrafimy nie tylko krew przelewać w obronie Ojczyzny, ale, że umiemy dla niej żyć i pracować. Musimy siebie wychować i wytworzyć z siebie nowego człowieka, obywatela, Polaka. Czeka nas najważniejsza, największa, a zarazem najpożyteczniejsza praca dla Ojczyzny, praca nad samymi sobą, nad własnym sercem, nad własną duszą, nad własnym sumieniem.

Przede wszystkim nie należy słuchać tych, co wszystko w Polsce krytykują, którzy podburzają przeciw prawowitej, legalnej władzy, namawiając do rozruchów, buntów i komunistycznych przewrotów. Są to wrogowie nie tylko naszego kraju, ale naszego prywatnego dobra i szczęścia, wrogowie Boga i naszej duszy.

Potęgujmy w sobie miłość Ojczyzny przez poznanie wszystkiego, co polskie. Poznajmy nasze przeszłe dzieje historyczne, naszą kulturę narodową, naszych pisarzy, naszych mistrzów pendzla i dłuta, nasze miasta, zabytki, nasze góry, nasze morze, jednym słowem całą polską ziemię z jej narodem. Kimkolwiek kto jest i na jakim polu pracuje, niech się stara w swym zawodzie dobrze spełniać swoje obowiązki, żeby z jego pracy był rzeczywisty pożytek. I tak rolnik niech się stara być wrozowym gospodarzem, ktoś inny znowu dobrym rzemieślnikiem itd., żeby być człowiekiem wartościowym dla społeczeństwa. Ma ktoś iść do wojska, to niech się stara tę ważną służbę odbyć nie z musu tylko, ale całym sercem, żeby się wyrobić na dzielnego obrońcę Ojczyzny.

Miłujmy Polskę, miłujmy naród polski, miłujmy wszystko co nasze polskie, miłością zdrową i niezaślepioną. Ojczyzna bowiem jest wielką rodziną, w której żyjemy. Jeśli w tej wielkiej rodzinie będzie panowała miłość, to będzie Ojczyzna nasza potężną i szczęśliwą, gdyż miłość potrafi pokonać i zwyciężyć wszelkie trudności i przeszkody. Miłość bowiem to potęga życiowa, *łącznik* społeczny, cement, pomost nad przepaścią, pomost od serca do serca, od stanu do stanu. Miłość to szczyt kultury, to triumf wiary. Nienawiść zaś to dynamit, który rozsadza, który szarpie serca, rozbija społeczeństwa, burzy państwa. „Gdzie miłość Ojczyzny gaśnie, tam przychodzą czasy łotrów i szaleńców“ — mówi Sienkiewicz.

Największym jednak skarbem naszej ziemi, to serce ludu katolickiego, to serce proste, jak serce dziecka, a jednak mężne, waleczne i stałe. To serce ludu katolickiego złóżmy Ojczyźnie w ofierze, to serce pełne wiary, pełne boleści, tudzież radości i nadziei. Niech ono będzie najpewniejszą i największą podporą Ojczyzny, które potrafi ogniem miłości Ojczyzny stopić wszystkie uprzedzenia, wszystkie różnice klasowe i dzielnicowe w naród potężny i jednolity.

S. W.

Moje przebudzenie narodowe

Śmiało można powiedzieć, że w zaraniu XX wieku lud polski na Orawie nie posiadał żadnej świadomości narodowej. Co gorzej: wyrosło wśród niego poczucie narodowości słowackiej, a nawet madziarskiej. Ja sam, jako uczeń gimnazjalny, uważałem się za madziara.

Po ukończeniu VI kl. gimnazjalnej (było to w r. 1906) wybrało się nas trzech — starszy brat z kolegą i ja — do Krakowa. Z Jabłonki na Orawie przecież nie daleko do grodu podwawelskiego. Chodząc po ulicach tego cudnego miasta, zdumieni byliśmy jego polskością: spodziewaliśmy się bowiem, że językiem potocznym, czyli tak zw. „pańskim", jest w Krakowie niemiecki, jak u nas na Orawie był węgierski. Ze sobą mówiliśmy *zawsze* po madziarsku, lecz ogólna polskość Krakowa tak nas oszołomiła, że zaczęliśmy „godać po na nasemu", jakby chcąc pokazać Krakowianom, że i my „choć madziarscy studenci, ale potrafimy mówić ich językiem". Gdyśmy szli ulicą Szczepańską i rozmawiali głośno „po nasemu", zaczepił nas jakiś pan, pytając: „A wy skąd, i co za jedni"? „My madziarzy z Węgier" — brzmiała nasza odpowiedź. „A cóż wy za madziarzy, kiedy po polsku mówicie"? — pytał się dalej ów pan. „Kiedy my z Orawy"! „Wy z Orawy"?! — zapytał radośnie — „to chodźcie ze mną na herbatę". I zabrał nas. Wcale nie wzbranialiśmy się, bo pieniędzy nie mieliśmy dużo, a słodka nadzieja zjedzenia dobrego podwieczorku



Dom gazdowski na Orawie *Fot. Dr. Goc*

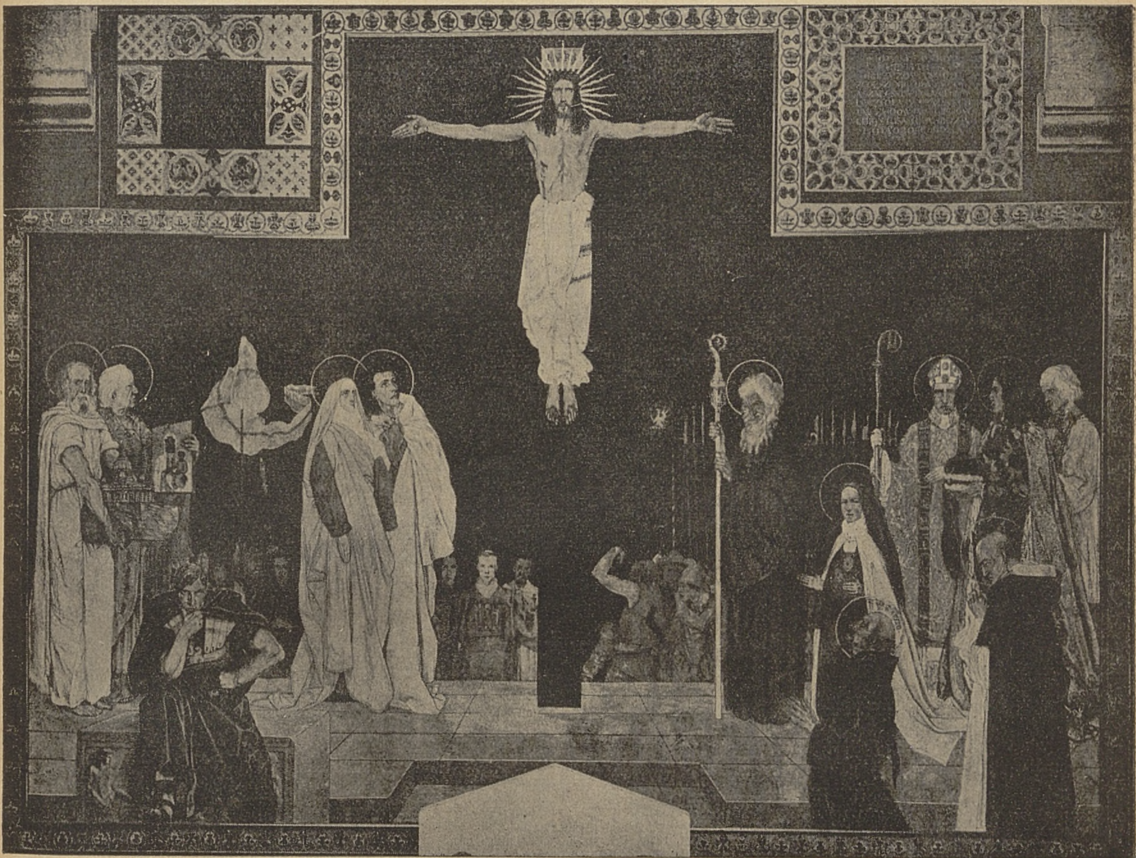
u nieznajomego pana, zabiła w nas wszelką ochotę sprzeciwu. Szliśmy więc żwawo na ulicę Batorego, l. 1. Na drzwiach II piętra, które ów nieznajomy pan otworzył, widniał napis: *Julian Jerzy Teisseyre*. Dziwne wówczas dla mnie nazwisko, a dziś tak wielce przeze mnie ukochane. Za kilka minut zajadaliśmy bułki z masłem i szynką (były też smaczne!), popijaliśmy herbatą, a pan Teisseyre opowiadał nam gorąco o naszej polskości. My śmieliśmy się z niego prawie że jawnie, mówiąc do siebie po madziarsku: „głupi polok, un nos tu będzie ucół, co my za jedni". Pan Teisseyre po sutej gościnie wyruszył z nami na miasto. Pozaprowadzał nas do wszystkich większych księgarń, przedstawiając nas wszędzie jako delegację polskich studentów na Węgrzech i wszędzie prosił dla nas o książki do czytania. Darmośmy protestowali, że jesteśmy madziarskimi, a nie polskimi studentami, wszyscy księgarze obdarzali nas paczkami książek, które — wszystkie — powędrowały do mojego plecaka. Złościłem się z tego powodu bardzo i wysyłałem — w duchu — na samo dno piekła „natrętnego poloka". P. Teisseyre zaprowadził nas następnie do p. Marii Siedleckiej, gdzie dowiedzieliśmy się, że w Krakowie już od lat istnieje „Koło Spisza im. Klaudii Działyńskiej" i że to „Koło" wysyła kalendarze i książki polskie i na Orawę. Do mego plecaka — ku mojemu największemu rozgoryczeniu — wtłoczono nową paczkę książek.



Kościół w Lipnicy Wielkiej *Fot. Dr. Goc*

P. Teisseyre przez cały czas pobytu nie spuścił z nas oka, chodząc z nami bez wytchnienia, pokazując nam wszystkie pamiątki Krakowa. Gdy nas na dworzec kolejowy odprowadził, zapisał sobie nasze adresy, jeszcze raz suto pogościł i przy odjeździe

czule pożegnał. Odetchnęliśmy nareszcie! Ledwie się pociąg od miasta oddalił, rozwiązałem mój nabity książkami i brudną bielizną plecak i rozpoczęło się wyrzucanie książek przez okno wagonu, by sobie ulżyć do pieszej 12-kilometrowej przechadzki z Czarnego Dunajca do Jabłonki. Resztę książek spotkał los niemniej tragiczny, bo do VII kl. gimnazjalnej do Preszburga (dziś Bratisława), wnet kartka przychodziła z Krakowa za kartką, jedna od p. Teisseyrego, druga od p. Siedleckiej. Same artystyczne wydawnictwa Matejki, Grottgera i piękne widokówki z Krakowa, których jeszcze nie rozumiałem, ale mi się podobały. Zasady dobrego wychowania nie pozwalały, by zo-



Ukrzyżowanie

ś. p. matka przez kilkanaście dni miała czem podpalać w piecu.

Nieprawda, „ładny" początek uświadomienia polskiego!? Wśród wspomnień z Krakowa naczelne miejsce zajmowała gościnna herbatka na ul. Batorego. Podziwu godnych ofiar i zachodów p. Teiseyrego nie rozumieliśmy. Jego wielka gorliwość zniechęciła nas do niego. Byliśmy szczerze szczęśliwi, żeśmy się go pozbyli. Gdzie tam! Mając nasze adresy, nie zażyliśmy już od niego spokoju. Tak było przynajmniej ze mną. Wyjechałem stawić kartki bez odpowiedzi. Boże! Co ja się wtenczas namęczyłem, dopóki ułożyłem jedno zdanie po polsku! Gwarą mówiłem dobrze, alem nigdy nie próbował pisać w gwarze, o języku zaś literackim nie miałem pojęcia. Co więc robić? Po madziarsku lub niemiecku przecież nie mogłem pisać. Nie miałem ani jednej polskiej książki pod ręką. Zacząłem żałować, że owe w Krakowie darowane powyrzucałem i spalić pozwoliłem. Nie mając innego wyjścia, zacząłem studiować kartki z Krakowa przysłane, wykradać

z nich słówko po słówku i kopiować je. Całem mojem szczęściem było, że p. Teisseyre pisał bardzo wyraźnie.

Takie były moje pierwsze lekcje literackiego języka polskiego. Gdy p. Teisseyre otrzymał moją kartkę, podziękował mi za nie w dłuższym liście, donosząc mi, jaki on szczęśliwy, że nas poznał, że my piszemy itd. Z listu tego mogłem wykraść już więcej wyrazów do mojej odpowiedzi i to była druga lekcja polskiego.

Prawda, jakie drobiazgi!? Jakie wprost śmieszne, nie warte wspomnienia — wydarzenia! W życiu mojem stały one się jednak bardzo wielkimi. Korespondencja z p. Teisseyre — pisał zawsze kaligraficznie — zagrzewała młode serce do ukochania własnej godności narodowej. Gdy po czterech latach znajomości z p. Teisseyre, zjawiłem się w r. 1910 na obchodzie Grunwaldu w Krakowie, dusza i serce moje były już ziemią zoraną, gotową na przyjęcie ziarna polskości, które miało zejść i wydawać owoce. Przez cały czas uroczystości opiekował się mną znów p. Teisseyre. Wszędzie „nas było pełno".

Grunwald! Przełomowa chwila w mojem życiu! Było to w czasie uroczystego nabożeństwa w kościele N. P. Marii. Wielka świątynia była nabita tłumem skupionych Polaków. Z twarzy wszystkich biła odwaga i postanowienie. Byłem wówczas po ukończonym II roku teologii (w Budapeszcie). Nie znałem pieśni podczas Mszy św. śpiewanych, lecz gdy na Ofiarowanie kościół napełnił się modlitwą i bólem pieśni: „Boże Ojcze, Twoje dzieci...", gdy wyraźnie uchwyciłem wstrząsające mną do głębi słowa: „my w niewoli", zadrgało nagle moje, na tragizm Polski obojętne serce. Nie znałem melodii, ani słów, stałem więc niemy i zamyślony wśród rozśpiewanego i rozmodlonego tłumu. Naraz spostrzegłem, że wzrok kilku mężczyzn na mnie zwrócony. Wyraźny wzrok gniewu i oburzenia. W okamgnieniu pojąłem, o co im chodzi, co ich boli. Czytałem najwyraźniej z ich twarzy zgorszonej: a ty coś za jeden, dlaczego nie śpiewasz? Przeraziłem



Bracia, patrzcie jeno,
jak niebo goreje..

się, otworzyłem usta i udawałem, że śpiewam. I stała się ze mną rzecz dziwna: w głowie przelatywało mi tysiące myśli, serce zaczęło bić gwałtownie, stałem oszołomiony i jakby nieprzytomny. Nie pamiętam, jakem wyszedł z kościoła. Przypominam sobie tylko tyle, że gdy po nabożeństwie spojrzałem na Sukiennice, na Rynek Krakowski, a szczególnie na smukłe i przecudne wieżyce Mariackie, na te skarby kultury polskiej, piłem oczami nieznaną mi przedtem rozkosz i upojenie duchowe. Była to pierwsza wielka radość świeżo narodzonej świadomości polskiej!

Drżę na samo wspomnienie tej jedynej, nigdy nie zapomnianej i zawsze dla mnie rozkosznej chwili!

Ks. Ferdynand Machay.

Nie dać się, wytrwać!...



W codziennym naszym życiu pełno jest sposobności do wzmocnienia woli, ale równie wiele do osłabienia i rozproszenia naszej energii. Wszystko polega na tem, jak przeprowadzamy to, cośmy przedsięwzięli. Czy mamy zwyczaj za pierwszym zniechęceniem, za pierwszym zmęczeniem, przy pierwszej zewnętrznej przeszkodzie składać broń i w pół drogi się zatrzymywać, czy też przeciwnie, siła nasza tem potężniej działa, im więcej przeciwności i przeszkód tak z wewnątrz, jak z zewnątrz na nas uderza. Na starożytnych assyryjskich pomnikach widzimy, jak wielcy zdobywcy, pędząc na zwycięskich rydwanach, roztrącają wszelkie zapory. Tak i my, na wszystkim, co przedsiębierzemy, powinniśmy wyciskać godło naszej zwycięskiej energii; każda nasza praca powinna być świadectwem nieugiętej siły w uskutecznianiu zamiarów.

Często się mówi: „Praca jest służbą Bożą". Nie jest jednak prawdą, by praca sama z siebie Bożą służbą była. Bardzo często jest ona „diabelską służbą", nie dlatego, że jest małoznaczną, poniżającą, ale, że jest dokonaną w sposób świadczący o naszej niestałości, o panowaniu humoru nad silną i wytrwałą wolą. Tylko ta praca jest służbą Bożą, przy której najwyższe siły duszy opanowują chwiejność natury. Najprostsza, najniższa czynność może się stać taką służbą Bożą, a najprzedniejsza, najznakomitsza praca poniży człowieka, jeżeli zostanie spełnioną niesumiennie i bez zamiłowania. Dużo się dziś mówi o wysoce wartościowej pracy. Prawdziwie wartościową jest tylko praca wytrwała; w wytrwałości leży chwała pracy. Praca niewytrwała jest poniżającą i prowadzi do osłabienia woli; wytrwałe wykonanie nawet drobnych rzeczy jest szkołą doskonalenia się. Kto wiernie do końca wytrwa, będzie błogosławionym; słowo to stosuje się i do najdrobniejszych dokonanych czynności.

Zniknęła dawna wytrwałość i że pracujący zdaje się iść za hasłem: „Z wierzchu złoto, w środku błoto". Przysłowie to stosuje się jeszcze lepiej do obecnego sposobu pracy. W naszych czasach wszystko ściąga się do zewnętrznego pozoru, do korzyści zewnętrznych, tak przy egzaminach, jak i przy zawodach i to tak dalece, że zdajemy się zupełnie zapominać, iż najważniejszą korzyścią z pracy jest jej wpływ na nasz charakter. Mówią, że charakter wyrabia się wśród prądów świata. W rzeczywistości świat niszczy o wiele więcej charakterów, niż ich wyrabia. Kto wstępuje w świat bez ustalonego charakteru, ten wkrótce utraci do szczętu wszelką sumienność i uczciwość. Charakter kształci się w najdrobniejszych i najprostszych przyzwyczajeniach codziennego życia. Każde dobre nawyknienie da się po-

równać do pioniera, karczującego dziką puszczę. Wielkie postanowienia nabycia wielkich cnót mają nie wielkie znaczenie; charakter własny można tylko kształcić wśród czynności najprostszych, najelementarniejszych. Trudne zadania dokonywane bywają w dzień powszedni, nie w niedzielę. Niedziela może dać natchnienie — ale dopiero dzień roboczy wszystko do życia powołuje. Skoro potrzymamy patyczek nad płonącą lampą, to najpierw w powietrzu powstanie drobny, niebieski płomyk. Dla wielu ludzi ideał pozostaje zawsze takim błękitnym płomykiem — nie znają oni prawdziwej sztuki samokształcenia, a bez niej niebo i ziemia zawsze rozdzielnymi pozostaną. Sztuka ta zaś polega na tym poprostu, żeby najwyższe poczynać od najdrobniejszego. Takie ocenianie drobiazgów nie jest pedanterią. Kto dokonywa rzeczy małych w świetle wielkości, nie jest pedantem. I każda wielka energia musi być wytrwałą w małym: wytrwałość jej jest wynikiem niewyczerpanej siły. Wszak i w olbrzymich gotyckich tumach wielka idea przenika i najdrobniejsze ornamenta i poddaje je ogólnej całości.



Książę Metropolita Adam Stefan Sapieha

Ś. p. Pieter Borowy

Piotr Borowy był synem ubogich wieśniaków z Rabczyc na Orawie, u samych stóp Babiej Góry po stronie południowej (dziś w Czechosłowacji). Wcześnie osierocony, musiał Piotr od najmłodszych lat ciężko pracować na życie. Gdy miał lat 18, zapragnął gorąco pisanego słowa. Przy pomocy ks. Murdziaka, ówczesnego proboszcza w Rabczycach, zaczął zaglądać do dzieł religijnych. Po przeczytaniu „Żywotów Świętych" X. Piotra Skargi, przejął się próżnością swego dotychczasowego życia i postanowił się poświęcić pracy dla rozszerzenia miłości Chrystusowej. Przebywał coraz więcej i coraz dłużej w kościele, czytał książki religijne z coraz większą chciwością. Wydało to wnet swoje owoco: Piotr: zaczął namiętnie zwalczać pijaństwo, rozpustę, zabobon i analfabetyzm. Ponieważ był mówcą porywającym, w wieczory jesienne i zimowe coraz więcej miewał słuchaczy. Jego słowa, jako niezrównanego mówcy religijnego, rozeszła się po całej Orawie. Był na wszystkie strony rozrywany. Księża przysyłali po niego pojazdy z najdalszych okolic. Młody, dwudziestokilkuletni Borowy apostołował gorliwie.

Poznał powierzchowną religijność ludu, jego bezkrytyczną łatwowierność i zawstydził się poniekąd, że jest dzieckiem *takiego* ludu. Wtedy to postanowił, że zabierze się do gruntownej pracy nad swymi rodakami. Było to koło r. 1890. Piotr wtenczas już nie żył samotnie. Nie żenił się, lecz z pomiędzy młodzieńców, którzy się do niego zgłaszali, by ich przyjął za swych pomocników w pracy apostolskiej, wybrał dwóch: Józefa Kocura z Rabczyc oraz Piotra Pawła Hrubosa

z Mętnego na Orawie, i zarazem z nimi rozpoczął jedyne w sowim rodzaju życie wspólne w imię haseł św. Franciszka. W roku 1890 zostawił „braci“ w Rabczycach i wyjechał do Ameryki, by zarobić trochę dolarów i pospłacać długi, które zaciągnął przy budowie nowego domu. W Ameryce nie zarobił przemysłową na kram. Odtąd już rzadziej się zapuszczał w podróże apostolskie, wielki natomiast nacisk kładł na szerzenie i sprzedaż dobrych kalendarzy i dobrych książek na jarmarkach i odpustach. Z polskich księgarzy ludowych bliższe stosunki utrzymywał z Karolem Miarką w Mikołowie na Gór-



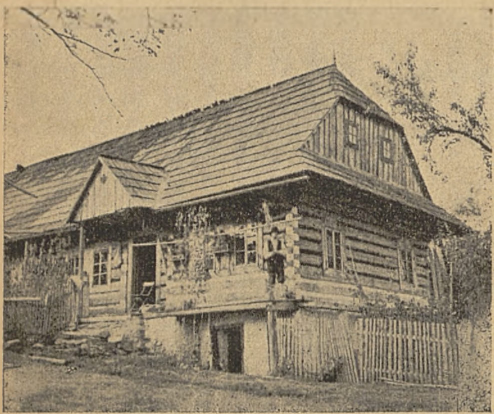
Dom Borowego w Lipnicy Wielkiej *Fot. Dr. Goc*

wprawdzie dużo, ale czas tam spędzony pogłębiał jego wiadomości, rozszerzył horyzont, i powróciwszy do Rabczyc, ułożył nowy plan apostolstwa wśród ludu. W Ameryce poduczył się języka angielskiego, podpatrzył jak się prowadzi handel z książkami, instroligatorstwo. Wystarał się w starostwie o kartę nym Śląsku i z Wełną w Bochni. Introligatorstwa douczył się w Krakowie, gdzieś na Kleparzu.

Gospodarstwo, które trzem „braciom“ służyło za główną podstawę wyżywienia, zajmowali się Józef i Paweł, Piotr zaś, jako przełożony i kierownik duchowy wspólnoty,

zajmował się więcej introligatorstwem. sprawami kramu, a przede wszystkim kształceniem samego siebie. Czytał bardzo dużo. W jego bogatej bibliotece, która zawiera tomy z wszystkich dziedzin nauki poza matematyką, chemią i fizyką, najliczniej są reprezentowane wydawnictwa polskie.

W ten sposób od lat najmłodszych karmił się Borowy duchem kultury polskiej i przygotowywał się nieświadomie do odegrania roli, jaka mu w r. 1919 w udziale przypadła. Żyjący jakby w zaświatach Borowy i na wszystko w świecie patrzący tylko z punktu widzenia nadprzyrodzoności w Polsce, z gliszcz i popiołów powstającej, w listopadzie 1918 r. ujrzał i namiętnie ukochał swoją Ojczyznę ziemską. Obudziło się w nim



Sąsiedztwo Borowego w Lipnicy Wielkiej

przez 30 lat zagłuszane serce polskie, a w potędze jego potężnego słowa odezwały się tłumione, niszczone przez Madziarów uczucia polskie.

Stała się dziwna rzecz! Wtedy, gdy o Polakach na Orawie i Spiszu już mało kto wiedział, gdy nad nimi rozciągnięto całun zapomnienia, gdy po zakończonej wojnie przystąpiono do wytyczenia nowych granic Europy i granic zmartwychwstałej Polski, — w Paryżu, gdzie granice wytykano, zjawili się dwaj górale: Wojtek Halczyn ze Spisza i Piotr Borowy z Orawy, i w imieniu ludu polskiego tych prześlicznych ziemic górskich zażądali od Wilsona ich przyłączenia do Polski.

Borowy należał do rzadkich chrześcijan, u których wiara i życie tworzą nierozerwalną całość i jasność.

Rzecz jasna, że i działalność polityczna nie stanowiła wyjątku, lub odchylenia w jego programie życiowym. Swoją podróż do Paryża i wędrówki po Polsce, uważał Borowy za taką samą służbę Bożą, jaką spełniał w Rabczycach w roli kościelnego. Wyzwolenie Polski z objęć trzech drapieżników przemówiło do tego mistyka i ascety podbabiogórskiego tak potężnie, że nie było siły, któraby go powstrzymała w rozpoczętych wysiłkach, by polską część Orawy i Spisza przyłączyć do Polski.

W tem religijno - mistycznem pojmowaniu swej roli politycznej potwierdziły Borowego nieszczęśliwe i pożałowania godne poczynania żołnierzy czeskich, przysłanych z Pragi do zajęcia Orawy i Spisza. Gdy ci żołnierze zaczęli strzelać do figur i kaplic



Dom Borowego w Rabczycach

przydrożnych, gdy nietylko nad Orawą i Spiszem, ale i nad całą Słowaczyzną unosiło się przebolesne echo bluźnierczych poczynań, to wszystko wezbrało w sercu Piotra Borowego dotąd nigdy nieodczuwanym bólem, i postanowił, że i życie swe złoży w ofierze, aby tylko wyzwolić swe rodzinne strony z pod okupacji bezbożnej. W Piotrze zbudził się duch jego przodków. Przypomniały mu się okrutne sceny prześladowania katolicyzmu na Orawie w roku 1659, kiedy to herszt bandytów orawskich, Maciej Klinowski napadł na ówczesnego proboszcza w Rabczycach, ks. Borowicza. Dzielny duszpasterz pobiegł na cmentarz i ścigającym go zbirom bandyckim rzucił pod nogi śmiałe słowa: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. wzbraniam wam wstępu na to miejsce“. „Ty do mnie w imię Boga, a ja do ciebie

w imię diabła“ — odpowiedział księdzu herszt bandytów, Maciej Klinowski i kazał bić wiernego swemu powołaniu kapłana. Przybiegła matka księdza, ciałem swem zakryła ciało syna i od niechybnej śmierci uratowała. Borowemu odżyło w pamięci to historyczne zdarzenie, i nie widząc innego ratunku dla zagrożonej świętości pobiegł do matki Polski, i wołał po całej Rzeczpospolitej rozdzierającym głosem: „Polsko, pamiętaj o dwóch zapomnianych sierotach polskich, o Orawie i Spiszu, i gdy sama powstajesz zwycięsko z grobu, zabierz i nas do życia pod twojem skrzydłem opiekuńczym“.

Pragnienia i dążenia polityczne Borowego spełniły się tylko po części. Jak wiadomo, Rada Ambasadorów swym wyrokiem z dnia 28 lipca 1920 roku, przyznała Polsce tylko nieznaczne skrawki Orawy i Spisza, wielka zaś część, a w niej i rodzinna wieś Borowego, pozostała w Czechosłowacji.

Borowy tak się zrósł z rzeczywistością Polski katolickiej, tak sobie nie wyobrażał życia poza Polską, którą pragnął widzieć jako potężne państwo Boże św. Augustyna, że nie wrócił do ukochanych Rabczyc, lecz ze swoimi braćmi, Józefem i Pawłem, przeniósł się naprzód do Jabłonki na Orawie, a następnie do Lipnicy Wielkiej, gdzie wszystkich budował wzrowem wypełnianiem obowiązków gminnych, państwowych, domowych — przede wszystkim religijnych. Przy ostatnich wyborach chciano go zmusić, by przyjął kandydaturę do senatu, nie dał się jednak wyrwać z ciszy, zapomnienia i ubgstwa — do walk i godności światowych.



Tablica pamiątkowa Piotra Borowego na kościele w Lipnicy Wielkiej

Dłuto K. Hukana.

W ostatnich latach swego świątobliwego życia, gdy mu słabnące siły fizyczne nie pozwoliły na prowadzenie dawnych prac apostolskihc, gdy już nie mógł jeździć na zebrania i potęgą swego mocarnego słowa nie gromić grzechu i występków, „pan delegat“ zaczął układać utwory dramatyczne, i sam przygotowywał cały zespół amatorski do ich odegrania. Rola główna zawsze jemu przypadała. A gdy go coraz bardziej siły opuszczały, i gdy już nie mógł ani teatru odgrywać, kupił maszynę do pisania i w 2-ch latach ostatnich napisał dużo cennych utworów z dziedziny mistyki, ascetyki i myśli państwowej. Zmarł 18 stycznia 1932 r. na zapalenie płuc. Jego pogrzeb dnia 21-go stycznia 1932 r. zamienił się w manifestację religijną i narodową, jakiej na Orawie nie widziano. Województwo krakowskie, starostwo nowotarskie, wybitniejsi działacze narodowi ze Spisza i Orawy, delegacje sto-

warzyszeń kultury oświatowych, nauczycielstwo, duchowieństwo i niezliczone tłumy ludu, żegnały rzewnie pokornego sługę Bożego, chłopa dyplomatę, głębokiego myśliciela, surowego ascetę, najlepszego obywatela i brata wszystkich w Chrystusie. Strzegł on granic Rzeczypospolitej nie karabinem, lecz mocą ducha, ofiarną miłością, sumienną pracą codzienną, ubóstwem i surowem umartwieniem. To też nic dziwnego, że cała Orawa jest przekonana, że przy kościele w Lipnicy Wielkiej leżą szczątki nie tylko wielkiego chłopa - patrioty, ale i rzadko spotykanego naśladowcy Chrystusa.

Najstarsza parafia na Spiszu

Frydman dawniej podobno nazywał się Mały Ludzimierz, i dopiero Niemcy, jak wdarli się od Keżmarku przez Magórę Spiską aż po Dunajec, przetłumaczyli nazwę wsi na swój język. Są tutaj różne stare domy, budowane z drzewa przy pomocy tylko nym ołtarzem, przylegająca do kościoła jest o wiele nowszą, bo przybudowaną dopiero w r. 1786. W kościele frydmańskim sławny król polski Jan III Sobieski, powracając z pod Wiednia, składał modły dziękczynne za odniesione zwycięstwo nad Turkami.



Widok na Frydman z samolotu *Fot. 2 P. Lotniczy*

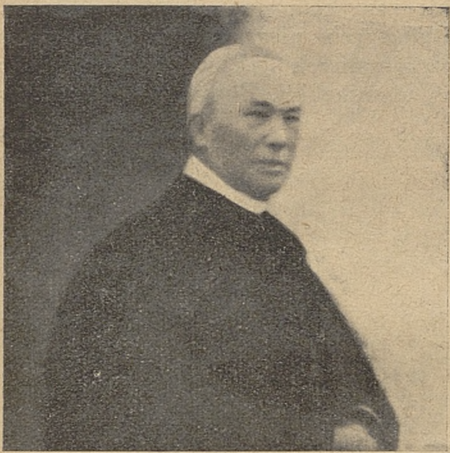
siekiery, bo piły jeszcze nie znano, ale bezsprzecznie najstarszą pamiątką jest kościół, którego mury pamiętają nie jedno pokolenie naszych pradziadów.

Parafia frydmańska istnieje od r. 1073, jest więc najstarszą na Zamagórzu Spiskim. Kościół jest wybudowany przed 550 laty. Kaplica w kształcie ośmioboku z dwustron-

W r. 1708 nawiedził Frydman wielki pożar, spalił się także kościół. Odnowił go proboszcz miejscowy Michał Lorenz. Skarby na odnowienie kościoła brał, według opowiadania ludu, z odkrytych bogactw w ziemi, mianowicie pod Falsztynem w Cadrówce nad Dunajcem znalazł olbrzymią jaskinię, w której u powały wisiało złoto, jak szyszki

na smreku. Proboszcz znał tajemnicze chodniki do jaskini i brał tego złota, ile się mu podobało. To też ozdobił i wzbogacił kościół frydmański, że pamięć po nim pozostała do dzisiaj wśród ludu.

Wieża kościoła dawniej miała u wierzchu, podobnie, jak w Krempachach, dookoła drewniany ganek, który w czasie pożaru spalił się. W r. 1936, za sołtysa Andrzeja Balary, wieżę odnowiono, jednak ganku nie odbudowano.



Ks. Dziekan Andraszowski, proboszcz we Frydmanie

Patronem kościoła była węgierska rodzina szlachecka Horvat-Palocsayowie. Kościół przechodził różne koleje losu, w latach 1586—1640 był w posiadaniu ewangelików, później przeszedł spowrotem w ręce katolików.

W zakrystii są dwie cenne monstrancje. Jedną, starą, posiadającą przeszło 500 lat o trzech wieżyczkach, swego czasu złodzieje ukradli i dopiero w Czorsztynie pod mostkiem znaleziono ją w błocie ukrytą i przywrócono kościołowi frydmańskiemu.

Do parafii frydmańskiej w r. 1852 za proboszcza Jana Nalepki należała wieś Frydman posiadająca 870 katolików i 42 żydów, oraz filie: Falsztyn 93 kat., 13 żyd., Równię 13 kat. i Rzemieniowe, dzisiaj nie istniejące, 5 kat. Proboszcz ów posiadał tytuł kanonika Katedry Spiskiej, był dziekanem disztriktu Dunajeckiego oraz pełnił funkcję inspektora szkół powszechnych.

Dzisiaj Frydman znacznie się zmienił. Ilość ludności wzrosła, gospodarstwa chłopi pozakładali na rozparcelowanych gruntach dworskich. Wieś uporządkowana, coraz więcej domków ogniotrwałych, środkiem płynie strumyk betonowym ściekiem, zbudowanym za ówczesnego wójta Andrzeja Markowicza. Kościół dobrze utrzymany, opiekuje się nim długoletni miejscowy proboszcz Ks. Kanonik Andraszowski, dziekan spiski.

Kościół frydmański będzie mówił przyszłym pokoleniom o dziejach Zamagórza Spiskiego.

Michal Balara.

Co się działo na Spiszu przed 100 laty

4 października 1832 r.

W DOMU PLEBANA.

Kilkanaście dni przeżyłem w domu plebana wiejskiego, przez kilkanaście dni dach jego osłaniał mię przed nieprzyjemnościami wszelkiego rodzaju; przez kilkanaście dni jadłem chleb jego, a co najważniejsza zbliżyłem się do człowieka jednego z tych, co cię ogrzewają ciepłem swojej miłości prostej, szczerej, czystej; poznałem kapłana, o którym każde wspomnienie sprowadza się do tego życzenia: dałby Bóg, aby wszyscy księża byli przynajmniej tak jak ten!...

Widok półmartwy jak Tatry, może zrobić silne dobre wrażenie na człowieku, ale człowiek-chrześcijanin bez porównania silniej obudza, zasila we mnie miłość Boga i bliźnich; jeżeli nie mogę mówić o nim tak obszernie jak o zmysłowych pięknościach okolicy, winienem mu wspomnienie bratnie, oznakę żem go umiał poczuć, ocenić, że uczucia moje dla niego nie są z liczby tych co przechodzą z czasem, bez śladu. Licha byłaby to odpłata za miłość żyjącą, gdyby została tylko w martwym słowie na papierze; ale z mojej strony nie jest ona taką, chowam ją w mojej duszy i daję żyjącą.

Kilkanaście dni przeżyliśmy prawie sam na sam, a takie życie wielką jest próbą wartości obopólnej dwóch ludzi; trudno żeby w podobnym stosunku nie poznali się wzajemnie na sobie. Pragnąłbym aby zacny pleban wyniósł z owego czasu takie dla mnie uczucia, jakiemi mnie ku sobie natchnął. Poznałem w nim sługę Kościoła, jakich mało w życiu mojem napotkałem. Pełen cnót chrześcijańskich obok wyższego



Stary kościół we Frydmanie

wykształcenia, miły, zniewalający, a mimo to zachowujący wysoką godność swojego stanu w życiu powszednim, światowym; był prawdziwym ofiarnikiem wskazującym drogę jedynie prawdziwą, ile razy pełnił swoją służbę tajemniczą przy ołtarzu. Słyszałem go w tym urzędzie przemawiającego do ludu, a słowa jego były napiętnowane tą samą ewangeliczną prostotą, miłością, łagodnością, których przykład stawił w swojem życiu!...

Ale słowa niezdolne są wydać wewnętrznej wartości człowieka, ani uczuć dla człowieka, który nas istotnie zobowiązuje; przestanę więc na tem co powiedziałem, a zajmę się więcej zewnętrzną stroną mojego pobytu w Frydmanie.

2000 KSIĄŻEK.

Między innymi znalazłem w tym probostwie bibliotekę tak liczną i tak dobraną, że niktby nie domyśliwał się podobnej w domku plebana ustronnej góralskiej wioski; zamykała ona około 2.000 tomów najcelniejszych pisarzy wszelkiego narodu, tak oryginalnych jak w tłumaczeniu, najwięcej niemieckim. Rozumie się samo przez



Stary kościółek w Trybszu

się, że dzieła treści religijnej stanowiły znakomitą jej część, o ich wartości nie mogę nic powiedzieć, bo wszystkie prawie są w języku łacińskim, który mało umiem.

Zacny proboszcz ułatwił mi także zwiedzenie zamku Niedzicy. Zamek ten leży naprzeciw Czorsztyna; rozdziela je tylko Dunajec. Jest on dziś własnością hrabiego Paloczaja. Właściciel jego a dziedzic wsi tegoż nazwiska i Frydmana, często w nim przemieszkuje, stąd budowa cała utrzymana jest w dobrym stanie wewnątrz i zewnątrz. Wewnętrzne jego urządzenie jest już więcej w smaku nowoczesnym. Między innymi ozdobami ma bibliotekę niewielką, ale zło-

żoną z dzieł wyborowych, świadczącą o wyższym wykształceniu właściciela.

W około zamku rozsypuje się wieś Niedzica. Na wejściu do wsi zwrócił moją uwagę słup z tablicą, na której wypisany

ZAKAZ PALENIA FAJKI NA ULICACH WSI.

Przepis ten jest powszechny we wszystkich wsiach węgierskich i ściśle przestrzegany przez obawę pożarów. Jest on obwarowany sztrofami pieniężnymi, a dla chłopów karą cielesną. Stąd nieraz można widzieć na wstępie do wsi tablicę, na której malowidło przedstawia w wyższej swojej części fajkę, a w niższej chłopa rozciągnionego na ziemi, a nad nim hajduka z kijem



Widok na Krempachy

lub batem. Madziarski ten hieroglif chłopi dobrze rozumieją, widzą, że znaczy plagi za palenie fajki na ulicy.

Zresztą podobna tablica zdobiąca każdą wieś, wyobraża doskonale duch prawodawstwa madziarszczyzny szlacheckiej, w jej stosunku do chłopów zwłaszcza plemienia słowiańskiego.

PIWNICA Z BECZKAMI WINA.

Więcej niż mieszkanie, niż biblioteka hrabiego Paloczaja, zastanowiła mię jego piwnica we Frydmanie. Jest to w istocie przedmiot godny widzenia. Wyobraźmy sobie dwa czy trzy piętra pieczar, tak długich, że światła postawionego w jednym końcu pieczary nie dojrzysz z drugiego końca, rozgałęzionych na wiele innych równoległych do siebie, a wszystko to zastawione krociami beczek, kuf rozmaitego kalibru, napełnionych winem rozmaitego smaku, wieku, narodu, a masz piwnicę węgierskiego magnata. Miejsce to obudziło we mnie głębsze a smutne myśli. Dotknąłem się jego złego ducha. Znam cię, pomyślałem sobie, w dziejach mojego kraju. Ty to panowałeś na Sejmikach, Sejmach, trybunałach, elekcjach. Tobie to w wielkiej części winniśmy tę rozpustę wolności. Z takich to pieczar jak z otworów piekielnych, buchało to powietrze gorsze od morowego, które oziewało naszego ducha, i wiodło go krętymi ścieżkami pijackimi aż dopóki nie zapadł w przepaść razem z ciałem!... I straszny obraz przeszłości roztoczył się przed moją duszą w ciemnych barwach piekielnych; pokryła go w końcu krwawa barwa obecności. Odetchnąłem swobodniej wyszedłszy z piwnicy. Rozjaśniłem się w domie ekonoma, przy dwóch jego córkach, bardzo miłych dziewcząt. Były to jedne z chwil najprzyjemniejszych mojego pobytu we Frydmanie, i winienem za nie wdzięczność łagodności, słodyczy owych ładnych dziewcząt. Są one wyższe nad wszelką pochwałę, jaką im dać mogę, dlatego wstrzymam się od niej.

Tyle o Boże

Tyle, o Boże, Tobie się przyrzekło,
I nie spełniłem, tylkom się zadłużył!
Co pomnę, czego nie zatarło piekło,
Jużem na karę najsroższą zasłużył.
Abyś się całkiem odwrócił ode mnie,
Żem Twej miłości dał zgasnąć nikczemnie.
Kiedy bliźniemu słowa nie dotrzymam,
Kiedy ludzkiemu chybię przeznaczeniu,
Czuję krzyż długu — wypoczynku nie ma
Obwiniam siebie, kruszę się w cierpieniu,
A cóż to wszystko obok przewinienia,
Niespełnionego Bogu przyrzeczenia!

Seweryn Goszczyński.

Bydlęta na cmentarzu...

Cmentarz w *Cielętniku* był w zaniedbaniu. Płoty spróchniałe i obalone. Stada bydła pasły się na nim, racicami deptając groby, a na kamiennych płytach zostawiając ślady paskudne. Niejedna krowina, czochrając się, obalała krzyż, który padał jak człowiek z rozpostartymi ramionami. Ks. proboszcz był zgorszony tem i w niedzielę przemówił z ambony do parafian, upominając, aby nie paśli żywiny, boć to jest bezczeszczenie miejsca wiecznego spoczynku ojców, dziadów, matek, sióstr, braci, a przecież każdy jest namaszczony olejami w godzinę śmierci. Każdy jest ochrzczony święconą wodą. Takie shańbienie jest ciężkim grzechem.

Bogobojni parafianie słuchali, zgodnie przyświadczali, czasem ten i ów otrząsał się, jakby uprzykrzone muchy brzęczały zbyt natrętnie.

— E dy, e dy, co tam skąpić bydlęciu tej odróbki trowy. Umrzykom niepotrzebno, a tu kapka mliycka dla zyjącego.

Nazajutrz jegomość pełen najlepszych myśli podążał do kościoła, a tu znów widok pasących się krów przebódł jego oczy. Zakasał sutannę i żwawo popędził. Chłop z niego tęgi, grubawy, to się biedak napocił, zasapał i to setnie. Nie wiele pomogło. Co jedną gromadkę wygnał z tej strony, to druga z tamtej strony najspokojniej wkraczała, przynęcona masną, cmentarną trawą. Kozy jak iskry wspinały się po nagrobkach, smykając wiszące kiście roślin, cielątka na widok księdza podskakiwały, uważając, że wszczyna z nimi igraszki. I tak codziennie od poniedziałku do soboty.

W niedzielę ostrzej przemówił do rozumu, do sumienia i honoru, a w miarę wzrastającego gniewu na wspomnienie całotygodniowych gonitw, wołał, że oni hańbią pomarłych ojców, braci, synów. Tu i tam babina rzewnie zaszlochała, bo ją tak sparła żałość, że ani zdzierżyć. Cisnął gromkie słowo w tamtą stronę i zadowolony zeszedł z ambony.

— No, zmiękli ludzie. Teraz już skruszyłem ich. No, ksiądz znajdzie na wsi zawsze posłuch.

Nie wiedział, że groźby trzaskały i głuchły, jak piorun, bijący w pustce.

Parafianie wysłuchali rzetelnie, przyznali, że prawdę mówił, bo to wstyd. No, ale daleka droga od chłopskiego ucha do duszy. Ani zmierzyć. Rano spojrzał na cmentarz i znowu to samo. Wściekł się burzliwy pleban. Uganiał za stadem, które rozprysło się na wszystkie strony i przez groby pognało. Mimo krzyków żwawy, tłusty byczek przeskakiwał, gdzie zobaczył bujniejszą trawę, możnaby powiedzieć, że to swawolny Bysio wodzi proboszcza za nos. Czasem ryknął, jakby śmiechem parsknął i zawinął ogon. Co to oznaczało? — to jedynie on wiedział. Mniejsza z tym. Rozpędem skoków obalał krzyże, rozdeptywał mogiły. Byczek najwidoczniej kpił w żywe oczy i nic sobie nie robił z pomstowań. Ludziska zaś stawali we drzwiach i przypatrywali się igraszkom. Czasem zjadliwy uśmieszek śmignął po wargach.

— E usiepie sie, usiepie pon farar i nie bedzie tropiół bydlątek.

Niejeden zaśmiał się, szczerze ubawiony, bo też ze wszech miar był pocieszny widok księdza z podkasaną rewerendą, uganiającego za byczkiem, hałasującym po cmentarzu. No i jak tu poważnie patrzeć na gonitwy. Ktoś przystanął i przejęty współczuciem radził gorąco, z serca:

— Ze tyz chce sie im, pon farar, figlować, strzęso sie i jesce ich kolki zadźgajo, przecię jest na nich miysa doś. Ale im padom, śmigajo jak chłopok.

— Lepiej mi pomóż zegnać bydło. To twój bycek?

— A mój!

— A co na kazaniu mówiłem?

— E, po Michale, to wolno paść i na powale.

— Powiem ci, racej byckowi Pon Bóg doł dusę, a nie tobie — uniósł się ksiądz gniewem i śmignął kijem za stadem.

A byczek, ufny w opiekę, stał opodal ubawiony przygodą, i pewnie myślał nad tym, jaką „ŝtukę“ wystroić, żeby ludzi wprawić w podziw.

— Zajmę krowy — groził ksiądz.

— Jak zawrą, to bedom musieli sami doić.

No, ładny rodzajowy obrazeczek, ksiądz ze skopkiem siedzący przy wymieniu. Psia-

kość — zabili mu ćwieka. Zdawało się, że nie będzie końca tej wojnie. Nie wiedział, co czynić. Po każdej awanturze stado się powiększało.

— Wiycie kumotrze, wiycie, krew mu sie zastoła, to pofigluje z zywiną i na zdrowie mu wyjdzie, trochę omasty ze siebie wypoci.

Ksiądz wrócił na farę i położył się do łóżka. Chorował kilka dni. Ludzie stawali we drzwiach, wychylali głowy z okien. Krowiny najspokojniej się pasły, a nikt ich nie wypędzał.

— Krew sie w panu fararze zapoliyła ze złości.

Ksiądz chorował i ze zmęczenia i z gniewu. Co tu dużo mówić, wydał wojnę, z której wyszedł sromotnie pognębiony. W sobotę wstał zdrowszy. Na widok księdza, idącego obok, byczek, zmiatający smakowitą trawę, podniósł łeb, jakby ślepiami mrugnął urwiszowsko. Skoczył, aby uganiać między krzyżami i stanął mocno zadziwiony. Odwrócił się i ryknął. Nic. Coś niesłychanego. Nikt go nie pędził. To było zdumiewające i oburzające. Pierwszy raz bysiowi trawa nie smakowała, chwycił zębami tu i tam i osowiały polazł na prawdziwy ugór. Stracił humor na szcząt.

Ludziska zwycięsko spoglądali.

— No, postawiyli my na swojem. Zeby bydlęciu z garła wydziyrać kłębek trowy? Nie do wiary!

W tę niedzielę szli ludziska do kościoła bez nijakiej ochoty. Nieprzeganiane krowiny pasły się ot tak, aby zbyć. Nie miały żadnej uciechy.

Kiedy ksiądz ukazał się na kazalnicy, parafianie pobożnie podnieśli głowy.

— Co tez ta jegomość dziś powiedzo, kie krówkom nie dali rady. Chyba nos roztrzepie.

Proboszcz przeczytał Ewangelię, wyłuskał zdanie na dzisiaj przeznaczone i cisnął w kościół dwa słowa, mogące rozedrzeć sklepienie.

— *Sąd Ostateczny!*

— Bedzie to bedzie — ktoś nagle zaszlochał i zamilkł zdruzgotany.

— Tam bedzie płac i zgrzytanie zębów — zagrzmiał ksiądz.

— O Jezu, ulituj się, o Jezu Miłosierny. Każdego tam czeka porachunek za wszystko.

— Słusznieś bracie powiedział. Czeka nas wszystkich porachunek za winy nasze, za grzechy nasze. Dzisiejszej nocy śnił mi się taki sąd na Józefata dolinie. A było tak — opisywał szczegółowo — gdzie siedział Bóg Ojciec, Syn Boży, sędziowie groźni wszystko widzący. Archanioł Gabriel i wysoczyzny wielkiej, jakby z hańtego najgórniejszego wiyrchu Tater zatrąbił, ile miał mocy na północ, na południe, na wschód i zachód. Jego głos usłyszały cmentarze i groby tak, że kamienie się łamały, skały pękały, a odwalone nagrobki i krzyże padały z łoskotem. Z grobów dźwigali się wśród straszliwego płaczu i jęków ojcowie, matki w najdalsze pokolenia, wychodzili pomarli ze starych i z nowych cmentarzy, z wszystkich miejsc, gdzie kogo śmierć spotkała. Z czterech stron świata zdążali na Józefata dolinę w bieluśkich szatach, jakby na najmilsze gody, przecież do Pana Jezusa i do Matki Przenajświętszej. Szli od Lipnicy Wielkiej i Małej, szli od Orawki, od Głodówki, od Jabłonki i zewsząd. Jaśniejące mieli oblicza, w szczęściu i światłości. Nad Cielętnikiem głuchota. Nikt nie wstawał Archanioł poźrał w tę stronę i zacudował się. Zleciał z nad Tater, stanął nad samym kościołem. Zatrąbił raz. — Nic! — Nabrał pary i zatrąbił drugi raz. Spoźrał na dół i znowu nie widać nikogo.

Słuchacze zastygli, jakby chcieli usłyszeć głos, którego umarli nie usłyszeli na Józefata dolinie.

— Złość anioła zebrała, bo nic wiedział, co to znaczy i trzeci raz zagrzmiał, ale tak ze wszystkich sił. Czekał długo. Ciężka była ziemia, spo-nie-wie-ra-na — powoli wymawiał to słowo, rozrywając na głoski poszczególne, litując się niemi nad każdą shańbioną grudką. — Wtedy dopiero zaczęła się rozrywać murawa, pękała ziemia, powoli opadały krzyże.

— Jezu! ocy zawrzeć i nie patrzeć. Lepiej tego nie widzieć — przejęty grozą zawołał, wstrząsając sumieniem, kościołem i światem. — Wychodzili ludzie, wlekli się całkiem odmiennie. Strach mnie obleciał, bom nie wiedział, co się stało. Wnet-żem zmiarkował i tak usuwom się, usuwom. Pytają się, kto oni? Cy to Cielętniczanie? Ktoś mnie tyrpie: pon farar, cy to oni? Poznałem odrazu. Ale nie bedę się hańbił w niebie, dość się nahańbiłem na ziemi, i nie mówię

nic. Ino tylo wom powiem, zem sie ze wstydu chciał zapaść w ziemię. Wlozłem w kąt i słuchom, co z tego wyjdzie. Wiedziołem, nic dobrego. Jednym okiem do niepoznaki, poziyrom hań i widze na każdziuśkim łohy zbabrane, gęby zmarasone. Wszyscy Święci patrzą po sobie, tyrkają się łokciami: kiz to za djasi? Brat brata, siostra siostry, matka dziecka, dziecko matki nie mogło poznać. Co tu mówić o ludziach, kiedy sam Bóg Ojciec, co każdziuśkiego zna od maleńkości, nie mógł poznać. Podeszli bliżej, choć jesce kawoł drogi było do nich. Idzie z hańtela płac. Ojcowie na synów, synowie na ojców wyrzekają, pomstują żałośliwie, az się rozliygo po polach, jakby ktoś kijem proł te biydne, shańbione, niewinne dusycki.

— Kazeście sie tak ubabrali? — pyto piyrsego z brzegu Pon Jezus.

— To nie my, ino... — nie dokończył, bo gorzko zapłakał i chyto sie za gębę, zeby zasłonić, a tu na obu rękach to samo, zielone plamy.

Matka Boska chciała kogoś krajem sukienki obetrzeć, ale Ją odepchnęło. Święty Pieter cisnął kluce i chwyciół sie za nos. Wszyscy Święci tez. Taki smród poszedł po całej dolinie Józefata, ze ani wytrzymać. Az tu gruchło:

— E dy, e dy, to krowy ich...

Co pedzieli, nie powiem, ino to, ze kazdy miał zielony placek na gębie, a po sobie nie jeden, nie dwa, ale sporo. Krówki sie na nich pasły. I ty chłopie ślubnej baby nie poznos i ty babo chłopa ślubnego nie poznos, a jak bedzies chciała go przywitać, pocałować w tej godzinie, to jak? Kupę gnoja, co się przez tyle roków nazbierała? Jo się nie bede hańbił, chociem to wszystko na swoje ocy widzioł. Jak umrym, to nie bede u wos lezoł, bo nie chcę, zeby wase bycki po mnie przeskakiwały. Paście dalej na cmentarzu. Amen.

Tej samej niedzieli zaraz po nieszporach zwołali Cielętniczanie radę gromadzką i coś jednogłośnie uchwalili. Zaraz w poniedziałek zaczęli robotę i w paru dniach wymajstrowali szykowny murek. Uwijali się żwawo do dziesiątego potu. Aż było dziwno. Dzieciska stały z kijami i odganiały krowy.

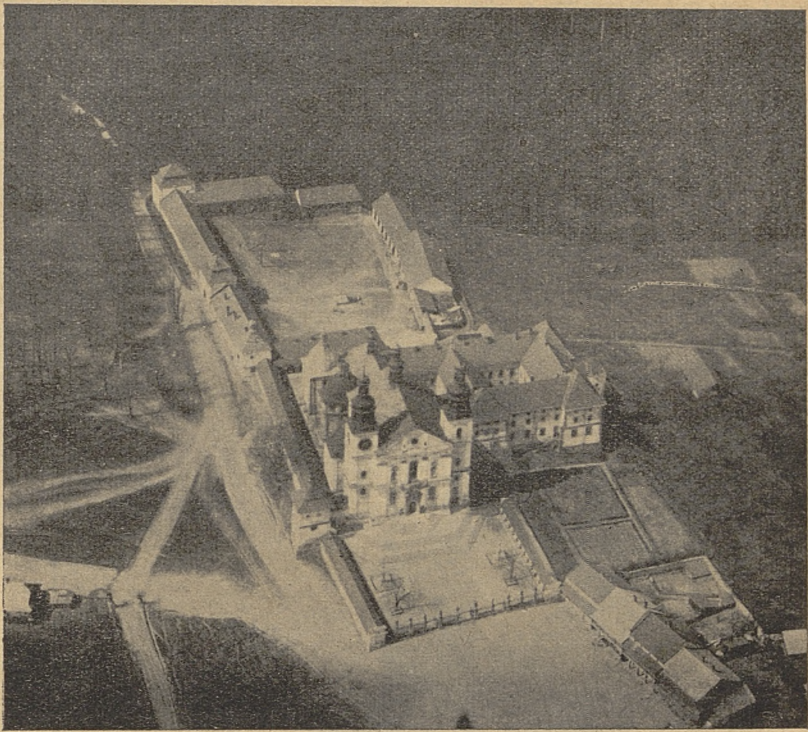
— No, bo to wicie, poświęcane miejsce — starzy mówili — ale czy to głupie stworzenie wie, czy zrozumie?

Jan Wiktor

Bądźmy roztropnymi!

Zdawałoby się czasem, że przesądzoną jest wartość panowania nad sobą. Czyż częstokroć u ludzi zimnych i samolubnych nie spotyka się wielkiego panowania nad sobą? Jak zdumiewającą siłę nad uczuciami swymi, a nawet nad fizionomią posiadają nieraz szczwani łotrzy i oszuści! A jak często u najszlachetniejszych i pełnych zaparcia się ludzi dostrzegamy fatalny brak roztropnej kontroli nad uczuciami, słowami i czynami! Panowanie nad sobą łatwiejszym jest, bez wątpienia, do osiągnięcia naturom zimnym, wyrachowanym, niż temperamentom gorącym i namiętnym. Dlatego musimy się strzec, by nie uważać już samego panowania nad sobą, jako oznaki wyższej kultury moralnej. Jest ono wprawdzie nader ważnym początkiem dla wyrobienia woli, dla skupienia sił, dla panowania ducha, ale prawdziwa jego wartość zawisła dopiero od rodzaju pobudek, dla których człowiek nad sobą panuje: czy to czyni z samolubstwa i wyrachowania, czy też ze szczerej miłości dla wszystkich rzeczy wzniosłych, które jedynie przy roztropności i zastanowieniu stają się nam dostępnymi.

Panowanie nad sobą i zastanowienie są przy wyrabianiu charakteru dlatego tak nieskończenie ważnymi i koniecznymi zasadami, że od nich zależy, by we wszystkich naszych słowach, czynach i postanowieniach brało górę nasze lepsze ja, by sąd wydawała spokojna roztropność, a nie chwilowy zapał lub prosta drażliwość. Wielu ludzi staje się rozbitkami w życiu, nie że złymi byli, ale jedynie dlatego, że klątwa porywczości ciąży nad ich czynami i słowami. Zewnętrzny człowiek mówi i działa; człowiek wewnętrzny idzie dopiero za nim i chciałby nieraz złe odrobić, naprawić. Ale zazwyczaj jest już na to za późno... Gwałtowne lub niepotrzebne słowo już zostało wyrzeczone, pośpieszny czyn dokonany i nieodwołalne zaczyna swój nieubłagany pochód po świecie.! Z tego to powodu można ćwiczenie się w powściągającej sile woli nazwać szko-



Kalwaria Zebrzydowska z samolotu *Fot. 2 P. Lotniczy*

łą przytomności umysłu: uczymy się tu wystrzegać wszelkiego bezmyślnego działania, wszelkiego niekontrolowanego napadu żądz; uczymy się tak długo wszelkim pragnieniom się opierać, aż póki zdrowe zastanowienie nie da przyzwolenia lub nie postawi swego veto. W ten tylko sposób dojść możemy do rzetelnego poznania siebie, do prawdziwego opanowania zewnętrznej naszej istoty. Czyż klątwa porywczości i pośpiechu w mowie i w czynie nie jest tragedią ludzkiego życia? Wierzymy w Boga, a wymawiamy bezbożne słowa; czujemy się obowiązani do wszystko ogarniającej miłości, a działamy i mówimy pod pierwszym wrażeniem nerwowego rozdrażnienia. Asceza jest walką przeciwko tyranii danej chwili. Najlepsze nasze uczucia i najczystsze myśli powinny jak anioł stróż strzec naszych słów i czynów i dlatego powinniśmy się przyzwyczajać nasze nerwy, naszą porywczość, nasze namiętności i nasze gadulstwo trzymać w karności, a także ćwiczyć się w milczeniu, ażeby przez nas nie przemawiało złe wychowanie i niewyrobienie, ale aby roztropny i panujący człowiek wypowiadał słowa rozumne i spokojne, zdolne dać moc i ukojenie, słowa płynące z miłości, nie z nerwów, z jasności ducha a nie z podniecenia zewnętrznej strony człowieka.

Zaśmiejmy się!

ZAWODOWY PIJAK

Doktor: Musicie człowieku umrzeć, bo macie wnętrzności spalone.

Pijak: To widocznie w nocy się spaliły, bo we dnie stalem je zalewał...

ZŁOŚLIWY

— My lekarze mamy wiele wrogów na tym świecie.

— Znajdziecie ich jeszcze więcej na tamtym!

Najstarszy kościół na Orawie

Ze wszystkich pamiątek starożytnych na Orawie na naczelne miejsce wybija się samorzutnie prastary kościółek w Orawce. Koło tego miejsca historycznego snują się dzieje całej Orawy, zwłaszcza z czasów poreformacyjnych. Z tego ośrodka historyczno-religijnego prowadziła Polska przez swych XX. Misjonarzy z Ks. Janem Szczechowiczem na czele w XVII i XVIII wieku zbawcze dzieło misyjne nawracania przez Franciszka i Jerzego Thurzo — ówczesnych władców Orawy — gwałtem zluteranizowanego ludu orawskiego na łono katolickiego kościoła. Jest ta świątynia stara jedyną żywą pamiątką polskiej pracy i działalności na całej ówczesnej Orawie. W ramach jednego artykułu nie można szeroko opisać tego cennego zabytku i złączonych z nim dziejów kościelnych, dlatego chcę tu tylko podać krótki szkic.



Kościół w Orawce *Fot. Dr Treter*



Król pokoju

Kościół w Orawce w tym czasie został zbudowany, kiedy na całej Orawie ogniem i mieczem tępiono wiarę katolicką. Franciszek Thurzo i jego syn Jerzy, ówcześni właściciele całej Orawy — z wyjątkiem Czymhowej — przyjąwszy wiarę luterską, gwałtem wprowadzali do wszystkich, katolikom orawskim przemocą odebranych kościołów, luterskich pastorów. Ażeby i! między nowymi osadnikami na górnej Orawie zapoczątkować rozszerzenie „prawdziwej ewangelii“ (?), postanowili w dzisiejszej Orawce, niby w ośrodku najświeższych kolonistów polskich, ufundować placówkę luterską. I tak wspomniany Jerzy Thurzo w r. 1614 wprowadza Jana Woloschiniusa, pierwszego pastora luterskiego, do nowoutworzonej świątyni nowej wiary w Orawce. Po nim przyszedł do Orawki jakiś Streżenicki pastor, a trzeci był Jan Zahora. Ten ostatni uciekł w r. 1649 do sąsiedniej Jabłonki, gdzie — jak stara do dziś dnia przechowana tradycja opowiada — na progu starego kościoła, w którym szukał schronienia, przez niewiasty roznamiętnione został zamordowany.

Losem prześladowanych w tych czasach katolików orawskich zajął się zebrany w r. 1648 w Presburgu sejm węgierski, gdzie przemówił Paweł Palffy, palatyn węgierski, i publicznie przyrzekł, że wstawi się za okrutnie prześladowanym ludem orawskim.

Kapłanem odważnym i prawdziwie apostolskim przejętym, który z narażeniem życia z poza granicy przechodził pocieszać katolickich Orawiaków, był Ks. Jan Szczechowicz, rodak z Ratułowa podhalańskiego, działający jakiś czas na Spiszu, Polsce przez Zygmuta Luksemburczyka w r. 1412 zastawionym. Przyjeżdżał na Orawę przeważnie nocami, ukradkiem, z obawy przed kasztelanami Zamku Orawskiego, czyhającymi na jego życie, i utrzymywał katolickiego ducha wśród swoich prześladowanych ziomków. Jedyna miejscowość, gdzie bezpieczniej mógł działać na rzecz katolicyzmu na Orawie, była li-tylko Czymhowa, ziemiańska Kuryjka Michała Płatthego, która jako darowizna króla Alberta z r. 1438, nie podlegała mocy i wpływom Zamków Orawskich. Ponieważ Czymhowa nie nadawała się na ośrodek tak ogromnej i doniosłej, nieraz niebezpieczeństwem życia grożącej, żmudnej pracy, przesiedlił się w r. 1648 do dzisiejszej Orawki, gdzie kupił kawałek gruntu i postawił na nim dom misyjny.

Jerzy Lippay, Prymas Węgier i Arcybiskup Ostrzychomski (Estergom) zamianował Ks. Jana Szczechowicza, proboszczem całej ówczesnej, potopem luteranizmu splamionej Orawy, dając mu szerokie upoważnienia z prawem instytuowania proboszczów w nawróconych na katolicyzm parafiach.

Ks. Jan Szczechowicz, wyposażony w tak wielką władzę kościelną, jako Archidiakon i proboszcz całej Orawy, z Orawki, gdzie, oprócz wspomnianego domu misyjnego, zbudował jeszcze dom dla podróżnych i szpitał

dla chorych, rozpoczął z różnymi zakonnikami — misjonarzami, których z Polski powoływał, wiekopomne dzieło przeciwreformacyjne, obejmujące całą Orawę. Pozakładal stacje Misyjne w Rapczycach, w Klinie Zakamiennym, w Łokcy, w Niżnej, w Dubowej, w Kubinie i Zaszkowie. Największą troskę sprawiała mu ta okoliczność, że tu w Orawce, oprócz świątyni luterskiej przez wspomnianego Jana Zahorę opuszczonej, nie miał domu Bożego, gdzieby służby Boże odprawiał. I zaczął zbierać datki na nowy kościół, którego budowę rozpoczęto około roku 1650, a która trwała wedle zapisków historyków orawskich aż do r. 1658. Zbudował tedy piękny kościół, który po dziś dzień stoi, otoczony wiekowymi lipami i innymi liściastymi drzewami, które mu nie skąpią prześlicznej zasłony, zwłaszcza w lecie. Pagórek, na którym kościół stoi, wznosi się 665 m. nad poziom morza.

Ks. Marcin Jabłoński

Coś o wychowaniu

Mając lat 14, po ukończonej czwartej klasie gimnazjalnej, 1 września wybrałem się z drugim kolegą do Bratisławy, by zapisać się do V klasy tamtejszego gimnazjum katolickiego. Było to w r. 1904. Przybyliśmy do Bratisławy późną nocą. Nie mając pieniędzy na nocleg w hotelu, wałęsaliśmy się po mieście — głodni i zmęczeni. Do rana było jeszcze daleko, a myśmy już ledwie chodzili, wlekąc z trudem za sobą studencki kuferek. Zupełnie wyczerpani, o godz. 2-iej po północy, weszliśmy do kawiarni w samym środku miasta. Portier nie chciał nas początkowo wpuścić, ale na nasze gorące prośby zmiękło jego serce, i udał, że nie widzi, iż wchodzimy. Ujrzawszy nas, natychmiast przybiegł do nas jeden z licznych kelnerów. Musiał być dobrym człowiekiem, bo usłyszawszy cel naszej wizyty (by się mianowicie przespać do rana) nie tylko nas nie wyrzucił, ale przyniósł nam kawy i bułek z masłem, „wytrzasnął“ gdzieś dwa koce i po sutym nakarmieniu ułożył nas do snu na kanapach kawiarnianych.

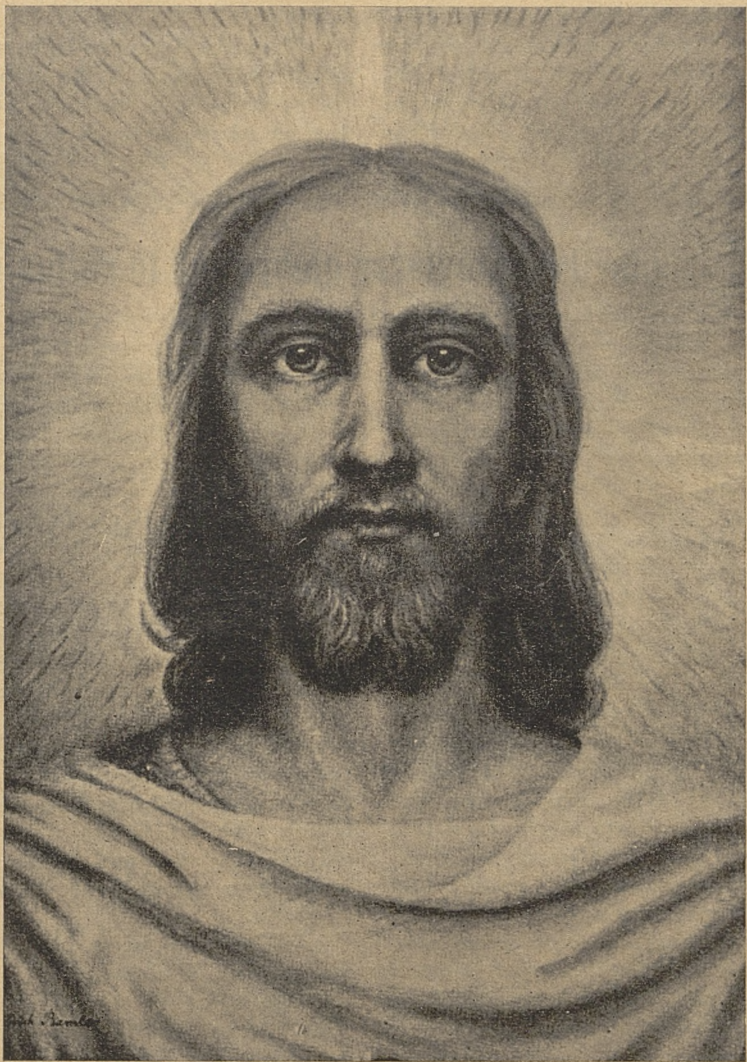
Podobnych przeżyć i doświadczeń z życia studenckiego mógłbym opowiedzieć dużo, bo przez cztery lata (od V klasy do VIII) samodzielnych trudów życiowych „przytrafiła“ się niejedna przygoda życiowa, która młodego człowieka mogła zupełnie wyprowadzić z równowagi duchowej i religijnej. A jednak, nie stało się tak. Dlaczego? W kawiarni widzieliśmy tańce, śpiewy, pijaństwo, karty, które działały mocno na młodzieńczą wyobraźnię i ciekawość studencików. Bo mimo, że nas kelner (musiał to być zacny człowiek!) posadził plecami do gości i pilnował nas, byśmy się zbyt nie oglądali, nie mógł jednak w tem przeszkodzić, byśmy „ukradkiem“ nie zerkli okiem, co się też właściwie poza naszymi plecami dzieje?

Powtarzam pytanie: dlaczego nie zepsuły mnie podobne i inne, bardziej niebezpieczne doświadczenia życiowe? Ileż ja to już razy zadałem sobie to pytanie?! Skłamałbym, gdybym napisał, że kosztowało mię to dużo walk... Przeciwnie! Przychodziło mi to z wielką łatwością. Gdy dzisiaj, mając już sporo siwych włosów, nad tem rozmyślam — a czynię to bardzo często — dochodzę zawsze do tego samego wniosku, że odporność na złe wpływy wyniosłem z domu rodzicielskiego, w którym powaga ojca i matki opierała się na autorytecie Boga. Nie pamiętam żadnych zasad wychowawczych, wiem tylko tyle, że rodzice kierowali mnie we wszystkiem na drogi Pańskie, i za wszelkie zboczenia z tej drogi karali natychmiast i ostro. Z wdzięcznym sercem wspominam dziś o trzech dotkliwych „pamiątkach“ wychowawczej ręki ojcowskiej, które mię raz na zawsze „oduczyły‘ niektórych brzydkich wad wieku dziecięcego. A jedna — jedyna „nauczka“ matki jakże starczyła, by wyrwać z młodego serca chwast bardzo nieładny!

Rodzice moi słów tych czytać nie będą, spoczywają już bowiem w Panu, mogę więc pisać bez narażenia ich na pokusy pychy i zarozumiałości. Z rozkazów moich śp. rodziców biła siła, której nie można było się sprzeciwić. Przykładem swego życia udawadniali, że to, co rozkazują, oni wszystko wykonali.

Tylko ten, kto słuchał, dożyje się radości, że go słuchać będą. Gdy dziecko widzi przez kilkanaście lat, że rodzice od rana do wie-

czora pracują, z pacierzem wstają i z pacierzem się kładą, przed dziećmi na drugiego nie skarżą itd., itd. — to w ich postępowaniu dopatruje się — bardzo słusznie! — majestatu i odblasku autorytetu Pana Boga, który cały pacierz „po naszemu", jakeśmy cię w domu nauczyli..." Trochę mię zaskoczył i zawstydził ten rozkaz, ale ani na chwilkę nie przemyśliwałem, co zrobić, lecz zgiąłem natychmiast kolana i modliłem się na głos,



Chrystus — Zwycięzca

należy czcić, szanować i słuchać. Nigdy nie zapomnę, jak mnie ojciec „wyegzaminował", gdym po ukończonej VII klasie gimnazjalnej przyjechał na wypoczynek wakacyjny. Gdy zabierałem się w pierwszy wieczór na wypoczynek, ojciec odezwał się niespodziewanie: „Ferdo, uklęknij przed nami, i zmów na głos jak za dawnych dobrych czasów, gdy byłem chłopaczkiem... W nadchodzącą niedzielę miałem znów inną niespodziankę: przed rozpoczęciem obiadu zapytał ojciec: „Ferdo, opowiesz mi, jakie było dziś kazanie?..."

W Polsce słyszy się teraz dużo o wychowaniu państwowym. Nikt nie zaprzeczy, że

przypominanie obywatelom ich obowiązku, by państwo swoje cenili, kochali, w jego obronie i w imię rozwoju państwa ofiary ponosili — jest wychowaniem pięknym i koniecznym. My katolicy jednak możemy z pewnego rodzaju dumą zapytać, czy wychowanie katolickie nie jest dosyć państwowym? Naczelną zasadą wszelakiego wychowania powinien być — duch Domku Nazaretańskiego, według którego najwyższym autorytetem wychowawczym jest Bóg. Państwo nie może zaprowadzać systemu wychowawczego, który sprzeciwiałby się Przykazaniom. Bożym. Niech państwo dba o to, by Kościł mógł spełniać swe posłannictwo wychowawcze, to może być spokojne, że obywatele przez dobrych katolickich rodziców wychowani — będą najlepszymi obywatelami państwa.

W moim domu rodzinnym nie znano innego wychowania, tylko katolickie, a śmiem się pochwalić, że nasi śp. rodzice wychowali nas na nienajgorszych obywateli państwa.

Ks. dr Ferdynand Machay.

Dlaczego musimy meliorować nasze gleby i jak to najtaniej wykonać?

Jeszcze raz potwierdzamy nasze stanowisko wyrażone w tytule, że nasze gleby *musimy meliorować* czyli ulepszać ich warunki wilgotnościowe. (W niniejszym artykule mówić będziemy tylko o odwodnieniu gruntów). Niewątpliwie spotkamy się zaraz z pytaniem: Skąd ten przymus pochodzi? Czyżby melioracje były tak samo potrzebne jak uprawa mechaniczna lub nawodnienie?

Otóż na pytanie pierwsze odpowiemy przede wszystkim zwróceniem uwagi na ciągły przyrost ludności, który w Polsce wynosi z górą 400 tysięcy głów rocznie. Jeżeli zatem gruntu nie przybywa a emigracji prawie nie ma, to *na tym samym obszarze z każdym rokiem wyżyć musi coraz to więcej ludzi.* Stwierdzamy, że źródłem żywności dla całej Polski są tylko grunta uprawne a więc wieś, czyli, że miasta nie biorą w tym kierunku żadnego udziału. Dlatego też przyrost ludności w miastach jest również tym czynnikiem pobudzającym rozwój melioracji. *Stąd miasta są na równi ze wsią zainteresowane sprawą rozwoju melioracji;* niestety o tym w mieście nie wiedzą, gdyż sądzą, że melioracje obchodzą wyłącznie rolnika.

Rolnik jako producent środków żywności *musi dbać o to — na równi z każdym innym producentem — aby wyprodukować jak najwięcej i jak najlepiej, ale przy najniższych kosztach produkcji.*

To jest zasada, której przestrzeganie leży w interesie zarówno rolnika jak i konsumenta jego produkcji. Niestety bardzo niewielu rolników o tym pamięta, a jeżeli chodzi o małorolnych, to wiedzą o tym doprawdy tylko nieliczne jednostki. Warunki dobrej produkcji opierają się przede wszystkim na dobrym warsztacie pracy. Warsztatem pracy rolnika jest gleba i jeżeli ta nie posiada dobrych warunków dla produkcji zbóż, okopowych, traw lub masy drzewnej, nie pomogą żadne zabiegi — rolnik będzie zawsze cierpiał biedę, przy czym źródeł wszystkich narzekań, będzie musiał szukać tylko i przede wszystkim w swojej niezaradności.

Podstawowym warunkiem dobrej gleby jest taka jej budowa, aby tylko taką ilość wilgoci mogła zatrzymać, ile potrzebują rośliny do ich normalnego wzrostu. Aby tak być mogło, musi warstwa rodzajna mieć strukturę gruzełkowatą (pulchną, łatwo się rozsypującą), zaś podglebie i podłoże powinno być dla wody przepuszczalne. Jakkolwiek takich gleb na Podhalu prawie nie ma, to jednak przy pomocy melioracji nie trudno w krótkim czasie doprowadzić je do takiego stanu.

Tak samo o wiele łatwiej i prędzej usunąć można dłuższe zatrzymywanie się wody opadowej na powierzchni gruntu; ten stan rzeczy oglądamy po każdym deszczu na wszystkich łąkach i pastwiskach. Patrząc na to dziwimy się, dlaczego zainteresowani rolnicy, jakkolwiek odczuwają ujemne tegoż skutki, nie podejmują żadnych w tym kierunku zabiegów zaradczych?

Stokroć dziwniejszym jest to, że namawiani do pracy w tym kierunku, uważają ją za zbyteczną, tłómacząc swój upór niewiarygodnymi wprost argumentami — Jakakolwiek pomoc udzielana w tym kierunku przyjmowana jest z nieufnością, w której kryje

się jeszcze podejrzenie, że albo za udzieloną pomoc trzeba będzie płacić, albo że nawet trzeba będzie się przymusowo i bezinteresownie pozbyć zmeliorowanego kawałka gruntu. Nie można się wobec tego oprzeć stwierdzeniu, że takie argumenty mógł wymyśleć tylko wróg rolnika lub postępu rolniczego na wsi, i że za ich szerzenie powinna być wymierzona bardzo surowa kara. Ci którzy takie szerzą wieści, wiedzą na pewno, że kłamią.

Dzisiaj każdy rolnik powinien się na pamięć wyuczyć następujących dziesięć przykazań:

1. Odwodnione grunta mogą być nawet w zimie orane zaś na wiosnę gruntownie i w porę uprawione.



Wykonywanie drenu faszynowego

2. Zarówno praca człowieka, jak i zwierzęcia jest znacznie lżejszą, zaś wszystkie narzędzia rolnicze używane do uprawy mogą być znacznie lżej zbudowane.

3. Wschodzenie nasion jest znacznie pewniejsze i wcześniejsze, gdyż gleby wolne od zbytecznej wilgoci znacznie prędzej się ogrzewają. W ten sposób przedłuża się okres wegetacji.

4. Rośliny wcześnie się korzeniąc, są silniejsze i mogą później z łatwością przeciwstawić się niekorzystnym warunkom atmosferycznym.

5. Po odwodnieniu gleba nabiera struktury gruzełkowatej, jest pulchną, łatwo dostępną dla powietrza, a rozwój szkodliwych chwastów jest utrudniony.

6. Działanie nawozów jest skuteczniejsze na gruntach odwodnionych, a wyzyskanie tychże conajmniej o połowę większe jak na nieodwodnionych.

7. Na glebach skłonnych do zaskorupiania się na powierzchni po deszczach, po ich zmeliorowaniu, ten wypadek nie zachodzi, a rośliny wskutek tego rzadko zamierają.



Wylot drenu kamiennego

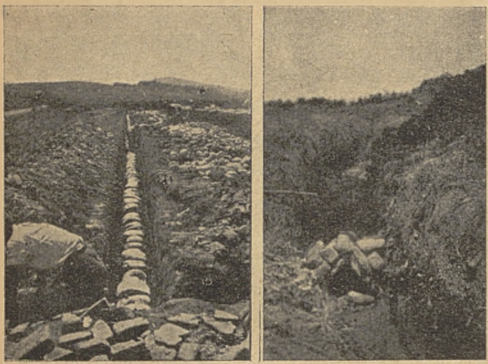
8. Rośliny okopowe mogą znacznie prędzej być odrabiane i nie zarastają chwastami.

9. Zbiory są pewniejsze i większe co do ilości i lepsze co do jakości tak, że tą drogą zwraca się wydatek na przeprowadzenie melioracji.

10. Cena gruntów zmeliorowanych jest znacznie wyższą tak, że *lepiej jest posiadać dwa razy mniej gruntów zmeliorowanych jak dwa razy więcej zabagnionych.* —

A teraz w paru słowach poruszymy sprawę taniego wykonania melioracji. Otóż stwierdzamy, że *jesteśmy w stanie wykonywać melioracje bez posiadania gotówki, względnie przy bardzo małym jej nakładzie.* Po udzieleniu podstawowych wskazówek,

których obowiązana jest dostarczyć rolnikowi powiatowa organizacja rolnicza, a więc n. p. Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, może każdy rolnik przy pomocy posiadanego materiału, a więc kamieni, chrustu lub żerdzi wykonać potrzebne melioracje; oczywiście niezbędne rowy także każdy jest w stanie sam wykopać. Jest tutaj potrzebna tylko dobra i silna wola. Tak samo jak każdy z rolników potrafi wytężyć swoje siły, aby w czas pole uprawić i zebrać w porę plony, gdyż wierzy w to, że inaczej będzie głodował, powinien uwierzyć, że jeżeli nie przeprowadzi melioracji, to prędzej czy później do jego czy jego potomków zagrody zawita głód. Niemcy uwierzyli w to i podjęli melioracje właśnie pod hasłem: „*Drenować albo głodować*“.



Dreny kamienne

Trudno mi podawać tutaj szczegóły wykonania robót melioracyjnych, gdyż za wiele zabrałoby to miejsca. Przytaczam tylko kilka fotografii, z których można się przekonać, że właśnie takimi prostymi środkami osiąga się cel zamierzony, to jest reguluje wilgotność gruntów. W kilku miejscach na Podhalu tą drogą przeprowadzano melioracje a jeśli chodzi o Spisz i Orawę, to wykonywano je w Trybszu, w Jabłonce, w Lipnicy Małej i Wielkiej oraz w Chyżnem. W miesiącach maju i czerwcu oraz we wrześniu w r. 1937 zamierzane jest prowadzenie pokazowych robót melioracyjnych na Orawie, w szczególności w Lipnicy Wielkiej. Niech chętni zaglądną wtedy w te strony i zobaczą, że to, co napisano w Kalendarzu, polega na prawdzie, że nie ma w tym żadnej przesady, a podpisany gotów jest wtedy każdemu udzielić rad i wskazówek.

Kraków, w październiku 1936 r.

Inż. hydr. Marian Czerwiński.

Wspólnymi siłami

Ważnym działem zrzeszeń rolniczych, któreby mogły podnieść gospodarczo naszych rolników, to są spółdzielnie maszynowe. Przeważnie gospodarze nie wyzyskują należycie wspólnych sił własnych do zakupu i używania maszyn rolniczych. Na Spiszu każdy zamożniejszy gazda posiada kierat, młocarnię i inne maszyny; takie większe maszyny rolnicze dużą kosztują a nasz gospodarz używa je tylko kilka dni w roku, resztę stoi nieczynna; taka maszyna nie wypłaca się, dopiero za kilkadziesiąt lat, a więc praca nią wykonywana wypada zbyt drogo.

Jedynym środkiem do uniknięcia zbyt wielkiego wydatku często przekrającego siły pojedynczego gospodarza jest nabywanie wspólnymi siłami większych maszyn rolniczych. Spółki można utworzyć w drodze zwyczajnego porozumienia się kilku sąsiadów, albo jeśli zrzesza się większa ilość rolników, oraz potrzebny większy kapitał na zakupno maszyn, to zakłada się spółdzielnię maszynową, która zbiera odpowiedni kapitał, potrzebny na zakupienie maszyn, układa i wykonuje plan kolejności używania maszyn i kalkuluje opłaty za używanie maszyny. Fundusze potrzebne na zakupno maszyn tworzy się z udziałów i ewentualnie pożyczek. Wysokość udziałów zależy, oczywiście, od tego, jaki kapitał jest potrzebny na nabycie maszyn. Do spółdzielni nie może należeć dowolna ilość członków, lecz tylko tylu, ilu maszyna może obsłużyć.

Takie zrzeszenia gospodarcze, czy to „spółki“ utworzone na podstawie ustnego

porozumienia kilku sąsiadów, czy formalnie założone spółdzielnie maszynowe mogą istnieć w każdej wiosce na Spiszu; mogliby sobie wtenczas zakupić wspólnie maszyny do młócenia, motory benzynowe do popędu, młynki, tryjery do czyszczenia zboża, cyrkularki do rżnięcia drzewa, sieczkarnie, następnie siewniki do zboża, maszyny do kopania ziemniaków i t. d. We Frydmanie jeszcze przed wojną została założona spółka siedmiu gospodarzy, która zakupiła maszynę do młócenia. *M. Balara.*

„Upadek"

Najstarsza figura Pana Jezusa na Orawie, jest obecnie w kapliczce przydrożnej w Lipnicy Małej.



Figura pochodzi prawdopodobnie z XVI wieku. Początkowo była ołtarzem w kapliczce drewnianej — dzisiaj już nieistniejącej.

Przodkowie dzisiejszych lipniczan uroczyście zobowiązali się na zebraniu dnia 13. I. 1798 r., że kapliczkę drewnianą razem z figurą Pana Jezusa będą należycie utrzymywali, tak samo jak to ich przodkowie czynili od niepamiętnych czasów. Na zebraniu tym zobowiązali i swoich potomków, by o kapliczce pamiętali.

Oryginał pisma znajduje się w archiwum parafii Lipnicy Małej. Na piśmie jest podpisany wójt: Andrzej Bogoc, zastępca: Jan

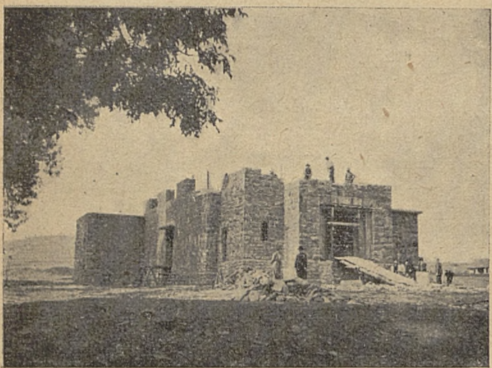
Adamczyk, notar: Józef Karkoszka. Poza tym dwanaście „bożeników“ złożyło swoje podpisy na dokumencie.

Kuria biskupia spiska dokument zatwierdziła pod Nr 42, w dniu 13 stycznia 1798 roku — podpisał biskup spiski: Jan hr. Revay.

Obecnie, po 150 latach, dzielni potomkowie sławnych przodków postanowili zbudować obszerniejszą kaplicę z granitu, z betonu i cegły, celem godnego pomieszczenia „Upadku“ Pana Jezusa.

Piękna praca

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje — stare i proste a jakże żywotne przysłowie. Wymownym, wprost, że się tak wyrażę, namacalnym przykładem prawdziwości tego przysłowia jest spokojna wieś, Lipnica Mała. Albowiem mieszkańcy tej wsi rozpoczęli w okresie największego kryzysu materialnego budowę świątyni Pańskiej, wsparci jedynie o swą głęboką wiarę i zgodę. Wielkie zasługi położył tutaj X. prob. Józef Buroń, który gorliwie zabiegał o uzyskanie funduszu na rozpoczęcie budowy. Tak więc w roku 1933 rozpoczęto z pomocą Bożą budowę kościoła. Praca posuwała się dosyć szybko naprzód, dzięki ofiarności i pomocy całej wsi. Mieszkańcy Małej Lipnicy, nie tylko że pracowali przy kościele, zwozili kamienie, cement i wapno, lecz skromnymi datkami powiększali fundusz potrzebny na budowę kościoła. W pierwszym roku wymurowano tylko fundamenty. Przez dwa następne lata budowa nie podeszła dalej z powodu braku gotówki. Dopiero w r. 1936 „gromada“ sprzedała lasy a uzyskane pieniądze przeznaczyła na budowę kościoła. Gdybyśmy dziś znaleźli się w Lipnicy Małej, to zdala zobaczylibyśmy mury kościoła nowego sterczące już ponad dach starego.



Budowa kościoła w Lipnicy Małej

Wielka ta praca, jak na Małą Lipnicę, została zaczęta i jest prowadzona tylko przez zgodę. Czy Mała Lipnica znajdzie naśladowników w innych wsiach? Sądzę, że tak. Każdy bowiem rozumie nasze położenie. Jak skała odbija od siebie fale morskie, tak my odbijamy od siebie fale bolszewizmu, który chce nas zalać. Pamiętamy najazd bolszewicki 1920 r. A teraz, w naszych oczach, na zachodzie (w Hiszpanii) płonie pochodnia rewolucyjna, wzniecona ręką komunistów. Gdzie jednak tak jak na Orawie kwitnie głęboka i gorąca wiara, tam żaden innowierca nie ma wstępu.

Ferdynand i Ignacy Zającowie.

Dobrodziejstwo gorzołki

Jeden z nowszych lekarzy badał spustoszenie, jakie poczynił alkoholizm w jednej jedynej rodzinie, której smutną historię szczegółowo śledził przy pomocy władzy. W roku 1740 urodziła się Ada Jurke; zakończyła ona swój pijacki, złodziejski i włóczęgowski żywot na początku zeszłego stulecia, pozostawiając potomstwo, którego liczba wzrosła z czasem do 834 osób. Bieg życia 709 z nich był urzędownie śledzony. Było wśród nich 106 nieślubnie urodzonych, 142 żebraków, 64 żyjących li-tylko z jałmużny; 181 kobiet oddało się prostytucji; 76 osób z tej rodziny zostało skazanych za różne przestępstwa, 7 między niemi za morderstwa. Na tę jedną rodzinę państwo w przeciągu 75 lat, wedle statystycznych obrachunków, wydało sumę 5 milionów złotych na wspomożenia, koszta sądowe, więzienne i t. p.!

Pieśń do Najświętszej Panny



O! której tron jest wysoki
Przy Bóstwa samego tronie!
Jakże mój pokłon głęboki
Grąży się w przepaść i tonie!

Zaliż Cię chwalić potrafim
Wygnańcy dalecy Nieba?
Wielbią Cię Cherub, Serafin,
A nie uwielbią jak trzeba.

Jakąż ozdobę dać możem
Na świetność Twojego czoła,
Której sam księżyc podnóżem,
A gwiazdy świecą dokoła?

Cóż przed Twym kadzić obrazem,
Lub drogie wieszać tablice,
Gdy serca zimnym są głazem,
I grzeszne wznosim prawice?

Jeślić sama czystość miła,
Wdzięczniejszy wianek być może,
Choć ta sierota uwiła,
Oto najbielsze w nim róże.

Sama ich równa białości,
Stara się, by jej nie zmazać,
By przed wzorem niewinności
Swoją niewinność okazać.

Niewiele myśli, lecz szczerze,
Gdy to co czuje, wylewa;
Przeważą dwa jej pacierze
Wszystko, co Tobie świat śpiewa.

Franciszek Kniaźnin

10 z 1-go

— Ej kumotrze, Janie, źle jest na świecie. Nie można jechać ani do Ameryki, ani do Budapesztu, do Saks też droga zamknięta. Przedtym toś wyjechał, zarobił, przyniósł, było na chleb, na odzież — można się było i zabawić.

Tak mówił stary gazda Hondras do swojego kumotra, Jana.

— Prawdę mówicie kumotrze. Dyć przedtem to i słońce cieplej świeciło, trawa prędzej rosła, zboża można było prędzej zebrać, wszystko było inaczej — nawet i litr był większy, i kilogram cięższy, dorzucił Jan.

— Teraz to wszystko inaczej — głośno zakaszlał Jan i mówił dalej: owies jakby nie chciał róść, żyta nie warta siać, len się popśnił — nie ma ani do siebie, ani na siebie — nie ma czym ani podatku płacić — ani dzieci przyodziać — na tabak nie ma, na sól brakuje. Dzieci dziewięć, żona i ja — co poczniemy?

Z za węgła całe narzekanie słuchał sąsiad Łukasz, chłop wesoły, chociaż i on ma dzieci kerdel. Uśmiechnął się i przemówił: Wiecie co kumotrowie? Ja mogę jeszcze wychować z mojego gruntu drugie tyle, ba nawet trzy razy tyle.

I zaczął im opowiadać o postępie w świecie, a samolotach, które w 7 godzin przelatują z Warszawy het aż do Grecji. Mówił o radio, jakto ludzie rozmawiają z Europy do Ameryki, a tym jakto ludzie się widzą na dalszą odległość. Objaśniał im, że koleje teraz już jeżdżą nie tylko po szynach, lecz po linach... i inne cuda wynalazków... Kumotrowie z otwartymi ustami słuchali — nawet niezakaszleli.

— Wiecie co, ciągnął dalej Łukasz, kochani sąsiedzi? Są wynalazki, ulepszenia na całym świecie, we wszystkim — w gospodarstwie tj. w oraniu, sadzeniu, w nawożeniu również. Nie tak to teraz, jak było 20 lat temu. Zmiany ogromne.

— Kumotrom się o gospodarstwo bardzo rozchodziło. Bardzo ich zaciekawiła mowa Łukasza.

— Sąsiedzie Łukaszu, zapytał Hondras, i w gospodarstwie są ulepszenia?

— Powiedzcie nam Łukaszu, prosili Jan i Hondras, powiedzcie, jakie to są ulepszenia w gospodarstwie? Przecież ziemia gorsza, słońce nie świeci tak, jak dawniej...

— A jednak ziemia więcej wydaje, aniżeli przedtem, zawyrokował Łukasz. Czy sobie sąsiedzi, przypominacie, jakto 10 lat temu, jacysik panowie z Nowego Targu jeździli na motorze aż pod samiuteńką Babią Górę? Tam na plebańskich gruntach, coś grzebali, mierzyli, wbijali paliki, kuliki, sami orali z proboszczem, i siali. Robili jakieś próby na tych gruntach jałowych i nieurodzajnych. Dowiedziałem się później, że ci panowie, to byli: p. starosta Korniak, p. inż. Czubernat, p. inż. Pasek. Z naszym proboszczem łazili i grzebali w tej jałowej ziemi. Przez trzy lata robili próby ze lnami — siali dziewięć gatunków lnu.

— Może dlatego, że tu rosną same dziewięciorniki — zapytali kumotrowie.

— Nie, odrzekł Łukasz. Każdy gatunek lnu był z innego kraju.

— I co było potym?

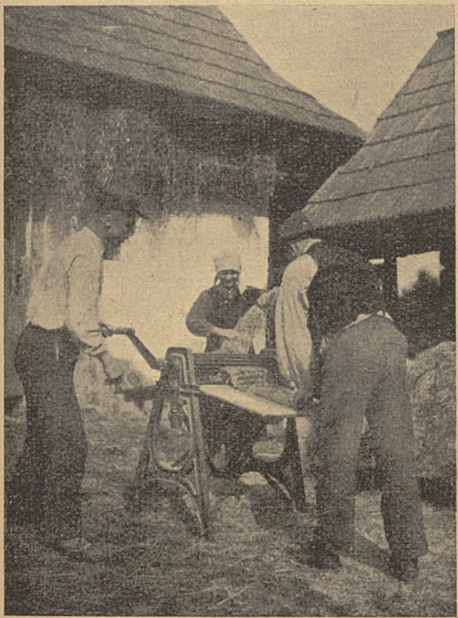
— Zaraz wam powiem. Okazało się, że z tych gatunków tylko trzy odmiany się udały, i to doskonale — przez trzy lata. Ci panowie udowodnili, że len urośnie: jeżeli się go zasieje na bardzo dobrym koniczysku. U nas uda się len albo wołoszyński, albo ryski, albo holenderski Herkules. Od tego czasu mam lnu dosyć, płótna również.



Ks. Buroń przy uprawie lnu

Z początku sami panowie pracowali około lnu. Pamiętacie, jakeśmy mówili, że to daremna praca? Niechętnieśmy pomagali, ba nawet nie chcieliśmy na robotę patrzeć. Ks. proboszczowi służba uciekła, ponieważ nie chciała z próbkami czasu marno-

wać. Biedny Ks. Buroń sam czyścił nasiona... Żal mi go było.. A teraz wszyscy sieją tylko te lny, i to na całej Orawie i Podhalu.



Nowoczesna międlarka

Ludzie sami międlą na nowych międlarkach. 3 ludzi tyle omiędli na międlarce, ile 30 osób za 1 dzień na cierlicach.

— To cudowne! — rzekli gospodarze...

— Ile to zyska jedna wieś! — opowiadał dalej Łukasz. Jeżeli jest 1.500 dusz we wsi, każdemu potrzeba około 10 zł. na bieliznę rocznie — wyniesie to 15 tysięcy zł. dla całej wsi.

Nie musimy teraz wydawać na wajszkory, na muszliny 15 tysięcy, bo możemy mieć swoje płótno. Ludzie, baby, chłopcy, przędą w zimie na wrzeciona. — Idzie im, jak na motorach!

W naszej Lipnicy zostaje 15 tysięcy zł.!

— Łukaszu kochany, powiedzcie nam, coście robili, że macie takie śliczne żyto?

— I tom widział, jak ci panowie próbowali.

Czy jesteś członkiem Związku górali Spisza i Orawy.

Podzielili zagon na 5 części, o to tak:

1	2	3	4	5
500^2	500^2	500^2	500^2	500^2

na każdej części wysiano 10 kg. żyta, gatunku Zuland. Jako naprawę dali sztuczne nawozy:

Na działkę 1 dali 10 kg. supertomasyny azotniakowej.

Na działkę 2 dali 10 kg. supertomasyny 30%.

Na działkę 3 dali 10 kg. superfosfatu amoniakalnego.

Na działkę 4 dali 10 kg. superfosfatu mineralnego.

Na działkę 5 nie dali nic, zostawili ją bez napraw, bez nawożenia.

Urodzaj żyta był z 5 działek następujący:

1. = 81 kg. ziarna,
2. = 87 kg. 78 dkg. ziarna,
3. = 75 kg. 30 dkg. ziarna,
4. = 72 kg. ziarna,
5. = 10 kg. 20 dkg. ziarna.

Łukasz nadmienił jeszcze, że żyto było siane na ziemi przedtym nigdy nienawożonej, pod samą Babią Górą. Wynik był możliwy. Najlepszy był z Nr 2, to jest, z jednego kg. było 8 kg. 07 dkg., — najlichszy był z Nr 5 to jest z jednego kg. było 1 kg.

Podobało się to kumotrom i mówili, że będą siali żyto na supertomasynie 30%.

Lecz skąd wziąść grosze na sztuczne nawozy?

Łukasz i tu ich pocieszył. — Mówił, że widział i inne próby z żytem, a mianowicie bez sztucznych nawozów.

— To nam na gwałt opowiedzcie, prosili kumotrowie.

— Widziałem, zaczął znów Łukasz, jak to panowie siali żyto na zagonach nawożonych, nawozem bydlęcym..

— Nawozem bydlęcym? Przecież on mało wart!

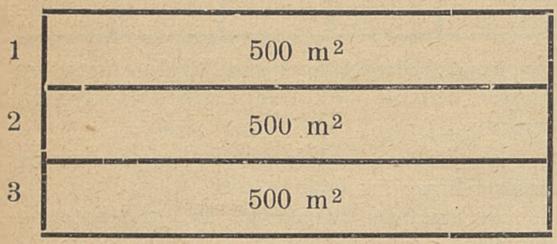
— Mylicie się,, odrzekł Łukasz. Nawóz bydlęcy jest najlepszym nawozem. Nawozy sztuczne (żużle, kości) są tylko nawozami pomocniczymi.

— Objaśnijcie nam to Łukaszu.

— Oto było to tak. Zasiali ci panowie trzy zagony żytem (zeelandzkim).

— Bez nawożenia? — pytali kumotrowie.

— Gdzie tam! Był nawóz bydlęcy.



Każdy zagon miał 500 metrów kwadratowych:

Nr 1. był nawożony nawozem bydlęcym zwykłym,

Nr 2. był nawożony nawozem bydlęcym zwykłym,

Nr 3. był nawożony nawozem bydlęcym z gnojowni.

— Z gnojowni? A to co?

— To jestto taki nawóz, na który ani deszcz nie pada, ani słońce go nie pali, który jest nakryty dachem.

— Nakryty dachem? No, o takim, tośmy jeszcze nie słyszeli. U nas na nawóz to i deszcz pada, i z dachu się leje, i słońce i wiatr go suszy.

— Wszystkie cenne składniki ulatniają się z tego nawozu — dodał Łukasz. Taki nawóz ma małą wartość. Nawóz z gnojowni krytej jest mocny, silniejszy aniżeli supertomasyna 30%, daje doskonałe plony.

Z radością mówię wam, że dzięki poparciu p. starosty Głuta w roku ubiegłym 260 gnojowni zbudowano u nas.

— Łukaszu, powiedzcie nam, jakie to próby robiliście na tych trzech zagonach?

— Otóż już poprzednio słyszeliście, lecz dodaję jeszcze to, że po pierwszym zagonie bydło chodziło po zasianiu żyta przez całą długą jesień, po drugim i trzecim nie.

— U nas dotąd po wszystkich żytach bydło chodzi całą jesień.

— Ja ustałem już teraz zupełnie po życie w jesieni pasać bydła, gdym się przekonał... jakie to szkodliwe.

— Łukaszu, Łukaszu, powiedzcie, ileście też umłócili z tych 3 zagonów?

Łukasz z radością mówił: na każdym zagonie wysiałem 10 kg. żyta, umłóciłem z zagona Nr 1. 20 kg. żyta, z zagona Nr 2. 40 kg. żyta, z zagonu Nr 3. 103 kg. żyta czyli na zagonie, gdzie bydło łazi w jesieni po życie, urośnie z 1 korca 2 korce.

Na zagonie, gdzie bydło nie łazi w jesieni, urośnie z 1 korca 4 i pół korca.

Na zagonie zaś, gdzie bydło nie chodzi w jesieni, i jest znawożony nawozem z gnojowni krytej, to 1 korzec da 10 (dziesięć) korcy i 3 kg.

Obaj kumotrowie za głowę się chwycili, 10 korcy z jednego? Niesłychane! Czy to prawda? Jeżeli tak, to u nas biedy nie będzie. Może nas być 5 razy więcej. W naszej wiosce jest dusz 1.500, ziemia może wyżywić siedm tysięcy i pięć set ludzi, jeżeli tak będziemy gospodarowali, jak nas ci panowie uczyli.

— Ej. tak, tak! — dodał Łukasz. Żebyśmy tak gospodarowali, nie byłoby nędzy, byłoby na tabak, na sól, na ubranie, na gościnę dla siebie i sąsiadów — nie musielibyśmy sprowadzać z zagranicy.

— Powiedzcie, Łukaszu, czy wy prawdę mówicie?

— Tak jest. Próby, doświadczenia robił nasz ksiądz proboszcz z jego bratem lekarzem, za wskazówkami i pod kierownictwem pp. inż. Czubernata, i Paska z Nowego Targu. Kiedy młócono żyto, sam pomagałem mierzyć i ważyć, widziałem to wszystko na własne oczy.

— Bóg zapłać Łukaszu, Bóg zapłać!

— Nie ma za co. Moi kochani sąsiedzi! W naszych pracach gospodarskich musimy pamiętać, że *bez odpowiednich nasion, nie będzie lnu*, moglibyście go na najlepszej ziemi siać.

— *Odmianę żyta musimy co kilka lat zmieniać*, i przede wszystkim *wszyscy gospodarze powinni sobie wzorowe gnojownie zbudować*. Bez tego się nic nie uda.

Wspaniałe i bogate urodzaje można mieć i z ziemniaków, buraków, siana z łąk, ale o tym po tym.

I. B.

Zaśmiejmy się!

ODCIĘŁA SIĘ

— Nie pojmuję, jak pani może nosić na głowie włosy innej kobiety.

— A pan, jak może nosić na sobie wełnę innego barana?

Czy u nas urosną owoce?

Jadąc z Czarnego Dunajca gościńcem w stronę Orawy, doznajemy mimowolnie wrażenia smutku i melancholii. Rozległa wyżyna Orawska odbija jaskrawo od innych miejscowości górskich w Karpatach. Kotlina otoczona zewsząd górami przedstawia stosunkowo dość równy teren, ale dziwnie ubogi w drzewa i krzewy. W dali na widnokręgu roztacza się z jednej strony wspaniała panorama Tatr, z drugiej zaś strony sinieje smętne pasmo babiogórskie.

Pierwszą wioską orawską od strony Czarnego Dunajca jest Piekielnik, wioska uboga, z widocznym już zdala białym kościołem na zboczu wzgórza. Domy drewniane, zbudowane w stylu orawskim, z charakterystyczną „wyzką", stoją ścieśnione koło siebie i robią smutne wrażenie. Brak im czegoś, co ożywia i rozwesela, brak im drzew i zieleni, zwłaszcza w części wsi przylegającej do gościńca.

Kilka kilometrów dalej zaczyna się wieś Jabłonka, pięknie położona nad rzeczką Czarną Orawą. Z wejrzenia wygląda na wioskę wcale zamożną. Zieleni w pobliżu siedzib ludzkich jest już znacznie więcej, bo piękne wierzby, nie podcinane wcale, jak gdzieindziej, śmigają wesoło w górę i ożywiają widok. Wierzby te tak pięknie rosną, że oczy nasze mimo woli szukają także innych drzew, mianowicie owocowych, któreby powinne równie pięknie rosnąć. Niestety daremnie — drzew owocowych trudno się dopatrzeć w sąsiedztwie gościńca.



Ginące budownictwo w Piekielniku *Fot. Dr. Goc*

Minąwszy Jabłonkę wjeżdża się w teren więcej nierówny. Jeszcze dalej, począwszy od rzeki Lipniczanki charakter krajobrazu zmienia się i przybiera wyraźnie piętno podgórskiego. Droga wyboista, jak mało gdzie na Podhalu, wiedzie w górę rzeki, a wzdłuż niej rozsiane domy i gospodarstwa gazdów lipnickich. Piękna jest Lipnica, zwłaszcza w górnej swej części, gdzie pola i łąki poprzegradzane są zagajnikami, laskami i parowami. Krajobraz ten — nawskroś górski. Stylowe chaty góralskie toną w zieleni drzew wszelakich, zarówno dzikich, jak i owocowych.

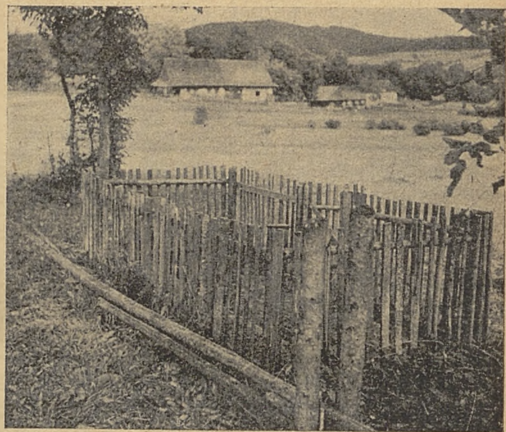
Drzewa owocowe jednakowoż pozostawiają wiele do życzenia. Zwarte sady prawie tu nie istnieją, a większość drzew, luźno po wsi rozrzuconych — to półszlachetne odmiany miejscowe. Pozostawione Opatrzności Bożej rosną bez opieki wszelakiej, wytrzymując wszelkie braki i niedogodności klimatu i gleby. Spotyka się tu także wiele drzew owocowych dzikich t. zw. leśnych grusz i płonek jabłoniowych.

Obserwując wzrost drzew owocowych na Orawie dochodzimy do przekonania, że zarówno klimat miejscowy, jak i gleba nie wykluczaja możliwości dla rozwoju sadownictwa, i przedstawiają warunki lepsze może niż przeciętne, jak na okolice górskie.

Opowiadają nawet najstarsi gazdowie, że dawniej, przed jakiemś 70 laty, były tu pięknie owocujące sady, które jednak stopniowo wymarniały. Do wyginięcia ich przyczyniła się prawdopodobnie obok innych także ta okoliczność, że posadzone drzewa pochodziły przeważnie z Węgier lub z południowej Słowaczyzny, czyli z cieplejszego klimatu. Dlatego też wyginęły przede wszystkim najszlachetniejsze odmiany, jako delikatniejsze i mniej odporne na mrozy, a utrzymały się zdrowo i cało różne siewki i szczepy mniej szlachetne i dorastają do pokaźnych rozmiarów, nie robiąc sobie nic z najostrzejszych mrozów. jakkolwiek stoją w dolinie miejscami na samym brzegu rzeki. Jest ich pewna ilość zarówno w Lipnicy Wielkiej i Małej, jak i w Zubrzycy.

Sadownictwo przedwojenne na Orawie cieszyło się poparciem ze strony rządu węgierskiego. Podczas wojny doznało ono zahamowania, a sroga zima w latach 1928/29, zadała mu ostateczną klęskę. Jednakowoż w następnych latach na nowo ruch sadowniczy zaczął się ożywiać, a to dzięki usilnej pracy kierowniczki Kółka Rolniczego, Józefy Machay-Mikowej i jej męża, kierownika szkoły w Lipnicy Wielkiej, oraz dzięki pięknym poczynaniom Ks. J. Buronia, proboszcza w Lipnicy Małej, w następstwie czego posadzono kilkaset drzew owocowych, sprowadzonych przeważnie z Krakowa. Ażeby rozwój sadownictwa mógł postąpić prędzej i nabrać szerszego rozmachu, pomimo małych środków, jakiemi wieś orawska rozporządza, wzięto się do szczepienia dziczków, które wykopywano po zaroślach i zagajnikach i przenoszono do ogródków domowych. W ciągu ostatniej wiosny zostało zaszczepionych w samej Lipnicy W. u gazdów przez wyżej wymienionych własnoręcznie kilkaset dziczków.

Szczególnie pięknie i oryginalnie podszedł do sprawy sadownictwa miejscowego Ks. J. Buroń, który mając wielki wpływ na dzieci szkolne, zachęcił je do wysiewania ziarenek („jąderek“) z owoców dzikich jabłoni i grusz. Dzieci, mając żywy przykład w ogrodzie swojego Ks. proboszcza, który od szeregu lat sam prowadzi szkółkę drzew owocowych, porobiły sobie maleńkie ogródki i otoczyły je sztachetkami dla zabezpieczenia przed drobiem i gadziną. Tu



Fot. Dr Fr. Goc

wyprowadzały z nasion dziczki i przesadzały je następnie w inne miejsce, aby je potem zaszczepić według wskazówek swojego duszpasterza. Porywa za serce widok takiego ogródka, prowadzonego przez malca wiejskiego. Jeden z takich ogródków miniaturowych jest właśnie zamieszczony na ilustracji.

„Słowa pouczają — ale przykład bierze za serce“, mówi stare przysłowie. Tak właśnie jest z rozwojem sadownictwa na Orawie. Osobisty udział gorliwych dyrektorstwa szkoły oraz Ks. proboszcza porywa ludność do pracy nad rozwojem tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa na Podhalu, jakiem jest ogrodnictwo.

Nie tylko sadownictwu poświęca się wiele starań na Orawie ale także i warzywnictwu. Ma ono bowiem olbrzymie znaczenie dla ubogiej ludności wiejskiej, szczególnie w górach, dając jej produkty żywnościowe na urozmaicenie i dopełnienie codziennej

jej strawy, tak bardzo dotychczas skromnej i jednostronnej. Wiadomo bowiem, że warzywa — to źródło zdrowia i siły, co wykazały różne badania naukowe i przykłady praktyczne z życia codziennego.

W zrozumieniu tej sprawy prowadzi się rok rocznie kultury warzywne w ogródku przy szkole oraz przy Domu ludowym. Jak piękne otrzymuje się plony, niechaj za-



Fot. Dr Fr Goc

świadczy fotografia wykonana w ogródku przy szkole, przedstawiająca kierownika szkoły z jego zbiorem warzyw i owoców.

Rozwój sadownictwa i warzywnictwa użytkowego na Orawie ma przed sobą wielkie możliwości. Zarówno bowiem klimat, jak i gleba nie stawiają poważniejszych przeszkód. Babia Góra, królowa Beskidu, chroni wyżynę Orawską od zimnych wiatrów północnych, dzięki czemu pomimo znacznej wysokości, bo wynoszącej przeciętnie około 680 m. nad p. m., rośliny uprawne znajdują wcale możliwe warunki do rozwoju. Gleba, powstała ze zwietrzenia piaskowca magórskiego nie jest wprawdzie idealna dla więcej wymagających kultur ogrodowych, ale najgorszą nie jest, zwłaszcza w niżej położonych terenach, o ile mają dobry odpływ wody.

Piosenka ludowa wprawdzie straszy, że:
„To lipnickie pole, same rygociska,
Nie uzyjes zycio, jacy robociska...“
ale tak źle nie jest.

Wiatry północne i północno-zachodnie, przynoszące najwięcej opadów, napotykają na znaczne obniżenie temperatury nad masywem górskim Babiej Góry, która powstrzymuje je już samą wysokością. Skraplają one dzięki temu przyniesioną z sobą parę wodną głównie na stokach północnych Babiej Góry, dzięki czemu południowe stoki, orawskie, długie i łagodne, mają mniejszą ilość opadów atmosferycznych. Silniejsze nasłonecznienie i korzystne nachylenie terenu stanowią naturalne wyrównanie za ujemne oddziaływanie Tatr, które od południa nie dopuszczają do silniejszego oddziaływania ciepłych wiatrów południowych. Pomimo to, skutkiem znacznej wysokości kotliny orawskiej, wzrost roślin ma nieco skrócony okres wegetacji, co jednak bynajmniej nie upośledza udawania się drzew owocowych, a tylko powoduje pewne opóźnienie dojrzewania owoców, ale prawdopodobnie nie więcej, jak to widzimy w powiecie np. limanowskim. To też można tu będzie prowadzić odmiany nie tylko wcześniejsze, ale także późniejsze, zimowe, które są zwykle najcenniejsze.

Z gatunków drzew owocowych, najodpowiedniejszą dla Orawy będzie jabłoń, gdyż grusza może tu odczuwać nieco brak wapna, jako, że gleby orawskie już z natury swego pochodzenia ubogie są w wapno.

Ale nie można tu nic uogólnić, gdyż konieczne są próby i badania na miejscu. Bardzo dobrze może się tu udawać wiśnia kwaśna, zwłaszcza odmiany górskiej, jak np. Żmiącka z Limanowy.

Ogromnie ważną sprawą dla orawskiego sadownictwa będzie przestrzeganie zasady, ażeby drzewka potrzebne do zakładania sadów sprowadzano z okolic górskich, mających równie ostry klimat, jak Orawa. Zdaniem naszym najlepiej nadawałyby się tu szczepy z powiatu limanowskiego, tem bardziej, że zdrowotność ich jest bez zarzutu, a raka korzeniowego, wszędzie tak powszechnego, w limanowskim powiecie dotychczas nie ma wcale. Drzewka zaś sprowadzane z klimatu łagodniejszego, z równin, mogą być narażone na szwank podczas srogich mrozów zimowych.

Byłoby niezbędnym również energiczniej pomyśleć o własnej produkcji drzewek. Doskonały materiał nasienny dla produkcji dziczków można uzyskać z miejscowych dzikich grusz i jabłoni. Również możnaby tu dobrać znakomity materiał na przewodnią, dla formowania pnia, — z miejscowych, wytrzymałych odmian grusz i jabłoni, których

niektóre okazy dochodzą imponujących rozmiarów, jak np. wspaniała jabłoń w Lipnicy Małej, o pniu mającym w obwodzie 2,90 m. i odpowiedniej rozpiętości korony.

Jeszcze lepsze warunki rozwoju ma na Orawie warzywnictwo użytkowe (na własną potrzebę). Mogą się tu bowiem udawać prawie wszystkie warzywa. Jedynie ogórki i pomidory, jako rośliny, wymagające więcej ciepła, udają się tylko w odsłoniętych od wiatrów ogródkach, w wystawie południowej, na glebie najlepiej doprawionej, zaś w gorszych stanowiskach — tylko ciepłe, sprzyjające lata. Kapusta głowiasta i włoska daje tu plony bardzo ładne, jak to można stwierdzić rok rocznie na polach niżej położonych. Znamiennym jest fakt, że wieś Jabłonka zaopatruje w kapustę okolice Czarnego Dunajca i Nowego Targu.

Pięknie rosną karpiele, których ludność miejscowa dużo uprawia. Również dobrze udają się buraki ćwikłowe i marchew, na których widać dobrze, że bynajmniej nie odczuwają jakiejś różnicy w wysokości położeniu, czy też ostrości klimatu i na glebach doprawionych i głębszych dorastają pokaźnych rozmiarów, zupełnie jak na nizinach.

Drobiazgi warzywne, takie jak pietruszka, selery, czosnek, szczypiórek, mak, rzodkiewka, sałata, — udają się także bez zarzutu. Nawet cebula daje wcale możliwe plony, zupełnie wystarczające, jak na uprawę dla własnych potrzeb. Na lepszych stanowiskach rosną zadziwiająco dobrze dynie i dają owoce dużych rozmiarów. Jeden taki okaz zamieszczony jest na ilustracji, o wadze 17 kg., — otrzymany w ogrodzie warzywnym Ks. proboszcza K. Machaya w Lipnicy Wielkiej. Że klimat i gleba nie najgorsze dla warzywnictwa, dowodzi także to, że nawet kukurydza rośnie tu nie źle. Wprawdzie nie zawsze dojrzewa na twarde ziarno, niemniej jednak daje piękne kolby do gotowania na świeżo.

Znakomicie rosną i plonują na ziemi orawskiej truskawki. Dają one szczególnie smaczne owoce, pełne słodyczy i aromatu i pięknie zabarwione, jakkolwiek one o kilkanaście dni później dojrzewają aniżeli na nizinach.

Widzimy zatem, że uboga i smętna Orawa, o której piosenka ludowa śpiewa:

„To lipnickie pole, skalecka na skale,
Kto się tam dostanie, płakać nie przestanie...“.

— niezadługo może wyjść z tego ubóstwa i smutku, jeśli się zabierze z całej siły i ochoty do umiejętnej pracy na ojcowskiej skibie, jeżeli zwiększy swe zabiegi w kierunku sadownictwa i warzywnictwa. Przy in-



Fot. Dr Fr. Goc

tensywnej pracy wszystkich rozumnych mieszkańców, może Orawa cała, od samych stóp Babiej Góry aż do równin Hyżnego — przemienić się w jeden wielki sad i ogród. Może mieć warzyw poddostatkiem a owoców nie tylko dla siebie, ale nawet dla dalszych okolic, zwłaszcza, że owoce z Orawy, jako wy-

rosłe w specjalnych warunkach klimatycznych górskich, mogłyby być bardzo poszukiwane, dzięki najwyższej wartości witaminowej i zdrowotnej.

Sprawa podniesienia kultury rolniczej i rozpowszechnienia ogrodnictwa użytkowego na Orawie jest tembardziej piekąca, że wiele jest tam gospodarstw drobnych, gospodarczo niewystarczalnych, co jest główną przyczyną ubóstwa wsi orawskiej, co zresztą wyraża miejscowa piosenka ludowa:

„Nimom nic, nimom nic, jacy siąge pola,
Ale bez Lipnice cało droga moja“.

Dr Fr. Goc, Kraków.

* * *

O sadownictwie i warzywnictwie na Spiszu — napiszę w Kalendarzu na rok 1938, jak Pan Bóg da zdrowie do zwiedzenia tego pięknego kraju.

Dr Goc.

Klocka z Jabłonki

Mieszkała na starym placu w Jabłonce Klocka, tak ją wszyscy przezywali, pisała się Paśula, a najbardziej lubiła, jak ją nazywano Machajką, po pierwszym chłopie (mężu). Dzika grusza chroniła tylko jej chałupę z prawego węgła. Mieszkała sama. Samotność ta nie odbijała się jednak ujemnie na jej usposobieniu, na duszy było jej zawsze wesoło, zwłaszcza po wypiciu decyka „gorzołki“. Lubiano ją też za tę jej wesołość powszechnie. Najgorzej było, jak nie miała za co wypić, kiedy to ani kura jajka nie zniosła, ani nic do sprzedania nie było. Chodziła wtedy po ludziach, lamentując, jak ją po kościach drze, i wszystko boli. Ale niech ino wypiła kieliszek, wnet boleści mijały i wracał pogodny humor.

Miewała przeróżne sny — zależnie od chwilowych potrzeb — i opowiadała je, dopóki się nie sprawdziły. I tak, jak jej trzeba było słoniny, to miała sen, że gdzieś wieprza zabijano i krajano z niego wędzone już płaty słoniny, takie piękne, że na ich widok aż język — z przeproszeniem — do rzici uciekał. Jak nie miała chleba, to widziała we śnie, jak wyjmowano z pieca wielgośne bochny, że wyjść z niego nie mogły i trzeba było piec rozwalić. Mlaskaniem języka dowodziła, jak przepyszną miał chleb woń i pewno się jej go zachciało, bo ją okropnie w krzyżach łamie.

Sąsiedzi znali już znaczenie podobnych snów, dali jej, kto co mógł i już było po bólach a jeżeli miała do tego co wypić, była najszczęśliwszym stworzeniem na świecie. Gdy jej zaś naprawdę dokuczył jakiś ból, miała na to swój niezawodny „ekspeller“. Za otrzymane dary Boże odwdzięczała się, dopóki mogła, pracą i wesołością, znaną w całej Jabłonce. Gdzie się tylko pojawiła, przy pracy, czy na pogawędce towarzyskiej, pełno było śmiechu i zgiełku, zwłaszcza jak było po „decyku“. Nie było wtedy końca kraja dowcipom. Na weselu nikt jej nie mógł dorównać. Śpiewała, tańczyła — z bolawą nogą — jakby miała lat 25, a nie 60. Układała piosenki na poczekaniu, dostosowane do danej okoliczności, jak to n. p. było na weselu nosiatego młodzieńca z ubogą dziewczyną. Ktoś ją poprosił do tańca; zaraz poszła do muzyki, rozkazując zagrać „świńskiego dyrdoka“, i tak śpiewała:

Młodo pani z małym grosem
A młody pon z wielkim nosem,
Jak ją be chcioł pocałować,
Musi nosem nakierować.

Dużo możnaby pisać o dowcipie i zaradności Klocki. Tego razu opiszę wam w naszym „Przyjacielu“, jak to wygnała z domu sąsiada, rzeźnika, co to od Wiśnicza przyszedł do Jabłonki, i zamieszkał w Iśtwancynej izbie, jakich 20 kroków od jej domu. Nie podobał się jej ani on, ani ona, ani małe rzeźniczątka, co jej wciąż koło domu wrzeszczały i kwasiły. Najbardziej ją zaśmierziało to, że musiała często patrzeć na męczarnie kur, gęsi, kaczek, którym rzeźnik rytualnie gardło podrzynał. Postanowiła coś zrobić, by się rzeźnik wyprowadził z Iśtwancynego domu i nie zakłócał jej spokoju na stare dni. Rozmyślała długo, chodziła zamyślona, szukała czegoś, coś pokryjomu znosiła z pola, aż wreszcie wymedytowała sposób na rzeźnika. W plany swe wtajemniczy-

ła tylko starą Pikulickę, która mi wszystko zdradziła i szczegółowo opowiedziała. Było to tak:

Nazbierała w Świętyjon o świcie lulku z jafernikiem do wajszkórowego worecka, zesytego zerdzowiałą igłą. Susyła to przy miesiącku na nolepie, w dziurawym śerbliku, z wyscyrbionym uchem przez dziewięć nocy. Kiedy to uschło na hraść, utłukła to lewą ręką, na pogródce, przy pełni, jałowcową warzechą, co je kupiła w Małej Lipnicy na Krala od Bolibrzucha. Tłukła to tak długo, jaz się nie rozdzielił lulek od jafernika. Potym zarobiła stłucony lulek na drutowanej misce z siarą, a jafernik z łońskiem słodkim mlekiem na brutwannie, có je cuć było baranim pyrtem. Kie się to rusyło, włozyła to pokryjomu pod skałę przy płocie, co je cisula Mrazowa 3 razy oblizała. Zostawiła to tam do zydowskiego sądnego dnia, i kiedy syścy poszli z domu, wyjena ten rozrobiony jafernik z pod skały, popłuła na 4 strony świata, potym pomazała nim 4 węgły domu Iśtwancynego i mówiła:

„rzeźniku pejsaty,
idź se stąd we światy“.

Z lulku zaś upiekła podpłomień na dorniach i poczęstowała nim rzeźnika i rzeźnickę, jak wracali głodni do domu. Niezadługo wynieśli się do Maszbanowej izby, co gajs przedawoł i tam bywają do dzisiok.

Iście od tego lulku pokręciło biednego rzeźnika na prawo, une zaś na lewo.

Tyle było opowiadania Pikulicynego.

Śmiejmy się!

— Czy pan wie, co pański przyszły zięć twierdzi o panu? Że pan jest zerem w domu.

— No, no, no, to zero będzie miało dla niego wartość, gdy ja mu go odciągnę z tyłu od jego posagu.

❄

— Jakie to było ostatnie słowo umierającego ojca?

— Matka nie dopuściła go do głosu.

❄

Pani do służącej: Idź, zobacz w jatce, czy rzeźnik ma nogi cielęce.

Służąca po powrocie. Nie mogłam zobaczyć, proszę pani, bo był obuty.

❄

Matka: Nie ciągnij kota za ogon!

Córeczka: Ja go tylko trzymam, on sam ciągnie.

❄

Dentysta do chłopca: Nie bój się, wyjmę ci zęba bez bólu.

— Ja się nie boję, bo mama co wieczór wszystkie zęby wyjmuje i nic ją nie boli.

ROZKAZ KAPITANA

Kapitan do wachmistrza: Jutro będzie zaćmienie, co nie zdarza się codziennie. Każecie wyruszyć ludziom o piątej rano w zwykłym codziennym ubraniu. Niech zobaczą to rzadkie zjawisko, które po tym wytłumaczą. Jeżeli będzie nadal deszcz, nie będzie można widzieć i ludzie pozostaną w sali.

Wachmistrz do plutonowego: Na rozkaz pana kapitana, jutro o piątej będzie zaćmienie słońca w codziennym ubraniu. Pan kapitan da wam po ćwiczeniu wytłumaczenie, że to zjawisko nie zdarza się codziennie, jeżeli będzie deszcz padał, nie będzie nic widać i zjawisko odbędzie się w sali.

Plutonowy do kaprala: Z rozkazu pana kapitana, jutro o piątej rano będzie przedstawienie zaćmienia słońca przy pełnym ćwiczeniu. Pan kapitan da w sali wytłumaczenie tego rzadkiego zjawisko. Jeżeliby padał deszcz, to się nie wydarza codziennie.

Kapral do żołnierzy: Jutro o piątej rano zaćmi pan kapitan słońce z wytłumaczeniem. Jeżeli będzie padał deszcz, to rzadkie zdarzenie odbędzie się w sali.

Żołnierze między sobą: Jutro o piątej słońce w pełnym ćwiczeniu zaćmi pan kapitan w sali z wytłumaczeniem. Jeżeli będzie padał deszcz, to rzadkie zdarzenie odbędzie się w codziennym ubraniu, co się nie zdarza codziennie.

URZĘDNIK GRANICZNY

Na paszporcie jest napisane, że pan jest łysy, a tym czasem pan ma bardzo bujne włosy. A więc paszport jest fałszywy.

— Nie, proszę pana. To włosy są fałszywe.

Jakie to świece trzymają Orawiak i Spiszak?

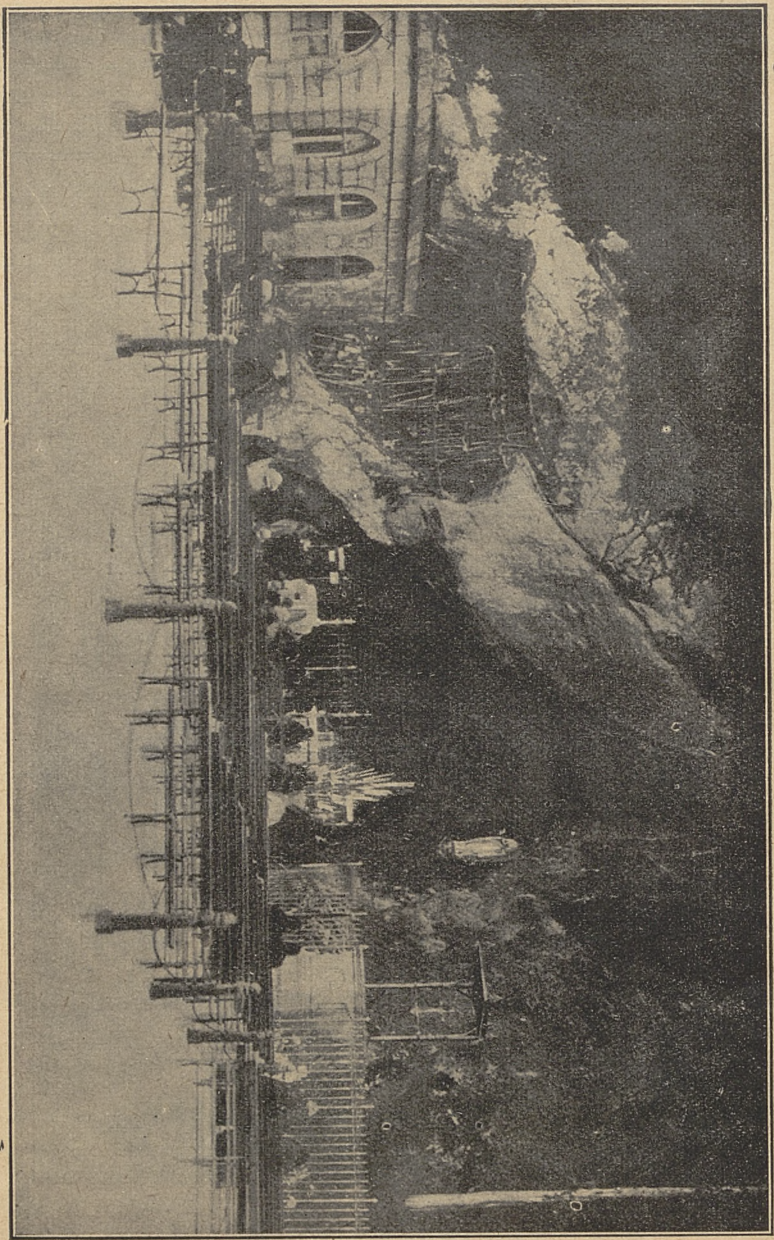
Treść okładki naszego kalendarza wyobraża myśl, którą Piotr Borowy rozprowadził w swym przemówieniu do Narodu. Synowie dwu ziemi kresowych, Orawiak i Spiszak, podtrzymują bratnimi dłońmi siewspólnym wysiłkiem podtrzymującymi siedem cnót wzorowanych wiarą Chrystusową.

Po powrocie z Paryża do Warszawy był Borowy świadkiem wielkiej parady, zgotowanej przez Warszawę armii polskiej.



Niema kącika bez krzyżyka

dmioramienny świecznik, na którego głównym miejscu widnieje godło wiary Chrystusowej. Świecznik wyraża myśl o zgodzie, która zrodzi w kraju dobrobyt i spokój między braćmi i synami jednej ziemi, Podczas tej uroczystości przypomniał się Borowemu słynny siedmioramienny świecznik zabrany z świątyni jerozolimskiej przez Trajana, po zburzeniu miasta świętego. O tym świeczniku wygłosił Borowy w War-



Grota w Lourdes, którą komuniści chcieli niedawno w powietrze wysadzić

szawie wielką mowę, która trwała 4 godziny. Siedem świec oznacza siedem cnót: 1. Miłość; 2. Pracę; 3. Jedną wolę; 4. Prawdę; 5. Przyzwyczajenie się do cierpienia; 6. Sprawiedliwość; 7. Religię katolicką.

Mówiąc o miłości, Borowy podkreśla jej ofiarność i zupełną solidarność narodową. Omawiając charakter narodowej pracy, Borowy wzywa rząd i naród do jednomyślności, wskazując na opłakane skutki rozterki między Narodem a jego sternikami. Barwami zapożyczonymi od Skargi, maluje smutne położenie „Królestwa, które nie będąc z sobą w zgodzie, zginąć musi".

Lecz nie wystarcza, by Naród był ożywiony jedną miłością i był w swym łonie

zgodny: trzecia świeca przypomina potrzebę pokrewnej cnoty, jednej woli wśród synów jednej Ojczyzny. Rubaszna, lecz pełna mocy opowieść ma uwypuklić w ustach mowcy z Orawy znaczenie tej zalety patriotów, które jest zaletą, gdy chodzi o pracę sobą, że nawet po powrocie do dawnej, opiekuńczej zagrody, podjęły swój spór, zakończony ponowną niewolą.. Znaczenie obrazu jakżeż jasne — bajka mówi o Polakach zwaśnionych, nieznoszących, niewolnych, jęczących pod batem trój-kata... Go-



Wejście do kościoła w Lipnicy Wielkiej *Fot. Dr Fr. Goc*

na oswobodzonej już Ziemi polskiej, może najbardziej twórczą. Nie dziw, że obraz konieczność uwydatniający, rozrasta się do rozmiarów tak szerokich u Borowego. Oto mamy, Podhalanie, jakżeż góralski obraz gazdy, któremu złodzieje-cyganie uprowadzili konie, tak niezgodne jednak między rącą przestrogą, by Naród, obecnie oswobodzony, leczący się z blizn podziału na trzy zabory, nie popadł w gorszą jeszcze niewolę lwa rosyjsko-germańskiego, kończy Borowy swe nawoływania do zgody, z którym silnie łączy — Prawdę. Czwarta świeca bowiem symbolizuje Prawdę, którą Borowy

pragnie całą swą istnością wpoić w serca rodaków, uważając ją za potężny filar niespożytej siły narodu, na którym będą się dźwigać przyszłe czasy; tam znowuż, gdzie tej prawdy nie ma, woła z bolałym głosem orawski mówca, zakrada się kłamstwo, złodziejstwo, rozbójnictwo, zatacza z każdym ry wysuwa Borowy jako piąte ramię w siedmioramiennym świeczniku. Ciężar i nędza, wywołane przesileniem gospodarczym, mogą być usunięte jedynie przez cierpliwość i podział pracy, co więcej, usunięte być muszą, jako zło zawinione a niekonieczne, zawdzięczające swój początek zbrodniczej



Pójdźcie do Mnie wszyscy

dniem szersze kręgi, wprowadzając wkońcu tak mocny ferment zaguby, iż zabija w szlachetnych sercach najlepsze chęci i zamiary. Oby jednak Miłość, Praca, Jedna wola, Prawda, działały składnie, nieodzownym czynnikiem wchodzącym w poczet narodowych cnót, jest Przywyk do cierpienia, któ- wprost niewytrwałości jednostek, ich niecierpliwości i prawdziwie rosyjskiej gnuśności lub tej bierności, która tu jest ze słabości, a która. zdaniem Słowackiego jest kamieniem ludzi topiących się.

Nie omieszkał Borowy zdradzić jednego jeszcze źródła nędzy w kraju, na wsi: nie-

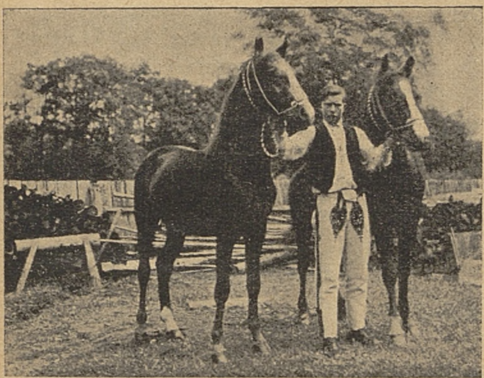
cierpliwość, niesyta tym, co ma, prowadząca wkońcu do nędzy przez zadłużenie. Jakgdyby przywołana poprzednią nauką społeczną, zjawia się nowa, zawsze z tamtą siostrzanymi więzami złączona nauka o sprawiedliwości, której rolę wśród reszty cnót obywatelskich podkreśla silnie Borowy. Rzekomy brak sprawiedliwości na świecie tłumaczy tym, że za dużo jest na ziemi gniewu, który działa naoślep, nawet z własną szkodą, podobnie, jak ślepa, prawdziwie małpia miłość. Na czoło jednak wszystkich wymienionych wyżej cnót wysuwa Borowy religię katolicką, która niejako swym ogniem środkowym zasila i utrzymuje przy życiu swe siostry, bez której znów te straciłyby rację bytu. Ewangelia Chrystusowa spełnia ty rolę słońca — cała pobożność Borowego otacza boską naukę Jezusa, wymagająca bezwzględnej wiary. Bez prawdy Pańskiej czeka Naród rozpad i zaguba.

O pastwiskach

Zwierzęta gospodarskie przedstawiają dużą wartość dla człowieka, dostarczając mu pożywienia w postaci mleka i mięsa: materiału na ubranie i obuwie — w postaci wełny i skóry; oraz cennego nawozu — w postaci obornika.

Wydajność powyższa u zwierząt jest różna, tak pod względem jakości, jak też i wysokości, a zależnym to jest od czynników przyrodniczych i gospodarczych.

Jednym z czynników, który dodatnio wpływa na podniesienie wydajności zwierząt gospodarskich — jest żywienie na pastwisku.



Przyjaciele

Przy takim bowiem żywieniu, zwierzę wybiera sobie paszę do smaku, używa ruchu dowolnie na świeżym i zdrowym powietrzu, jest wystawione na działanie promieni słonecznych, wiatru, deszczu i zmian temperatury, co zbawiennie wpływa na zdrowotność organizmu.

Nie zawsze jednak i nie każde pastwisko będzie tak wysoce wartościowe. Mianowicie, pastwisko zaniedbane (nie uprawione i nie nawożone) jest nie tylko małowartościowym, lecz nawet wprost szkodliwym dla zwierząt. Pastwisko takie nie dostarczy wystarczającej ilości oraz odpowiedniej wartości paszy, a poza tym jest często źródłem zakażania się zwierząt różnymi pasorzytami.

Na pastwiskach podmokłych, nie uprawianych corocznie, ma doskonałe warunki do rozwoju różnego rodzaju robactwo, pasorzytujące na naszych zwierzętach gospodarskich.

Robactwo to może dostać się na zwierzęta w przeważnej ilości, tylko za pośrednictwem pastwiska, gdyż przechodzą one tam konieczne przeobrażenia życiowe.

Konie na takich pastwiskach zarażają się często glistami, robakami płucnymi (wnętrawcami), niecieniami, oraz gzikiem, na które po silnym zaatakowaniu giną.

Świnie dostają tasiemca, który następnie łatwo może dostać się do ludzkiego organizmu.

Owce i bydło zarażają się na pastwiskach podmokłych, moczarowatych, groźnym pasorzytem motylicą.

Prócz powyższych pasorzytów, występują na pastwiskach zaniedbanych całe masy gzów, bąków i jusznic. Owady te strasznie dokuczają zwierzętom, wskutek czego nie mogą spokojnie żywić się na pastwisku. Gzy poza dokuczliwym ujadaniem, zostawiają na skórze bydła jajeczka, z których na wiosnę powstają wielkie guzy w okolicy grzbietu, mieszczących wewnątrz larwy owada. Zwie-



Królowej Anielskiej śpiewajmy

rzę takie mocno cierpi i obniża swoją produkcję mleka czy mięsa. Po zabiciu zaś, skóra jest przedziurawiona i wskutek tego posiada dużo mniejszą wartość.

Te ujemne strony pastwiska, możemy prawie, że w zupełności usunąć — przez odpowiednią pielegnację.

Jeżeli usuniemy nadmiar wilgoci z gleby, przez odwodnienie pastwiska, tym samym zniszczymy warunki rozwoju pasorzytów. Bronowaniem na jesień i wałowaniem na wiosnę pastwiska, zniszczymy mechanicznie robactwo.

Nawożeniem kainitem i azotniakiem na jesień pastwiska, zniszczymy chemicznie jajeczka i larwy gromadzących się tam pasorzytów.

Wspomniane zabiegi nie tylko działają zabójczo na wymienione robactwo, lecz również wpływają znakomicie na wydajność i wartość pastewną samego pastwiska.

Dużą rolę przy tępieniu pasorzytów zwierząt odgrywają ptaki owadożercze (szpaki, sikorki, jaskółki, wrony), które należy ochraniać. Koło pastwiska dobrze jest posadzić drzewa i pozawieszać na nich budki, aby te pożyteczne ptaki mogły się dowolnie gnieździć i rozmnażać.

Rozważmy więc sprawę na czasie i przystąpmy niezwłocznie do uporządkowania naszych pastwisk.

Józef Balara
dypl. instr. roln.

Zaśmiejmy się!

KTÓRY LEPSZY?

Ojciec leży na łóżku i woła na syna leżącego na piecu.

— Wstańno i podaj mi wody.

A ten:

— Ojcze, śpijcie cicho!

Młodszy, co spał na ławie.

— Nie proście, ojcze, darmo tego leniucha, ale wstańcie sami, napijcie się i mnie po drodze podajcie.

Zdrowaś Maryjo!



Zdrowaś Maryjo! W blasków powodzi
Goniec niebieski w Twe wrota wchodzi
I Oblubieniec płaszczem purpury
Okrywa białość Syjońskiej Córy.

Zdrowaś Maryjo! O, lutnio w śnieniu!
Rozgraj swą duszę na łask promieniu,
Bij wonnościami jak cedr w świątyni,
Bo Pan w Twej duszy złoty siew czyni!...

Zdrowaś Maryjo! W blasków powodzi
Moc Najwyższego w Twe łono wchodzi
I pierś dziewicza liliją białą
Kwiat duszy swojej przemienia w ciało.

Zdrowaś Maryjo! Owoc żywota
Ty jako arka poniesiesz złota,
I z dziewiczego wykwitnie łona
Ożywcza słodycz winnego grona.

Zdrowaś Maryjo! W blasków powodzi
Goniec niebieski w Twe wrota wchodzi
I na Twe skronie, owite złotem,
Mży rozpylonym słońca nalotem...

Kazimiera Zawistowska.

Michałko

Michałko, ubogi wieśniak, który przybył do Warszawy za zarobkiem, stał przed bramą jednej z kamienic, namyślając się, dokąd ma się udać, by znaleźć pracę. W tem spostrzegł, że na niebrukowanej ulicy, gdzie stało ledwie kilka domów, kręcą się strwożeni ludzie. Krzyczeli i pokazywali rękoma niewykończoną budowlę, przed którą leżały deski, połamane słupy i świeże gruzy. Nad wszystkiem unosił się czerwony pył cegły.

Michałko, przybiegł bliżej. Tam już zobaczył, co się zdarzyło. Oto — nowy dom upadł.

Cała jedna ściana rozsypała się od góry do dołu, a druga w większej swej części.

W poszczerbionych murach wisiały futryny, a dwie belki, przeznaczone do dźwigania sufitów, opadły, pogięły się i potrzaskały,jak wióry. W oknach sąsiednich domów ukazały się zalęknione kobiety. Ale na ulicy, prócz robotników, było ledwie kilka osób. Wieść o wypadku nie zdążyła jeszcze do środka miasta.

Pierwszy oprzytomniał główny majster.

— Czy nie zginął kto? — pytał drżący.

— Zdaje się, że nie. Wszyscy byli na śniadaniu.

Majster począł rachować swoich, ale wciąż mylił się.

— Czeladnicy są?

— Jesteśmy.

— A pomocnicy?

— Jesteśwa!...

— Jędrzeja nie ma!... — odezwał się jeden głos.

Obecni na chwilę zaniemieli.

— Tak, on był we środku.

— Trzeba go szukać! — rzekł majster ochrypłym głosem.

I poszedł ku przewróconemu domowi, a za nim kilku śmielszych.

Michałko machinalnie zbliżył się także.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!... — wołał majster.

— Usuń się pan — ostrzegli go — ta ściana ledwie wisi.

— Jędrzeju!... Jędrzeju!...

Z wnętrza domu odpowiedział jęk.

W jednym miejscu ściana była rozdarta na szerokość drzwi.

Majster zabiegł z tamtej strony, zajrzał i schwycił się oburącz za głowę. Potem jak szalony popędził do miasta.

Za ścianą wił się w boleściach człowiek. Obie nogi zdruzgotała i przycisnęła mu belka. Nad nim wisiało urwisko muru, który pękał coraz mocniej i lada chwilę mógł się oberwać.

Jeden z cieślów począł oglądać miejscowość, skamienili z trwogi robotnicy patrzali mu w oczy, gotowi pójść, jeżeli ratunek jest możliwy.

Ranny konwulsyjnie wykręcił się i stanął na dwu rękach.

Był to chłop. Miał czarne z bólu usta, szarą twarz i zapadłe oczy.

Patrzał na ludzi stojących o kilkanaście kroków od niego, jęczał, ale wzywać na ratunek nie śmiał. Mówił tylko:

— Boże mój!... Boże miłosierny!...

— Tu nie można wejść! — rzekł głucho cieśla.

Gromada cofnęła się w tył.

Między nimi stał Michałko, przerażony może więcej, niż inni.

Strach, co się z nim działo!... Czuł wszystek ból rannego, jego bojaźń, rozpacz, a jednocześnie czuł jakąś siłę, która popychała go naprzód. Zdawało mu się, że w tłumie nikt, tylko on jeden ma obowiązek i musi ratować człowieka, który przyszedł tu ze wsi na zarobek. I w tej chwili, kiedy inni mówili sobie: „pójdę“, on myślał:

— Nie pójdę! Nie chcę!

Obejrzał się bojaźliwie. Stał sam jeden przed gromadą, bliżej muru, niż inni.

— Nie pójdę!... — szeptał i — podniósł drąg, który leżał mu prawie przy nogach.

Między ludźmi zaszemrano:

— Patrzcie!... Co on robi?

— Cicho!

— Boże miłosierny, zmiłuj się! — wołał ranny, szlochając z bólu.

— Idę! Idę!... — rzekł Michałko i wszedł między gruzy.

— Zginiecie obaj! — krzyknął cieśla.

Michałko już był przy nieszczęśliwym. Zobaczył jego zdruzgotane nogi, kałużę krwi i pociemniało mu w oczach.

— Bracie mój! bracie!... — szeptał ranny i objął go za kolana.

Chłop podsunął drąg pod belkę i rozpaczliwym ruchem podważył ją. Rozległo się trzeszczenie, a z wysokości drugiego piętra spadło kilka kawałków cegły.

— Wali się! — krzyknęli robotnicy, rozbiegając się. Ale Michałko nie słyszał, nie myślał, nie czuł nic. Silnym ramieniem podparł znowu drąg i już całkiem usunął belkę ze zmiażdżonych nóg leżącego człowieka.

Z góry posypały się gruzy. Czerwony pył zakłębił się, zgęstniał i wypełnił wnętrze budynku. Za ścianą słychać było jakieś szamotanie się. Ranny jęknął głośniej i nagle ucichł.

W otworze rozdartej ściany ukazał się Michałko zgięty, z trudnością dźwigający rannego. Powoli przeszedł niebezpieczną granicę i, stanąwszy przed tłumem, zawołał z naiwną radością:

— Jedziecie!... jedzie!... Jeno mu tam jeden but ostał.

Robotnicy schwycili rannego, który omdlał, i ostrożnie zanieśli do najbliższej bramy.

— Wody!... — wołali.

— Octu!...

— Po doktora!...

Michałko powlókł się za nimi, myśląc:

— To ci dobry naród w tej Warszawie!

Zobaczył, że ma ręce zakrwawione, więc umył je w kałuży i stanął pod bramą domu, gdzie leżał ranny. Do środka nie pchał się. Alboż on doktor? czy mu co poradzi?

Tymczasem ulica poczęła się bardzo zaludniać. Biegli ciekawi, pędziły dorożki, a nawet z daleka słychać było dzwonki straży ogniowej, którą także ktoś zaalarmował. Nowy tłum, już takich, którzy byli chciwi wrażeń, skupił się przed bramą, a gorętsi pięściami torowali sobie drogę dla zobaczenia krwawego widowiska.

Jednemu z nich stojący przy furtce Michałko zawadzał.

— Usuń się, gapiu jakiś! — krzyknął jegomość, widząc, że bosy chłop nie bardzo ustępuje pod naciskiem jego ręki.

— A bo co? — spytał Michałko, zdziwiony tym zapędem.

— Coś ty za jeden, zuchwalcze jakiś? — wrzasnął ciekawy. — Co to, nie ma policji, żeby takich próżniaków rozpędzała?...

— Oj! na złe idzie — pomyślał chłop i zląkł się, żeby go za taki postępek nie wsadzono do kozy. I nie chcąc budzić licha, wcisnął się między gromadę.

W kilka minut później poczęto z bramy wołać tego, który biedaka wyniósł z pod gruzów.

Nie odezwał się nikt.

— Jak on wygląda? — pytano.

— To chłop. Miał białą sukmanę, okrągłą czapkę i był bosy...

— Nie ma tam takiego na ulicy?

Poczęto szukać.

— Był tu taki — krzyknął ktoś — ale poszedł!

Rozbiegła się policja, rozbiegli się robotnicy i nie znaleźli Michałka.

Bolesław Prus.

Co się stało w roku 1936

Rok 1936 jest pełen ważnych wydarzeń politycznych, z którymi należy się bliżej zaznajomić.

Włochy wygrały wojnę z Abisynią.

3-go października 1935 roku rozpoczęła Italia wojnę w Afryce z murzyńskim państwem, Abisynią. Jest to kraj prawie dwa razy większy niż Polska. Włochom zaś brakuje miejsca w swoim kraju, bo jest ich bardzo dużo. Wojna zakończyła się 5. maja 1936 roku. Włosi zajęli w tym dniu stolicę Abisynii, Addis Abebę, a cesarz abisyński musiał uciekać z kraju. Abisyńczycy bronili się dzielnie, ale nie mieli takiego uzbrojenia jak ich nieprzyjaciel, a przede wszystkim nie mieli samolotów.

Włochom pomogły także pieniądze, bo wielu wodzów wojska abisyńskiego dało się przekupić i przestąpiło wraz ze swym wojskiem na stronę włoską. Cesarz abisyński, po opuszczeniu swego kraju udał się do Londynu, stolicy Anglii, aby tu prosić o jakąś pomoc, bo Anglia najbardziej starała się nie dopuścić do zwycięstwa włoskiego. Ale nic uzyskał nic. Przemawiał także na zebraniu „Ligi Narodów“ w Genewie, ale i to na próżno. Liga Narodów wprawdzie od początku wojny starała się doprowadzić do zgody, ale z Włochami nie można było dojść do porozumienia.

Później Liga Narodów chciała Włochów zmusić do zaprzestania wojny i nałożyła na

nich tak zwane sankcje. — To znaczy, że wszystkie państwa należące do Ligi Narodów (a jest ich 52), zobowiązały się nie sprzedawać Włochom, ani od nich nie kupwoać żadnych towarów. Gdyby wszystkie państwa ściśle tego dotrzymywały, wtedy po pewnym czasie zabrakłoby Włochom drzewa, węgla i innych koniecznych rzeczy. Nie mogliby więc dalej prowadzić wojny. Sankcje jednak były dotrzymywane tylko przez tego, kto chciał. Później zamierzano wprowadzić także zakaz sprzedawania Włochom ropy naftowej, z której się wyrabia benzynę i smary do samolotów. Ale żadne państwo nie chciało tak dalece zadzierać z Włochami. Cała więc pomoc Ligi Narodów dla Abisynii skończyła się na długich, a bezowocnych naradach. Świat przynajmniej się przekonał, że Liga Narodów jest bardzo słabym zabezpieczeniem przed wojną. Abisynia stała się teraz częścią państwa włoskiego; zarządza nią generał Badoglio (czyta się Badoljo), jako zastępca króla włoskiego.

Bolszewicy chcą opanować cały świat.

Ich agitatorzy chodzą pomiędzy biednymi ludźmi a przede wszystkim robotnikami, obiecując raj na ziemi, jeśli będą na nich głosować i pomogą im uzyskać rządy w państwie. Takie rządy bolszewickie są w Rosji.



Wręczenie buławy Marszałkowi Rydzowi Śmigłemu

Bolszewicy mówią, że wszystkie majątki są wspólne, ale w Rosji ukazali, jaka to wspólność. Polega ona na tym, że biedny człowiek pracuje, a w jesieni przychodzi komisarz bolszewicki i zabiera mu wszystko. Jeśli zaś ktoś się opiera, to kula w łeb albo ciężkie więzienie. Nędza w Rosji wielka. W r. 1933 i 1934 zmarło tam 7 milionów ludzi z głodu.

Bolszewicy opowiadają, że w Rosji może każdy swobodnie wyznawać jaką chce religię, a tymczasem do r. 1930 wymordowali

bolszewicy 41 biskupów, 2 tysiące księży, 7 tysięcy zakonników, a drugie tyle zmarło w więzieniach wśród straszliwych mąk.

Pomocnikami bolszewików są tak zwani socjaliści i masoni, zwani też wolnomularzami. Wszystko to najwięksi nieprzyjaciele chrześcijaństwa. W tym roku zaczęli się oni wszyscy łączyć przy wyborach w tak zwane fronty ludowe, aby łatwiej zwyciężyć. Wszyscy oni mamią ludzi, że bronią biednych, a ich prawdziwym zamiarem jest opanowanie świata przez żydów, którzy bolszewizm najgorliwiej rozszerzają. „Front ludowy“ utworzył się w tym roku w Hiszpanii i we Francji. W Hiszpanii był już nawet wyznaczony dzień rewolucji. Ale ludzie rozumni, miłujący religię katolicką i swoją ojczyznę, zrozumieli, że poddanie się pod władzę bolszewicką, to poddanie się żydom. Aby temu przeszkodzić, podburzyli oni część wojska i powstali przeciwko rządowi. Powstanie wybuchło z końcem lipca. Dzięki Bogu powstańcy zwyciężają. Wojna jest bardzo okrutna; morduje się nawet dzieci. Bolszewicy spalili i wyrabowali w Hiszpanii już około 300 kościołów, a resztę zamienili na magazyny i stajnie. Księża, zakonnicy i zakonnice są mordowani bez litości. Zdarzają się nawet wypadki krzyżowania. Nawet kości zmarłych wyciągają z grobów. Wojna hiszpańska dotyczy jednak nie tylko Hiszpanii, ale całego świata. Może się ona łatwo przenieść gdzieindziej. Bolszewicy rosyjscy od samego początku wojny pomagają swoim towarzyszom, a Niemcy i Włochy, widząc co się dzieje, pomagają powstańcom. Oczywiście dzieje się to wszystko potajemnie, ale oRsja, widząc, że bolszewikom hiszpańskim się nie wiedzie, oświadczyła, że będzie jawnie pomagać swym towarzyszom. Jeśliby naprawdę tak uczyniła, to wojna przeniosłaby się na cały świat. Na szczęście Francja, gdzie rządzi także front ludowy, opamiętała się. Z początku pomagała ona bolszewikom hiszpańskim, ale teraz Francuzi zaczynają już nie dowierzać swojemu rządowi i zdaje się, że francuski front ludowy się rozpadnie. Premierem czyli przewodniczącym francuskiego rządu jest — żyd, Blum. Ciągłe strajki i rozruchy we Francji są zaprzyczynione właśnie przez ten żydowski rząd.

Komuniści francuscy podnoszą głowę od czasu, kiedy Francja zawarła z Rosją umowę o wzajemnej pomocy wojskowej. Ta umowa była przyczyną, że Niemcy zajęły 7 marca swym wojskiem tak zwaną Nadrenię. Jest to duży obszar ziemi nad granicą francuską. Przy zawieraniu pokoju po wojnie światowej Niemcy podpisały w mieście Wersalu, a później znów w Lokarno, umowę, w której zobowiązały się nie utrzymywać wojska nad granicą francuską. Teraz zaś, gdy Francja zawarła z bolszewikami umowę wojskową, Hitler uznał, że jest ona wymierzona przeciwko Niemcom i dlatego złamał umowę lokarneńską. Niemcom powiodło się także gdzieindziej. Mianowicie zawarły one z Austrią bardzo korzystną dla siebie umowę; jeśli nie zdarzy się w polityce coś nieprzewidzianego, to Austria niedługo przyłączy się do Niemiec. Włosi, którzy do tego czasu bardzo się temu sprzeciwiali, nie występują na razie przeciwko Niemcom, a to dlatego, że podczas wojny włosko-abisyńskiej nie uważały one na sankcje, tylko sprzedawały Włochom, co mogły.

Polska i Francja.

Francja zaniepokojona powodzeniem Niemiec, przypomniała sobie teraz, że w roku 1921 zawarła z Polską umowę o wzajemnej pomocy. To znaczy, że gdyby na Francję napadło jakieś państwo, to Polska szłaby jej zaraz z pomocą; zaś Francja uczyniłaby to samo, gdyby Polska tego potrzebowała. Ale Francja, czując się bezpieczną od Niemiec, lekceważyła Polskę i chciała, ażebyśmy prowadzili dogodną dla niej politykę zagraniczną. Chciała naprzykład, byśmy pozwolili wojskom bolszewickim przejść przez nasze ziemie, gdyby śpieszyły na pomoc Francji. Ale Marszałek Józef Piłsudski nie zgodził się na to, bo wiedział, że łatwo wpuścić bolszewików do kraju, ale trudniej byłoby ich wypędzić. To nie podobało się Francuzom, i chcąc Polsce dokuczyć, zaczęli wypędzać z Francji polskich robotników i szkodzić na każdym kroku. Teraz zaś, widząc, że Niemcy są o wiele lepiej uzbrojeni, a pomoc bolszewicka może im tylko zaszkodzić, postanowili Francuzi odnowić umowę wojskową z Polską. W tym celu przyjechał do Polski w sierpniu wódz wojska francuskiego, generał Gamelin (czyta się Gamlę). A dla dokładniejszego usunięcia istniejącego między nami nieporozumienia, pojechał we wrześniu wódz naszego wojska generał Rydz-Śmigły do Francji. Te wza-

jemne odwiedziny nie tylko odnowiły przyjaźń polsko-francuską, ale przyczyniają się one do zabezpieczenia pokoju w Europie. Niemcy nie mają już teraz takiej odwagi napaść na Francję, a także bolszewicy przestali być dla niej koniecznym pomocnikiem w razie wojny. Naturalnie, że najlepszym zabezpieczeniem przed nieprzyjacielem jest dobrze uzbrojona i wyćwiczona armia. Ale i tu zyskaliśmy, bo teraz Francja udzieli nam pożyczkę na nowoczesne uzbrojenie naszego wojska.

Belgia ogłosiła neutralność.

To, że umowy są słabym zabezpieczeniem przed wojną, zrozumiała także Belgia. Ażeby nie być wciągniętą w wojnę, nie będzie ona zawierała z żadnym państwem umów o wzajemnej pomocy wojskowej. Jeśliby zaś na nią któreś państwo napadło, to będzie sama się bronić. W tym celu postanowiła zwiększyć ilość swego wojska, oraz udoskonalić jego uzbrojenie.

Żydzi a Palestyna.

W Palestynie mieszkają Arabowie, a rządzi nią Anglia. Część żydów z całego świata chce utworzyć w Palestynie własne państwo żydowskie. Anglia nie sprzeciwia się temu, ale Arabowie nie chcą do tego dopuścić. W tym roku postanowili oni wymóc na Anglii zakaz osiedlania się żydów w Palestynie. Gdy Anglia nie chciała tego dobrowolnie uczynić, ogłosili tak zwany bojkot. Przestali więc płacić podatki i słuchać angielskich urzędów. Żydów zaś zaczęli prześladować, gdzie tylko mogli. Gdy wojsko angielskie starało się utrzymać porządek, Arabowie opierali się także wojsku. Było parę tysięcy zabitych i rannych, bo walki trwały około pół roku. Anglia wysłała do Palestyny komisję, która rozpatrzyła skargi Arabów. Sprawa wyjazdu żydów do Palestyny jest ważną przede wszystkim dla nas, bo mamy ich w Polsce trzy i pół miliona. Nasz p. Minister Spraw Zagranicznych, Józef Beck, domagał się w Lidze Narodów tak zwanych kolonij, czyli obszarów ziemi jeszcze niezaludnionych, a mogących wyżywić miliony ludzi. Takich kolonij ma najwięcej Anglia. Polska bowiem z trudem pozbędzie się żydów, jeżeli nie znajdą się dla nich inne osiedla. Pozbycie się zaś żydów jest dla nas konieczne.

Skoro już mówimy o żydach, to trzeba wspomnieć o tem, że w tym roku nasze ustawodawstwo uporządkowało sprawę uboju rytualnego, czyli koszernego zabijania zwierząt. Żydzi mieli z tego 28 milionów złotych rocznie dochodu, bo za koszerne zabicie pobierają rzeźnicy wysokie opłaty, a przecież żydzi jedzą mięso tylko z przednich części zwierzęcia, tylne zaś sprzedają nam katolikom.

Kłopot z Gdańskiem.

Miasto Gdańsk należało do Polski, ale podczas rozbiorów zostało poniemczone. Po wojnie światowej nie wróciło ono już do Polski. Utworzono z niego tak zwane „Wolne miasto". Nie należy ono do żadnego państwa, rządzi się samo. Polska ma tam tylko pewne prawa, naprzykład Gdańsk musi wszystkie towary kupować w Polsce. Gdańsk jest pod opieką Ligi Narodów, która tam utrzymuje swego komisarza. Senat gdański musi o wszystkich ważniejszych sprawach zawiadamiać tegoż komisarza. W tym roku jednak przewodniczący senatu gdańskiego, Greiser, przestał tak czynić. Liga Narodów powierzyła Polsce doprowadzenie tej sprawy do porządku. P. ministrowi Beckowi udało się pogodzić obydwie strony, ale większość niemiecka w Gdańsku, chce koniecznie przyłączyć się do Niemiec. Muszą jednak wiedzieć, że my nigdy nie dopuścimy do tego, aby prastare polskie miasto przeszło w cudze ręce.

Polska w stosunku do innych państw.

Z Czecho-Słowacją Polska nie może dojść do porozumienia. Ona także zawarła z bolszewikami umowę o wzajemnej pomocy. Bolszewicy budują w Czecho-Słowacji, zwłaszcza na Słowacji, własne lotniska i składy amunicji. W wojsku czeskim jest pełno oficerów rosyjskich. Do nieporozumienia między nami przyczynia się prześladowanie Polaków zamieszkałych w Czecho-Słowacji, głównie na Śląsku Cieszyńskim. W tym roku wymyślili Czesi przeciwko Polakom proces polityczny, zarzucając im, że chcieli oderwać Śląsk od Czecho-Słowacji. Głównym oskarżonym zrobili niejakiego Bocka, człowieka, który był już dwa razy w szpitalu wariatów. Jeśli Czesi tego nie zaprzestaną, to trudno się będzie pogodzić z nimi.

W stosunkach między nami i Rumunią następuje poprawa, bo rumuński minister

spraw zagranicznych Titulescu, który był wielkim przyjacielem bolszewików, musiał ustąpić ze swego urzędu z powodu prowadzenia polityki skierowanej do zbliżenia z bolszewikami. Obecnie ma przyjechać do Polski szef sztabu generalnego Samsonovici, aby dokładniej omówić istniejący już od dawna między nami sojusz wojskowy. W tym roku zacieśniły się przyjazne stosunki także między nami i Włochami, oraz Węgrami. Podróż p. ministra Becka do Jugosławii, do Anglii przyniosła wielkie zmiany na korzyść Polski.

Przyjazne stosunki panują między Polską i Belgią, a Polską i Norwegią. Świadczą o tem wizyty ministrów spraw zagranicznych obydwóch państw w Polsce. Najpierw norwego Kotha, a później belga Wan Zeelanda.

Zmarł w tym roku z końcem stycznia angielski król, Jerzy V. Panuje teraz w Anglii jego syn, Henryk VIII. Umarł także I król Egiptu Fuad. I. prezydent Czecho-Słowacji, Tomasz Masaryk, ustąpił ze swego urzędu z powodu starości. Ma bowiem już 85 lat. Prezydentem został obrany dotychczasowy minister spraw zagranicznych, Edward Benesz.

Wewnętrzne sprawy Polski.

Ze spraw polskich należy przypomnieć, że obecnym premierem naszego rządu jest generał Sławoj Składkowski, człowiek, który zaprowadza w państwie absolutny porządek. Widać to naprzykład z surowego rozporządzenia, które wydał do wszystkich urzędów państwowych, aby urzędnicy odnosili się łagodnie do ludności i obsługiwali ją dokładnie. Tępi także na każdym kroku bolszewizm, który i u nas się szerzy. Komunistom udało się w kilku miastach namówić robotników do strajków i walki z policją, która chciała utrzymać porządek.

Ś. p. Wojciech Halczyn

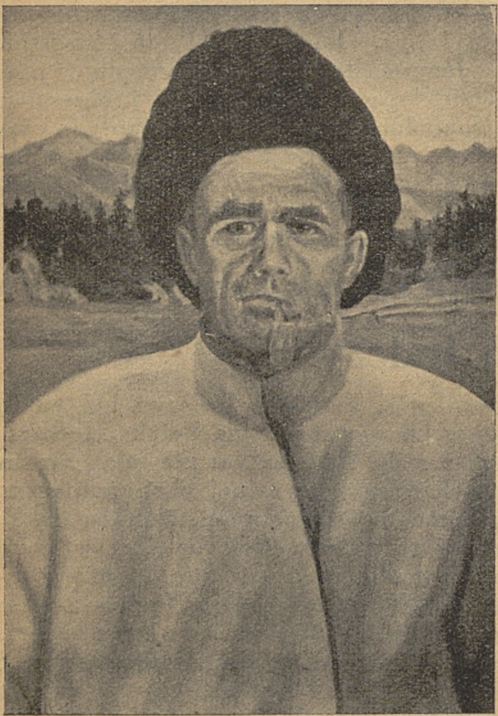
Rok 1932 był nielitościwym dla Orawy i Spisza: do wieczności przenieśli się obaj delegaci do Wilsona, Piotr Borowy (18 stycznia 1932), delegat Orawy i Wojciech Halczyn (5 sierpnia 1932), delegat Spisza.

U schyłku XIX i z początkiem XX wieku mieszkańcy północnych części Spisza—Orawy i okręgu Czacy w żupaństwie trenczyńskiem, stali się przedmiotem badań naukowych. Uczeni czescy, słowaccy i polscy zgodnie stwierdzili, że są to Polacy. Po tym odkryciu naukowym, polskie ziemie północnych Węgier zwiedzali coraz liczniejsi etnografowie polscy i turyści. Wiadomość o Polakach na Węgrzech, pomału przedostawała się do świadomości polskiej. W Krakowie rozwijało działalność „Koło Spiża im. Klaudii Potockiej“, a w Nowym Targu pracował jako lekarz powiatowy: Dr Jan Bednarski, dając za darmo rady lekarskie, lekarstwa i kalendarze polskie. Gdy piszący to wspomnienie w r. 1910, w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, poczuł w swoich żyłach krew polską, dr Bednarski znał się już wtedy dobrze z Wojciechem Halczynem, z Lendaku na Spiszu. Z pracowników narodowych Orawy i Spisza, którzy w latach 1918—1920 odegrali czynną rolę w dziele wyzwolenia, Wojciech Halczyn był najdłużej „wychowywanym“ na Polaka. Jego znajomość z dr. Bednarskim nie miała wprawdzie charakteru wyraźnej akcji politycznej, ale mimo to osiągnęła cel, w sercu dr. Bednarskiego ukryty. Gdy bowiem w marcu 1919 r. padło postanowienie, że musi wyjechać do „Misji ambasadora Noulens'a“ delegacja ludności Orawy i Spisza; wówczas w całości przez Czechów okupowanych, dr Bednarski wysłał bez namysłu po Wojtka Halczyna i Wojtek zaraz przybył. Wysłannik Nowego Targu nie przyrzekł Wojtkowi żadnych korzyści materialnych, a on mimo to opuścił rodzinę i swój Lendak, by prosić o przyłączenie Spisza do Polski. Krok o nieobliczalnych następstwach! Wojtek nie zawahał się uczynić tego kroku! Nie zawahał się również wyjechać do Paryża z Piotrem Borowym.

Gdyśmy wyjechali z Nowego Targu, nikt z nas nie myślał o wyprawie do stolicy Francji. Borowego i Halczyna przerażała początkowo myśl tej podróży, gdy im jednak wytłumaczono, że trudno się będzie pozbyć czeskiej okupacji bez wyjazdu do Paryża, zgodzili się, i 16 marca 1919 r. wyruszyliśmy z Warszawy przez Wiedeń—Szwajcarię. Do

delegacji należał jeszcze z ramienia Towarzystwa Tatrzańskiego dr Kazimierz Rouppert, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Gdybyśmy byli z profesorem Roupperterm sami wyjechali, bylibyśmy się do Wilsona nigdy nie dostali. Bez wizyty zaś u Wilsona, plebiscyt nie byłby rozpisany. Trzeba więc otwarcie powiedzieć, że bez Piotra i Wojtka sprawa Orawy i Spisza nie byłaby się dostała na stół obrad Rady ambasadorów. Inaczej mówiąc bez ofiarnej podróży



Ś. p. Wojciech Halczyn

Malował K. Puchała

Borowego i Halczyna do Paryża, ani jedna wioska nie byłaby się dostała do Polski.

W Paryżu bawiliśmy od 19 marca do 15 kwietnia, całe cztery tygodnie. Przezacni gazdowie tysiąc i milion razy powtarzali: „Bóg nos skorze, nic tu nie robimy!“ Nie uważali oni za pracę przesłuchania u dyplomatów. Nie wiedzieli, jak trudną było rzeczą uzyskać takie przesłuchanie.

Po powrocie z Paryża gazdowie — rzecz aż zanadto zrozumiała! — nie wracali do swoich siedzib. Plebiscyt został przez Radę ambasadorów rozpisany we wrześniu, ale Lendak, gdzie żyła rodzina Wojtka, leżał poza terenem plebiscytu. Nieszczęśliwego Halczyna łudziliśmy początkowo, że postaramy się o rozszerzenie plebiscytu i na dolinę Popradu. Poczyniono w tym celu wszystkie możliwe kroki, ale Rada nie dała się uprosić do zmiany poprzedniego zarządzenia, i biedny kochany Wojtuś został na lodzie. Nie wracał jednak do domu. Pozostał w Nowym Targu, i w czasie plebiscytu jeździł do Krakowa, Warszawy, Częstocho-

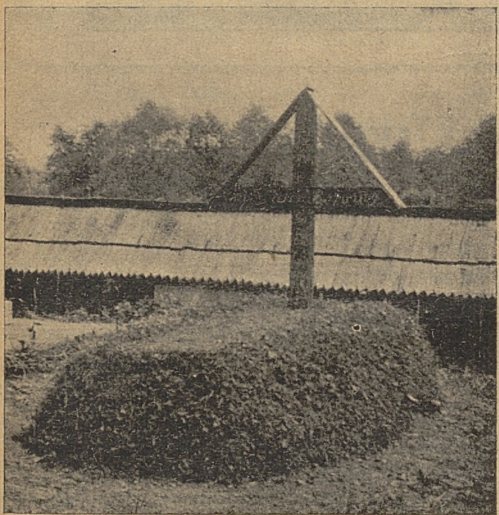


Grób Halczyna w Lendaku

wy. Zawsze wesoło usposobiony i wprost niezwykle miły w obejściu, był wymarzonym agitatorem. Umiał i zachęcić i pocieszyć.

Plebiscyt zakończył się, prace agitacyjne ustały, zajęcia więcej dla Wojtka nie było. Przykre zaczął przeżywać chwile w Nowym Targu. Nie chcąc nadużywać gościnności dwuch rodzin nowotarskich, które go bezinteresownie do siebie przytuliły, poszukał sobie pracy w lesie przy drodze do Ludzmierza, aż trochę zawiedziony w nadziejach, powrócił do Lendaku. Jak przykre tam miał życie, trudno opisać. Prześladowania, pośmiewiska, szyderstwa były jego codziennym

chlebem. Często zjawiał się w Kotlinie, w Matlarach i Łomnicy, by porozmawiać z polskimi turystami. Gdy go tęsknota za Polską bardzo trawiła, puścił się w dalszą drogę: nieraz go bowiem widziano i na odcinku Pienin. A gdy się z kimś spotkał, z jakąś radosną chciwością wypytywał się o Polsce, o swoich dawnych znajomych i współpracownikach plebiscytowych! Przed turystami nie zdradzał nigdy swego ciężkiego losu, umiał być zawsze wesołym. Ostatnie dwa lata były dla niego szczególnie ciężkie. Po siedemdziesiątce... zaczęła go odgradzać od światła katarakta oczu i dokuczać mu choroba nerek. Z powodu wielkich trosk



Grób Borowego w Lipnicy Wielkiej

materialnych nie mógł się leczyć i żyć wygodniej ani w tak podeszłym wieku. Gdy go odwiedziłem 18 lipca 1931, nie było go w domu, ścinał drzewo w lesie, by zarobić parę koron. Cztery godziny czekałem w jego domu, aż go córka z lasu przyprowadziła. Przez ten czas żona jego mogła mi obszernie opowiedzieć, jak im się od powrotu Wojtka „powodziło“. Gdy się zjawił, przez kilka minut nie mogliśmy się rozstać, obejmując się i całując wśród radosnych wykrzyków i rzewnych łez. Nie widzieliśmy się przecież od roku 1920! Chwalił mi się, że w ostatnim roku spotykał się ze znajomymi, co mu zawsze wielką radość i ulgę duchową sprawiało.

Wiosną 1932 r. nadchodziły już smutne wieści o stanie jego zdrowia. 5 sierpnia przeniósł się do wieczności.

Jego przyjaciele zebrali trochę pieniędzy, i na jego grobie *w Lendaku* postawili pomnik, który odsłonięto na cmentarzu w Lendaku dnia 18 października 1935. Na pomniku wyryto napis: „Wojciechowi Halczynowi „Straconemu“ (taki ma przydomek rodzina Halczyna w Lendaku) — przyjaciele z Polski. Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“.

I stała się rzecz niebywała.

Na rozkaz władzy administracyjnej, dnia 17 marca 1936 r., usunięto z pomnika napis polski.

Chyba jedyne w świecie wydarzenie.

* * *

Niech nasz kochany Wojtek odpoczywa w spokoju!

Ks. dr Ferdynand Machay.

Oto, Kobieta!

Zwisła głowa umęczona:
Chrystus mdleje — rzęsi — kona —
A pod krzyżem, sztywna cała,
Która Słowu ciało dała.

Jemu palmę wręczą chóry,
Jej czekają cztery mury —
Komu gorzko osobliwie?
On umiera, Ona żywie —

Nad Golgotą, wichrem gnane,
Pędzą chmury obłąkane,
I miotają piorunami
W miasto święte, co się plami —

Trzeszczą skały, ogniem zieją,
A szatany w głos się śmieją!
Z grobów sterczą — niby słupy —
Obudzone, sine trupy —

Rwie na poły się zasłona
W modlitewni Salomona —
Dom przy domu się zapada,
A na gruzach rozpacz siada.

Jeno Marja nie zna skargi:
Spłowiałymi szepcze wargi:
„Ostre miecze w pierś mą. Panie,
Ale grzesznym — zmiłowanie!“

. . . .

Małgorzata Starzyńska.

Obrazki z Ziemi Świętej



O szkodliwości wódki

Chcę pisać o szkodliwości wódki. Niejeden z Was powie: Przecież pisanie o tym nie jest nam potrzebne, bo u nas, na Spiszu i Orawie, ludzie mało piją. Po cóż nam te nauki o wstrzemięźliwości czytać?!

Dziękować Bogu, jeśli tak źle nie jest, że sami rad tych nie potrzebujecie, ale tak jak dobrze jest wiedzieć, jak się ratuje powieszonego lub tonącego, też nie zawadzi dowiedzieć się o szkodliwości pijaństwa, ażeby widząc człowieka nieszczęśliwego, bo tak tylko pijaka nazwać można, dopomóc mu do wydobycia się z jego nałogu, wskazując mu zgubne następstwa, jakie sprowadza nadużywanie wódki, piwa i wina.

Najgorszym jest to, o czym wielu nie wie, że pijak szkodzi nie tylko własnemu zdrowiu, lecz niestety i zdrowiu własnych dzieci oraz wnuków! Do dziś dnia nie mogę zapomnieć dziecka 3-letniego, które widziałam w szpitaliku dziecięcym, leżące bezwładnie, z olbrzymią głową, której unieść nie mogło. Twarzyczkę miało nawet ładną, lecz w wielkich oczach malowała się zupełna tępota, a zakonnica czuwająca nad nim, mówiła mi, że jest to dziecko pijaka, niewinna ofiara, pokutująca za grzechy ojca! Zbyt bolesny to był widok, by go można zapomnieć! Dzieci pijaków, gdy wzrosną, często schodzą na złe drogi, zapełniając później więzienia, a wielka ich część zapada łatwo na gruźlicę. Zdarza się czasem, że wyjątkowo zdrowi ludzie, choć piją nadmiernie przez długie lata, nie skarżą się na żadne dolegliwości. Ludzie ci, gdyby nie pili, dożyć by mogli stukilkudziesięciu lat zdrowo, lecz żelazne ich zdrowie musi się załamać, gdyż wątroba dzięki wódce, zaczyna chorować, zmniejsza się i staje się twardą, przestaje pełnić swe obowiązki, i wszystko kończy się śmiercią.

Alkohol psuje w człowieku i serce. Zjawia się bicie serca, obrzęk nóg, dychawica, a wówczas nawet zaprzestanie picia wódki nic już nie pomaga! Tam, gdzie ludność mniej pije, tam i gruźlicy jest mniej. Dowodem tego są żydzi, którzy mało kiedy zapadają na gruźlicę, gdyż chociaż katolikom najwięcej sprzedają tej trucizny, jaką jest alkohol, robiąc świetne interesa, sami używają go bardzo umiarkowanie. Nie wiem, czy kiedy widzieliście pijanego żyda? Bo żyd jest za mądry, by pieniądze wydawał na wódkę, która mu tylko szkodę przynieść może. Wino, piwo, wódka zjawiać się może na naszych stołach jedynie podczas wyjątkowych świąt, czy uroczystości, i to w bardzo umiarkowanych ilościach. Człowiek pijany staje się podobny do bydlęcia, a wszyscy ludzie stateczni i rozsądni, odwracają się od niego ze wstrętem i unikają go z dala. Dla wielu ludzi wódka nie przedstawia żad-



Ogród Oliwny

nej pokusy. Jej palący smak jest im przykry i nie lubią jej, za to w wypadkach przeziębienia lub bólu gardła wystarczy im jeden kieliszek, by uczuli ulgę, a to właśnie dlatego, że do wódki nie przyzwyczaili się. Pijacy zaś nałogowi bardzo łatwo się przeziębiają.

Z dziecinnych czasów przypominam sobie obrazek śmieszny na pozór, lecz w gruncie rzeczy smutny. Oto przed domem mych rodziców koło drogi była przykopa. Pewnej soboty pod wieczór leżał w niej murarz pijany, i trzymając w jednej ręce główkę kapusty drugą ręką tłukł w nią z całej siły, wymyślając: „A masz babo! Nie wchodź mi pod rękę, kiedym zły!“ Wyobrażał sobie, że trzyma swą żonę za głowę i bije ją. Znam też gadkę góralską o pewnym gaździe, który wracając z karczmy pijany, wpadł do młynówki i mimo że woda była płytka, utopił się w niej. Gdy sąsiadka zawiadomiła żonę o jego śmierci, kobieta zaczęła zawodzić: „O ludzie, ludzie! I nie szkoda też to! Gdy on właśnie dziś nowe buty włożył, no i co z nich będzie, jak się w wodzie wymoczyły!“ Śmiała się i dziwiła sąsiadka, że gaździna nie lamentowała nad śmiercią chłopa, lecz nad nowymi butami, które się popsuły! A smutna tego przyczyna leży w czem? W tym — że mąż jej był pijakiem i z pewnością nieraz wróciwszy z karczmy pastwił się nad nią jak ów murarz nad główką kapusty. Pijakowi trudno i na kupno nowych butów uskładać! To też żona jego więcej żałowała tych butów, które miał na nogach, a o które im tak ciężko było, niż, że straciła męża-pijaka, który był dla niej i jej dzieci nieszczęściem. Nigdy nie słyszałam, by pijak dorobił się majątku, lecz wszyscy wiemy, że niejeden przepił całe gospodarstwo i poszedł wraz z rodziną o żebraczym kiju.

Wielu miłośników kieliszka wymawia się tym, że piją ze zgryzoty, że „zalewają robaka“, który ich wewnątrz gryzie. Alkohol to przyczajony wróg człowieka, tym groźniejszy, że wywołuje u pijącego błogi nastrój, lecz stan ten trwa bardzo krótko, zamieniając się w przygnębienie. O zmartwieniu zapomina tylko na krótko, dopóki wódka działa. Nieszczęście i zgryzota nie ustąpią, przeciwnie, pijak brnąc w nałogu, ściąga na siebie nowe nieszczęścia, z których się już wydobyć nie może.

Helena Gocowa.

Zaśmiejmy się!

Ojciec do małej córeczki: — Co robisz Zosiu?

— Maluję lalce buzię na czerwono!

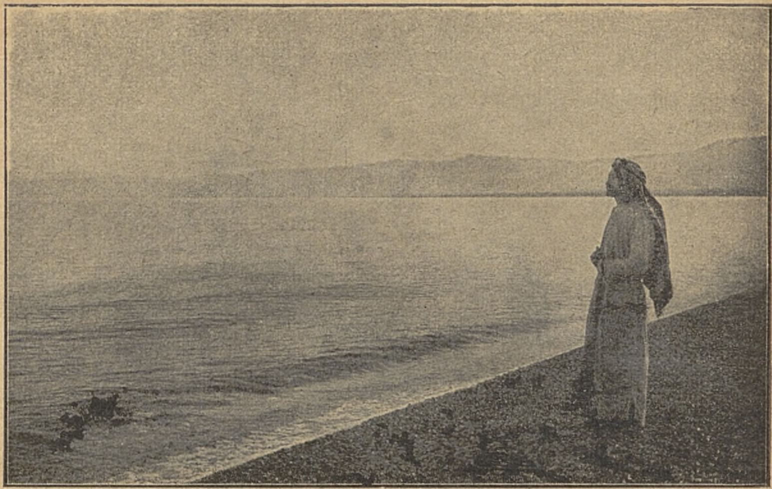
— Czem?

— Wódką.

— Przecież wódka jest żółta, więc buzia lalki nie nabierze od niej czerwonego koloru.

— Nabierze, bo mamusia zawsze mówi, że ty tatusiu masz z wódki czerwony nos!

Nad Morzem Martwym



Zapraszamy na Spisz!

Spisz, stanowiąc niejako pomost między Tatrami a Pieninami, posiada duże walory



Wiekowa lipa w Łapszach Niżnich

turystyczne i letniskowe, dotąd przez rzesze turystów mało znane. Tylko nieliczni wycieczkowcy przechodzą przez Spisz; ogół mija ten uroczy zakątek powiatu nowotarskiego drogą przez stolicę Podhala — Nowy



Kaplica we Frydmanie

Targ. Tymczasem przez ziemię spiską biegną wspaniałe szlaki, dające możność podziwiania pięknych widoków a zarazem poznania

ludu spiskiego i jego kultury duchowej i materialnej. Piękno tych terenów oceniło należycie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, wyznaczając tędy dwa szlaki turystyczne: czerwony i niebieski.

Szlak niebieski, biegnąc z Czorsztyna przez Niedzicę i Kacwin (muzeum regionalne spisko-orawskie ks. Świstka), osiąga szczyt Malarówka (Kubasiów Brzeg) 956 m. n. p. m. w kier. poł. zach. od tejże wsi Kacwin. Stąd zdąża dalej na zachód grzbietami, granicą państwową, do Rzepisk (z lewej strony ciekawa pod względem etnograficznym ruska wieś Osturnia, leżąca już za granicą) i Jurgowa, a następnie przez Głodówkę (dom Artystów Plastyków) do szosy Zakopane—Morskie Oko, dając możność wypadów w głąb Tatr.



Wieżyczka starego kościoła w Trybszu

Szlak ten roztacza na odcinku Kacwin—Rzepiska — Jurgów — Głodówka wspaniałe widoki: Tatr (szczególnie Wysokich i Bielskich), Pienin, Gorców i Babiej Góry, a nawet słowackich Tatr — jest on jednym z najwspanialszych szlaków turystycznych Podtatrza, niezwykle łatwym, gdyż najwyższe jego punkty nie przekraczają wiele ponad 1000 m. n. p. m. Szczególnie w zimie nadaje się do znakomitych zjazdów narciarskich, dając przy tym moc widoków do zdjęć fotograficznych, co skłoniło P. T. T. do jego wytyczenia.

Szlak czerwony, dotąd najczęściej uczęszczany, na odcinku Niedzica—Pawlikowski Wierch, biegnąc doliną potoku łapszańskiego daje mniej widoków i nie może pod tym względem iść w zawody ze szlakiem niebieskim, dającym co kawałek nowy widok i nowe wrażenia wzrokowe.

Szosa, która w przyszłości połączy Zakopane ze Szczawnicą przez Spisz, udostępni ten zakątek dla szerokich mas turystów, a zwłaszcza automobilistów.

Nietylko samymi widokami może nabawić się oko turysty. Zaciekawią go również osiedla spiskie z wielu zabytkami i pamiątkami. Znawcę sztuki kościelnej zachwycą kościoły spiskie; stare, drewniane w Trybszu i Jurgowie, nowsze, murowane w Kacwinie (ładny barok), we Frydmanie i Krempachach (attyka renesansowa). Z zabytków budownictwa świeckiego dość wspomnieć o starym zamku niedzickim, strzegącym kiedyś granic węgierskich, jak czorsztyński strzegł granic polskich, po drugiej stronie Dunajca. Ciekawy zabytek przedstawia również t. zw. „kasztel" we Frydmanie, oraz zabudowania dworskie we Falsztynie i Łapszach Niżnich. Każdego zainteresuje mowa spiska, pieśni, zwyczaje, stroje tak różne od podhalańskich.

Schludne wioski spiskie nadają się znakomicie do ruchu letniskowego, mającego na Spiszu świetne warunki.

Wszystko to dowodzi, że Spisz jest niezmiernie ciekawym i uroczym zakątkiem turystycznym i letniskowym i że czeka go z każdym rokiem coraz większy rozkwit (z jednej strony bliskość Pienin i Czorsztyna, z drugiej Tatr i Bukowiny Tatrzańskiej). Zaczątkiem tego rozkwitu jest zbudowanie Domu Wycieczkowego Min. W. R. i O. P. w Jurgowie, oraz prywatnych will OO. Reformatów i pp. P. w Dursztynie, skąd roztacza się wspaniały widok na Tatry, Pieniny, Gorce i Babią Górę.

Dobre drogi, które w krótkim czasie będą na Spiszu zbudowane — rozkwit ten przyspieszą i skierują we właściwym kierunku.

Andrzej Kubaszek
stud. U. J.

Ksiądz Piotr

Lubił ksiądz Piotr w letnie południe za ogrodzenie plebańskie wyjść i, na ławce pod starym cisem siadłszy, w świat patrzeć. Widział stąd zboża złociste, pełne modrych bławatków i maków czerwonych, różowe i białe zagony koniczyn, łąki zielone, przesiane mnóstwem różnobarwnych kwiatków, mieniące się pod blask słoneczny. Widział bór ciemny, jakoby pod drżącą, przeźroczą gazą złoto- szmaragdowego światła, i gdzieś daleko mgliste, błękitniejące góry; a nieopodal widział jezioro wielkie, cichą, lekko falującą z wiatrem rozchwiej wodną, nenufarami u brzegów i szeleszczącym sitowiem zarosłą, iskrzącą się miejscem jak blacha srebrna w słońcu, miejscem siwą lub siwo-fioletową. Po jeziorze pływały kaczki dzikie, czerniąc się na topieli sznurami, zawisały ponad niem czaple o skrzydłach szerokich i chmary czajek krzykliwych, a jezioro ciągnęło się szeroko, głęboko w kraj, ciche, senne, lekko z wiatrem feliste.

Wszystko to było zatopione w jakąś srzeżogę światła, nieskończenie spokojne, rozległe, prawie bezgranicznie, jakby zasłuchane w wiatr i szum łąk i wody, łagodnej smętności, rozkołysanych tęsknot, jakiejś polnej zadumy i dziwnych, ogromnych upojeń pełne...



Święty Józefie, módl się za nami!

Ksiądz Piotr patrzał i patrzał i zrazu odróżniał zboże od łąk, a las od wody, ale powoli poczynał mu się ten cały duży i rozmaity świat zlewać, zamieniać w jedną wspólną barwę, błękitną a prześwietlną. Zboża, kwiaty, trawy i ciche kręgi fal jeziora i czaple na szerokich białych skrzydłach

i stada krzykliwych czajek i obłoki przejrzyste i niebo jasno-błękitne, wszystko to napełniało mu oczy i czyniło w nich wielką swiatłość pogodną i niezmiernie słodką. Zdawało się księdzu Piotrowi, jakoby on już nie świat sam rzeczywisty, ale duszę świata widział, raczej opar jakiś czy mgłę, kolory ziemi niosącą, niż samą ziemię.

A potym to widzenie więcej duchem, niż oczyma, poczynało się gubić i rozwiewać nych kiściach płomienia u szczytu; poczynały się jawić miasta wschodnie, stubarwne, i owo rzymskie martwe, z ziemi dobywane, i ludzi tłumy i zwierzęta dziwne; tworzył się w niej jakiś łagodny, przyćmiony odległością czasu chaos wrażeń, ogarniało ją zapomnienie się, zamyślenie. I nieraz dopiero wysłany umyślnie przez gospodynię ulubieniec staruszka siedmioletni sierota, Ignaś Znajda, budził go z zadumy, ciągnąc za sutannę.



Święta Teresa od Dzieciątka Jezus

w przestrzeni wyłaniających się z pamięci obrazów, niegdyś widzianych. Zatym poczynały się w duszy księdza Piotra rozbłękitniać olbrzymie przewieje morskie z okrętami o białych żaglach i olbrzymie przewieje pustynne; poczynały w niej szumieć cedry Libanu i palmy oaz arabskich, poczynały w niej róść piramidy milczące i wulkany o czerwo-

— Jegomość!

— A... a o?

— Jegomość spali?

— E, tak mi się tylko nieco drzemało.

— Pani gospodyni kozeli pedzieć i prosić, coby jegomość šli.

— Dobrze, dobrze, zaraz idziemy.

— Jegomość!

— A co?

— A cy Pon Jezus to tak po niebie chodzi, jak jegomość po ziemi?

— A tak.

— A cy je bosy?

— A pewnie. Pocóżby tam buty nosił, kiedy ciepło.

— A cy je wielgi?

— Ho, ho! Jak świat!

— A to jak pierun gruchnie, to mu między palce od nóg leci?

— A pewnie, pewnie.

— A cy je dobry?

— Ho, ho! Jak miód!

— A miód je dobry?

— A czyś to nie próbował.

— A Pombók?

— Pan Bóg jest też dobry.

— Jesce lepsejsy?

— Nie, jednako, jednako.

— A wielgi je Pombók?

— Tak, jak i Pan Jezus.

— Jegomość!

— A co?

— Pani gospodyni kozeli pedzieć i prosić, coby jegomość śli.

— Dobrze, dobrze, chodźmy.

— No, to podźcie. Dejcie renke. Pomalućku, boście starzy.

I Ignaś brał za rękę księdza Piotra i szli razem ścieżką ku plebanii, rozmawiając po drodze dużo i serio.

Zajęty służbą Bożą i ludzką, a zajęty bardzo ciężko, nie miał ksiądz Piotr wiele czasu myśleć o śmierci. Ale pewnego jesiennego wieczora, kiedy słońce zaszło, ostatnie fioletowe plamy kładąc na ciemnym niebie, ksiądz Piotr, który długo przedtem siedział w milczeniu na ganku od ogrodu, zdając się drzemać, zwrócił nagle głowę ku siedzącemu naprzeciw organiście i rzekł poważniejszym niż zazwyczaj głosem:

— Panie Dzięgielewski, mnie się zdaje, że trzeba iść.

— A dokąd, że śmiem zapytać?

— Dalej, niż stąd do kancelarii parafialnej. Tam... I pokazał ręką ku bielącemu się opodal murowi cmentarnemu.

Dzięgielewski żachnął się:

— A co też ksiądz kanonik dobrodziej wygaduje! Po prawdzie, żeby powiedzieć, to nawet nie przystoi, pfe! Jeszcze można w złą godzinę...

— No, zobaczysz, panie Dzięgielewski, organisto kłonicki, że mnie już trzeba iść. Już czas.

— O, o! Wolałby jegomość nawet nie wymawiać takich przykrości.

— E, już i czas. Spowiadałem się właśnie dziś rano, jakby umyślnie. I Komunię przyjąłem. Gotów jestem. Po księdza wikarego też jeszcze posłać można będzie, ale przeprosić go pięknie, bo pewnie nad „Summą teologiczną“ albo „Naśladowaniem Chrystusa“ będzie siedział. Takich kanonikami robić, nie mnie starego bajdę.

Od pól szły przez ogród chłodne i zwiędłe wonie jesienne i słychać było cichy, jednostajny szum wiatru.

— Panie Dzięgielewski — ozwał się staruszek.

— Słucham księdza kanonika dobrodzieja.

— Ubierzesz mię w nową sutannę, tę na jedwabnej podszewce, pasem jedwabnym przewiążesz, szpilką złotą z Korabiem przepiąć, buty nowe wyglansować, łańcuch kanoniczny na szyję, ordery moje wojskowe na pierś. Sygnet zostawić na palcu, niech idzie ze mną... Obsypiesz mnie kwiatami, dużo macierzanki, bo pachnie, narcyzy w głowach. I szablę moją, mości Dzięgielewski, złamać, bo jestem z rodu ostatni... Cóż to, ty buczysz, panie Dzięgielewski?

— U-u-u... bo ksiądz kanonik tylko mi serce kraje...

— Albo wiesz co, panie Dzięgielewski, szabli łamać szkoda, ale mi ją pod sutannę we fałdy włożysz. W rękach krzyż, nibym ja tylko ksiądz, ale tam, pod bokiem, szabla... Czujesz, jak z mego ogrodu pachnie, panie organisto?

— Czu-czuję... księże kan-n-noniku dobrodzieju.

— Testament jest tam — w biurku. Wszystko w porządku. Żebyś mi tu zawsze, panie Dzięgielewski, kwiaty w doniczkach podlewał i ogrodu strzegł. Nic nie sprzedawać, nic nie wypędzać. Na wszystko fundusz jest. Na dziady i na baby, na sieroty i kaleki, na zwierzyniec. U mnie było jedno serce dla całego świata. Bóg wszystko stworzył, wszystko miłuje i o wszystkim wie, panie Dzięgielewski!

— Co ksiądz kanonik rozkaże?

— Bułanki panu Strzemieskiemu do Topolicy posłać. Broń Boże nie sprzedawać!



Matka Boska Bolesna

On im łaskawy chleb da. Strzałę weźmie porucznik Kotwicz, to kawaleryjski koń. Może da Bóg jeszcze obaj nie tej trąbki będą słuchali, co dzisiaj. Ho, ho!... Z majątku mego będzie fundusz na zakład wychowawczy, a tobie, panie Dzięgielewski, przekazałem dziesięć tysięcy i jeszcze tamto i owo, a tu masz ciepłą ręką tę tabakierkę szyldkretową z rubinem, żebyś o starym księdzu pamiętał.

— Uu, uu, uu, księże kanoniku dobrodzieju!...

— A nie klękaj przede mną waść, nie całuj mię po kolanach, fe, wstyd, wszyscyśmy równi. A że ja mam więcej, to ci daję. Tak powinno być i koniec. A nie bucz tak, panie Dzięgielewski, bo ludzi pobudzisz... Narobią się dzień cały, potrzebują spać. Ja się też choć pół życia napracowałem; trza iść spać... A tak przecież dziwnie... Niby się wie, że się ma umrzeć, a tak dziwnie... Tu jutro już może człeka nie będzie, a tu żeby choć jeden listek z lipy opadł, żeby choć jedno źdźbło trawy zawiędło. A przecież wszystko z jednego Boga wyszło, Bogiem trwa...

Jak mi się też żywo przypomina, jakem tu pierwszego dnia przyjazdu po alei grabowej w ogrodzie chodził... Takie były te graby, jak dzisiaj, rozłożyste i szumiące. Lat pięćdziesiąt, pół wieku z górą... Nie chce mi się wierzyć, żeby ta pszenica tak samo prosto rosła, a przecież będzie... Tyle lat. Com ja tu chrzcił, com tu pochował... O, jak to jasno!...

Przez liście winne, które ganek gęsto obrosły, poczęła wmykać się światłość miesięczna, cicha i srebrzysta, zawisła na liściach i patrzyła w dół. Szum wiatru, poruszając liśćmi, jakoby przymykał i odchylał jej powieki. Ksiądz Piotr spoglądał jakiś czas w górę, potem głowa opadła mu ku piersi, a pan Dzięgielewski, któremu grube łzy spływały na wąsy, słyszał, jak staruszek szeptał:

— Nie ma co, nie ma co, trzeba iść. Teraz wieczór, jutro rano, ale trza... Jak to księżyc na mnie patrzy... Jakby mi jasność jaką zapowiadał niebieską. Ale kto wie... Nigdym się niczego nie bał, com się to śmierci napatrzył w oczy, a przecież mi jakoś straszno... Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. *Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa.*

Opuścił jeszcze niżej głowę na piersi i milczał chwilę, ale nagle podniósł ją i silnym głosem przemówił:

— Mości Dzięgielewski, jak odśpiewają *Requiescat in pace*, każesz ze wszystkich moździerzy parafialnych huknąć... Pamię tam w brzezince leci na mnie oficer dragoński, jak go chlasnę! Ale to było w dobrej sprawie, panie Dzięgielewski... Popraw ten knotek w lampce przed Matką Boską Bolesną... Tak...

Po czym ksiądz Piotr przymknął powieki i począł drzemać, ale organiście się zdawało, że głowa opada staruszkowi coraz niżej, i że oddycha coraz słabiej i słabiej. Trwało to czas jakiś, aż się pan Dzięgielewski zaniepokoił i miał już wstać, aby przywołać gospodynię, gdy zegar uderzył dwa razy na wpół do dziesiątej, i we drzwiach ukazał się mały Ignaś Znajda w koszulinie i płóciennych majteczkach. Podszedł ku fotelowi księdza Piotra i, pociągnąwszy go lekko za sutannę, ozwał się:

— Jegomość! Podźcie! Pani gospodyni kazeli pedzieć i prosić, coby jegomość śli spać. Podźcie, dejcie renke! Pomalućku, boście starzy. Jegomość!

Ale kiedy ksiądz Piotr nie poruszył się ani nie odpowiedział, wówczas Ignaś podniósł wielkie oczy na pana Dzięgielewskiego i spytał:

— Panie organisto! cy jegomość pomarli!

Kazimierz Tetmajer.

Zaśmiejmy się!

MŁODA ŻONA.

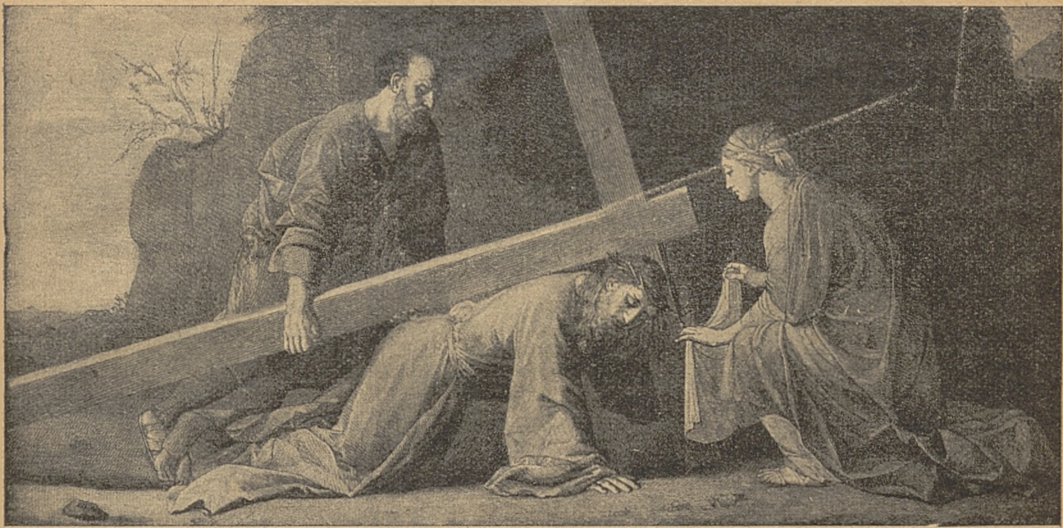
Młoda żona po raz pierwszy zajęła się ugotowaniem obiadu. Nagle wbiega do pokoju, gdzie siedzi mąż:

— Waciu, co mam zrobić, omlet już się przypalił, a w książce kucharskiej stoi, że ma jeszcze trzy minuty się piec?

MIAŁ RACJĘ

— Panie Mandelbaum! Przecież pan handluje mydłem, a chodzi pan przeważnie nieumyty.

— Ny, to co? Jak kto handluje truciznami to on ma się otruć?



Św. Weronika podaje chustę P. Jezusowi

Jak gazdują chłopi w Rosji

Starsi ludzie pamiętają, że już dużo zmieniło się za ich życia, nawet w wioskach położonych het w górach, gdzie dawniej rzadko docierał wędrowiec czy dziad, znoszący co ciekawszą nowinę ze swej tułaczki po świecie. Bywało wprawdzie, że ten i ów wydarł się z pod rodzinnej strzechy i szedł z gór w doliny dla zarobku. Zwykle jednak taki przepadał gdzieś we świecie, chyba że jechał na czas jakiś do Ameryki, by zebrawszy coś grosza, ojcowiznę swą poprawić. A tak — to żyło się na odosobieniu od świata! Z czasem jednak, kiedy lśniące szyny kolei żelaznej przecięły wszerz górskie doliny, kiedy zaprowadzono pocztę i gazety, a książki coraz częściej zaczęły przezierać do górskich ludzi, kiedy ich jeszcze jako tako szkoła zaczęła wtajemniczać w arkana słowa pisanego, bywało, że i jakaś myśl czy nowina z szerokiego świata częściej zlatywała wśród ludzi wsi, zaciekawiała czy burzyła umysły.

Mieli ludzie swoje niedole narodowe, które im wnętrza targały przed wojną, poniekąd mają je jeszcze i dziś. Ale poza plemienną wolnością pojawiły się, zwłaszcza po wojnie i inne sprawy: społeczne, na obcych wyrosłe ziemiach, ale takie zadzierżyste i tak narzucające się, że chociaż w góry przychodziły ostygłe z tych wybuchowości, jakie miały w wielkich fabrycznych miastach, które je zrodziły i zasilały w rewolucyjne soki — to jednak i wśród góralstwa wywoływały niepokój i jakieś wyczekiwanie zmian.

Jeszcze przed wojną słychać było o wielkich ruchach socjalistycznych, które owładnęły masami w Cieszyńskim, na Morawie czy w Galicji, ale jakoś socjalizm nie wywołał nigdzie przykuwającej uwagę rewolucji, i na wsi oddalonej od wielkich centrów fabrycznych nikogo nie brał i nawet nie silił się brać na swe hasła. Pochodziło to zapewne stąd, że socjalizm, jeszcze początkujący, wolał trzymać się mas robotniczych, które można było łatwiej urabiać i organizować. — Natomiast więcej zaciekawienia wzbudził po wojnie komunizm, który w Rosji spowodował po upadku caratu — całkowitą zmianą stosunków społecznych i gospodarczych.

W czasie wojny światowej dużo naszych ludzi walczyło na froncie z Rosjanami, wielu dostało się do ich niewoli i tam mogło napatrzyć się innym warunkom życia, a nawet

brać — niechcący — udział w pierwszych fazach rewolucji rosyjskiej w październiku 1917 roku.

Grupa ludzi, która przeprowadziła na swój rachunek rewolucję rosyjską, nie poprzestała na urządzaniu Rosji według nauki żyda Marksa, ale zasady te starała się przeszczepić na tereny obcych państw. I tak Węgry przecierpiały kilkumiesięczną próbę niszczycielskiego komunizmu, który silnie też zaczął zapuszczać zagony w sąsiedniej Austrii, Niemczech i w Czechosłowacji — a obecnie prowadzi ukrytą cichą robotę we Francji — występując już zupełnie pewnie na arenie bratobójczych walk ludu hiszpańskiego.

Komuniści głoszą przez usta płatnych przez się agitatorów nowy porządek świata, który pragną urzeczywistnić za pomocą rewolucji. Ten nowy „porządek" życia ma, by tak rzec, różne szufladki, które się otwiera odpowiednio do warstw, które chce się pociągnąć. Bardzo zręcznie obiecuje się co innego chłopom, co innego robotnikom, co innego inteligentom. Wychodzi nieraz na to, że to co jedni, np. chłopi, by na takich obiecankach zyskali, to straciliby grubo na tym robotnicy miast. Ale w gorączce przemówień, przy rozhuśtaniu wyobraźni tłumów zawsze żądnych zmian i nowości, któż chce na to zwracać uwagę? Wysłuchuje się więc, choć bez dobrego zrozumienia, agitacyjnych przemówień o walce z kapitalizmem czy faszyzmem, czy z Kościołem, którego stawia się na ławie oskarżonych rzekomo dla jego sympatii dla bogaczów, w rzeczywistości zaś dlatego, że komunizm jest wojującym bezbożnictwem.

By być sprawiedliwym należy najpierw wysłuchać, co głoszą komuniści o programie dla wsi w krajach poza Rosją i porównać z tym, co robią u siebie w kraju. Komuniści głoszą, że „cała ziemia ma się stać własnością ludu pracującego". Z początku znaczyło to, że ziemię należało odebrać wielkim obszarnikom i oddać ją na własność ludu. Tak zgrubsza było to bardzo pociągające i czyniło z ludu gorliwe narzędzie walki o takie „jutro". Kiedy już jednak władza została osiągnięta, zabrano się i do ludu, pozbawiając prawa własności wszystkich, którzy coś posiadali. Wszystkie dobra tak zwane produkcyjne (do nich należy ziemia, narzędzia rolnicze, inwentarz żywy i martwy) przeszły na własność państwa. W ten sposób nastąpiła równość, nikt nic nie posiadał, był więc wolnym. W miejsce prywatnej własności, państwo potworzyło wielkie farmy państwowe „sołchozy" oraz zbiorowe wspólnoty gospodarcze, oparte na gminach, t. zw. komuny, w których praca była ściśle regulowana podobnie jak i podział plonów. Krótko mówiąc — nowe zasady sprowadzały się do tego, że wszyscy musieli obowiązkowo pracować dla państwa — nie mając prawa dzielić zysków z pracy między członków ponad normy przepisami ustalone. Cała ta reforma rolna okazała się więc nie żadnym rajem, ale grubym a nawet bolesnym nieporozumieniem. Upaństwowienie ziemi było pierwszym wystrychnięciem na dudka ludu wiejskiego, po tym zaś przyszło do drugiego aktu. Państwo na wszelki wypadek, przeszło do rekwizycji urodzajów w drodze zbrojnego przymusu. Wyrodziło się to w czysty rozbój i rabunek. Owocem tej gospodarki było zmniejszenie i zaniedbanie uprawy roli oraz hodowli zwierząt domowych — a co zatem idzie: w kraj ten, będący dotąd spichlerzem Europy, zawitał straszny głód.

Przypominamy sobie wszyscy lata 1921/2, pamiętne zorganizowaniem pomocy w dożywianiu sowieckiej Rosji prawie przez całą Europę. Była to straszna lekcja poglądowa dla wręcz fałszywych i doktrynerskich założeń bolszewickich na własność prywatną — założeń wyzutych z wszelkich zasad moralności i uczciwości społecznej.

W okresie tego nowoczesnego i rzekomo naukowego ustroju, zakwitło na nowo ludożerstwo, nie spotykane już nawet i u ludów afrykańskich. Komuniści nauczeni smutną rzeczywistością i zawstydzeni śmiercią głodową tylu milionów, postanowili zatrzymać swoją piekielną maszynę — względnie zwolnić jej tempo. W marcu 1921 r. ogłoszono okres „nowej polityki ekonomicznej". Lenin mówił o niej ironicznie, że nie jest ona nową, bo „kroczy wstecz". Wyznał jeszcze Lenin w jednym ze swych przemówień — że on i jego towarzysze wobec tak niewesołych wyników reformy rolnej *jeszcze nie wiedzą gdzie i jak* przebudować, urządzić, zreorganizować. Okazało się zatem, że cała reforma rolna z 1917 była zrobiona li tylko gwoli zadośćuczynienia pewnej doktrynie, bez względu, co na to powie rzeczywistość życia i potrzeby ludności.



Zdjęcie z Krzyża

Nowa Ekonomiczna Polityka (N. E. P.) nawracała częściowo do własności prywatnej. Zastąpiono też przymusową i nieograniczoną rekwizycję produktów rolnych daniną w naturze, ale dokładnie określoną: pozostałość z plonów mogła być zużyta według upodobania wieśniaka czy nawet sprzedaną na targu. Te normalniejsze warunki pozwoliły wsi rosyjskiej naprawić szkody, wyrządzone w okresie „wojującego komunizmu". Ten stan poprawy nie mógł jednak trwać, sprzeciwiał się bowiem zasadom komunistycznym. N. E. P. przypominający rzekomo metody gospodarki kapitalistycznej, bo wzbogacał chłopa, stał się solą w oku prawowiernych zasadom Marksa bolszewików. Władze przeszły więc znowu w okres „ofensywy socjalistycznej".

W ciągu lata 1928 r. zadecydowano rozbudowę państwowych dóbr, t. zw. sowchozów, ale jednocześnie powtórnie kolektywizację chłopskich własności. Różniła się ona jednak od pierwszych komun gospodarczych tym, że po oddaniu państwu należnych i określonych danin, pozostałość z gospodarki tych wielkich wspólnot gospodarczych, tak zwanych kołchozów, mogła być rozdzieloną między członków kolektywu, czego w dawnej komunie nie było.

Dla wprowadzenia w pełni nowego systemu kołchozów należało jednak wpierw wytracić warstwę wieśniaków, którzy w okresie N. E. P. odbudowali swe niewielkie gospodarstwa. Tych wieśniaków nazwano „kułakami". Z początkiem 1930 roku uchwalono odebrać kułakom własności i wcielenie jej do zbiorowych kołchozów. Naturalnie sprytnie zamaskowano ten nowy plan wolą ludu — sowietu gminnego. Postępowano w ten sposób. Zaufani komórki komunistycznej partii zbierali w danej miejscowości bezrolnych i najemników rolnych i ich głosami przeprowadzali dwie przygotowane z góry i ujednostajnione dla całego kraju,

uchwały: 1) utworzenie kołchozu, 2) wywłaszczenie wszystkich kułaków, t. zn. zamożniejszych chłopów. Następstwem tego były konfiskaty własności: posiadający mogli zabrać tylko swe ubrania. Zwykle przepędzano ich z okolicy. Naturalnie przychodziło też do krwawych rozpraw: interweniowało wówczas wojsko i czeka (policja) i urządzały masakrę. Ta nowa bezlitosna polityka odbiła się znów deficytowo na produkcji rolnej, która spadła o połowę, a nawet w niektórych gałęziach do ⅓ produkcji z okresu N. E. P. Liczba jednak zbiorowych gospodarstw-kołchozów wzrosła silnie: gospodarstwa prywatne stawały się wyjątkiem. Z tym nowym programem łączy się nowa fala głodów w latach 1932—1933, na zewnątrz starannie maskowanych, ale napróżno. Rząd znowu spostrzegł się, że masowa kolektywizacja grozi katastrofą i zwolnił biegu na czas jakiś, by znów potem zaostrzyć kurs. I tak dekretem z 26 marca 1932 roku pozwolił kołchożnikom na posiadanie jednej krowy na własność i drobiu w dowolnej ilości. 20 maja tegoż roku wyszedł ważny dekret, zezwalający kołchozom na prawo handlu produktami, które pozostały po uiszczeniu należytości państwu. Jednocześnie daniny na rzecz państwa nieco zmniejszono. Z drugiej jednak strony wyszły obostrzenia. W sierpniu 1932 wyszedł dekret o karach za kradzież dobra socjalistycznego. Na tej podstawie rozstrzelano wieśniaków za to, że uzbierali parę kłosów na terenach kołchozu, dla zaspokojenia głodu dzieci; podobnie rozstrzeliwano za przechowanie paru kilo produktów rolnych przed uiszczeniem danin w naturze państwu i t. d.

W styczniu 1933 wprowadzono na wieś polityczne sekcje osławionej policji politycznej G. P. U., której zadaniem było zgniecenie ostateczne oporu włościaństwa i przyzwyczajenie go do stanu całkowitego poddaństwa państwu. Chłop stał się odtąd najemnikiem w dobrach państwowych bez praw osobistych. — Pod wpływem groźby wojny z Japonią i Zachodem nacisk trochę zwolniał, ale system w całości pozostał.

Ustrój prywatnej drobnej własności topnieje coraz bardziej. Rządcy dzisiejszej Rosji przewidują, że w okresie bieżącego pięciolecia t. zw. II piatiletki (1932—1937) znikną zupełnie formy prywatnej własności, będące „pozostałością ustroju kapitalistycznego“.

Ten pobieżny przegląd reformy rolnej w Rosji sowieckiej nie może naprawdę nikogo ze zdrowo myślących ludzi pociągnąć. Przeciwnie! Działać powinien odstraszająco. Nie znaczy to, by wobec takiej potwornej przegranej modnego dziś komunizmu, należało sobie ręce założyć. Wszyscy, którzy znają życie wsi, wiedzą dobrze, że wiele zmian i ulepszeń należy przeprowadzać, by wieś żyła wreszcie życiem wyższym, więcej uczłowieczonym. Bezsporną jest rzeczą, że potrzeba podnieść dobrobyt materialny wsi nie tylko przez uwłaszczenie bezrolnych i małorolnych, ale i przez lepszą technikę rolną, przez oświatę, przez rozwój wsiowej kultury duchowej i moralnej.

Miast ludzi wolnymi uczynić, bolszewicy zamienili ich w Rosji na masę najmitów i srodze uciskanych niewolników. Zepchnęli człowieka do „godności“ bezdusznego kółka nowoczesnej techniki maszynowej. Jakby to miało stanowić o szczęściu człowieka! Jakby bezradosna i bezosobista ciężka praca, przeprowadzona na modłę bardziej jeszcze skrajną, niż w kapitaliźmie — miała zastąpić w człowieku pragnienie istotnej i swobodnej twórczości.

Rosja jest na naszych oczach przykrą lekcją poglądową, jak dalece doktryna o zrównaniu wszystkich przez odebranie wszystkim własności, jest nieodpowiadającą naturze człowieka — bajką — utopią. Nic dziwnego! Tam bowiem, gdzie nie ma prawdziwie chrześcijańskiej miłości, jest tylko zimne samolubstwo i wykorzystywanie człowieka przez człowieka... W Rosji zamieniła się masa ciężko zapracowanych rzesz chłopsko-robotniczych w nowoczesnych niewolników, którym rozkazuje nahajką i rewolwerem garstka „wybrańców“. — Dodajmy, że wśród tych uprzywilejowanych większość stanowią żydzi, a zrozumiemy, dlaczego ustrój ten tak silnie propagowany jest w Europie głównie przez przedstawicieli „wybranego narodu“.

J. S.

Czy jesteś członkiem Związku górali Spisza i Orawy.



Żydzi kamienują św. Szczepana

Warzywa — to zdrowie!

Do tego przekonania doszedł już mieszkaniec naszych miast, okolic podmiejskich i większych ośrodków przemysłowych. Zrozumiał, że gdyby w jego kuchni zabrakło warzyw, stałoby się jego codzienne pożywienie niezupełnym, jednostronnym, nie tak smacznym i mniej sprzyjającym zdrowiu. A wiadomo, czym jest dla człowieka zdrowie, jakim skarbem nieocenionym.

Spożywanie warzyw, wzrastające po miastach z każdym dniem — jest na wsi jeszcze dotychczas nieznaczne i ograniczone do niewielu tylko gatunków najpospolitszych — z pominięciem przeważającej części warzyw, najwięcej zdrowiu sprzyjających.

Czy więc o zdrowie dbać winien tylko mieszczanin i robotnik? — Czy dla chłopa na wsi, któremu najwięcej dziś bieda doskwiera — ma być zdrowie więcej obojętne?

Wprawdzie przyroda na wsi jest więcej łaskawa i bogatsza, niż w mieście, nie skąpi zbawiennego słońca, ani świeżego powietrza, a życie na wsi daje człowiekowi więcej swobody i ruchu, niezbędnego dla zdrowia. Dzięki temu łatwiej jest utrzymać zdrowie na wsi, aniżeli w ośrodkach miejskich.

Ale jakżeż mało niestety jest wśród ludności wiejskiej świadomości, jaką wartość ma zdrowie i jak postępować, aby to zdrowie utrzymać!

Jakże tu mało przywiązuje się wagi do znaczenia racjonalnego odżywiania się!

Wprawdzie lud wiejski jest twardy i odporny na trudy i znoje, na braki i niewygody, ale niemniej jednak wszystko ma swe granice i dlatego moc ludzi na wsi choruje. A najwięcej chorują tu ludzie z lichego, jednostronnego i niewłaściwego odżywiania się, powodującego osłabienie całego organizmu, za czym idą najrozmaitsze choroby.

Pochodzi to stąd, że wieś formalnie gardzi warzywami.

Ileż to razy słyszy się tu zdanie: „Jam nie krowa — zieleniny jadł nie będę!“

Mieszkaniec wsi nie rozumie jeszcze, że organizm człowieka, to najmisterniejsza na świecie maszyna, która aby mogła sprawnie pracować, potrzebuje nie tylko środków „*opałowych*“, jakimi są treściwie pokarmy, takie jak mięso, mleko, tłuszcze, mąka... ale także wymaga rozmaitych „*smarów*“, ażeby kółka i tryby nie zacinały się i nie rdzewiały, oraz aby nie wydzierały się przedwcześnie.

Takimi „smarami“, niezbędnymi dla maszyny organizmu ludzkiego są *witaminy* — (których nazwa wywodzi się od słowa ła-

cińskiego *vita* = życie) — po polsku nazwano je „*życianami*". Są to składniki pokarmowe, bez których życie nasze istnieć nie może. Witaminy znajdują się w największych ilościach przede wszystkim w najrozmaitszych warzywach, owocach i jagodach, czyli produktach świata roślinnego, uzyskiwanych głównie w gospodarstwie ogrodniczym. — Z produktów zwierzęcych dużo witamin zawiera jedynie masło i tran — inne zaś tylko bardzo niewiele.

Z samych jarzyn nie miałby człowiek dostatecznej siły do pracy, jako że zawierają one w sobie za mało wartości kalorycznych (cieplikowych), są więc za mało treściwe i bardzo wodniste, stanowiąc przez to wielkie objętości. Dlatego też, gdyby ktoś chciał żyć np. samą tylko sałatą, musiałby jej zjadać przeszło 16 kg albo samych pomidorów przeszło 12 kg. Tak olbrzymich objętości nie pomieściłby żołądek człowieka i odmówiłby posłuszeństwa, zaś przy spożywaniu mniejszych ilości samych jarzyn, bez innych pokarmów treściwych, organizm zostałby po prostu wygłodzony.



Jakież to dobre!

Stwierdzono, że w rodzinach, gdzie warzywa są na stole osobliwością, spotyka się choroby takie, jak krzywica (angielska choroba), kurza ślepota, niedokrewność, różne zapalenia, skłonność do zapadania na choroby infekcyjne, różne choroby krwi i przemiany materii.

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru twierdzić, jakoby kuchnia wyłącznie jarska, t. j. z wykluczeniem potraw mięsnych była najlepsza i jakoby należało odżywiać się samymi jarzynami. Jest bowiem faktem niezbitym, że mięso, tłuszcz, nabiał muszą pozostać jak dotąd istotnymi częściami składowymi naszego pożywienia — zaś *jarzyny* tylko ich *dopełnieniem, ale bezwzględnie koniecznym.*

Warzywa służą ludzkości na pokarm już od niepamiętnych czasów. Chociaż człowiek pierwotnie nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia i wpływu ich na organizm — samozachowawczy instynkt wskazywał mu drogę i parł go do uzupełniania potraw różnymi jarzynami.

I tak np. już w starożytnym Egipcie odgrywały rolę w gospodarce i były bardzo ważną częścią składową pożywienia ludu. Herodot opowiada, że przy budowie wielkiej piramidy Cheopsa wydano na samą rzodkiew, cebulę i czosnek dla pracujących aż 1600 talentów w srebrze.

Także już w Starym Testamencie są wzmianki o spożywaniu cebuli przez żydów, a w 4 ks. Mojżesza jest opisane, jak żydzi po ucieczce z Egiptu często z utęsknieniem wspominali na pustyni owe soczyste ogórki, melony, cebulę i czosnek, którymi się nad Nilem niegdyś zajadali.

W późniejszych okresach zarówno u starożytnych Greków jak i Rzymian były warzywa ważnym pożywieniem ludności. Niektóre warzywne były nawet otaczane czcią religijną, poświęcone bogom, a spożywane podczas uroczystości religijnych.

Tak więc instynktownie wyczuwały dawne ludy tę moc cudowną, tkwiącą w warzywach i dającą człowiekowi zdrowie i siły.

Tak jak ludy południowe spożywały w pokaźnych ilościach cebulę i czosnek, szukając w nich ochrony przed zaraźliwymi chorobami przewodu pokarmowego, tak częstymi w cieplejszym klimacie — podobnie w środkowej Europie już od 17 wieku uważano kapustę za najważniejszą jarzynę, chroniącą ludność od szkorbutu, który w latach nieurodzaju kapusty wybuchał gwałtownie i szerzył wielkie spustoszenie. Szkorbut dawał się we znaki szczególnie żeglarzom podczas długich wędrówek po morzach, gdy się żywili wędzonym mięsem i rybami i innymi bezwitaminowymi pokarmami.

Tak np. Vasco de Gama, sławny żeglarz podróżnik, nim dopłynął do przylądka Dobiej Nadziei (1497—99), z pośrod załogi, liczącej 160 ludzi, utracił aż 100 osób na szkorbut.

Natomiast znany podróżnik 18 wieku, Cook, już umiał sobie poradzić w czasie swej głośnej żeglugi dookoła świata. Nie utracił on ani jednego człowieka na tę straszną chorobę, a to dlatego, że każdemu członkowi swej załogi regularnie wydzielał 1—2 razy na tydzień po ½ kg kapusty kiszonej na surowo, której większy zapas zabrał ze sobą w podróż.

Zatem już od wieków naprowadzały człowieka różne zjawiska na fakt, że *do utrzymania zdrowia są warzywa niezbędnie potrzebne.*

Olbrzymi krok naprzód w wyświetleniu tej sprawy zrobiono odkrycie witamin, któtgo dokonał *K. Funk*, Polak, w r. 1911.

Odtąd zaczyna się nowy rozdział w nauce o zasadach odżywiania się. Odtąd nabiera ogromnego rozmachu produkcja i konsumcja warzyw i owoców na całym świecie. Zaczęto ścisłe badania, wyosobniono różne kategorie witamin, posiadające różne cenne dla organizmu właściwości — i wyjaśniono wiele zagadnień.

Nauka wykazała, że nawet gdyby warzywa oprócz witamin nie miały żadnych innych składników, użytecznych dla organizmu, mimo to nie możnaby im odmówić olbrzymiego znaczenia i wartości dla zdrowia człowieka. Cóż dopiero, gdy się uwzględni, że warzywa zawierają ponadto znaczne ilości cennych składników pokarmowych w postaci łatwo strawnych cukrów i mączki, a niektóre także wielkich ilości łatwo strawnego białka, jak np. młody groszek, fasolka i bób.

Nic też dziwnego, że warzywa stały się dziś po miastach niezbędnym pożywieniem zarówno dla dzieci, jak i dla starszych, dla ludzi biednych, jak i dla bogatych.

Odtąd też powszechnie zalecają lekarze różne warzywa dla ludzi chorych. Itak np. dla anemicznych i organicznie osłabionych osób (a nawet dla niemowląt) sok z marchwi na surowo, dla niedokrewnych sałatę i szpinak, dla pobudzenia apetytu rzodkiewkę i rzodkiew. Wyśmiewana zaś dawniej z powodu silnej woni cebula i czosnek zostały uznane za najlepszy dziś środek przeciwko sklerozie (czyli starzeniu się organizmu ludzkiego). Potrawy z selerów przynoszą ulgę osobom, cierpiącym na pewne choroby serca, zaś ogórki i młody groszek cukrowy służą na wzmocnienie systemu nerwowego. Ogórki, pietruszka i selery są polecane dla chorych na nerki. Ponadto sok z ogórków uchodzi za jeden z najlepszych i niezawodnych środków kosmetycznych — do pielęgnowania cery.

Stwierdzono również, że wiele pokarmów warzywnych posiada znaczną nadwyżkę związków alkalicznych, dzięki czemu mają one zdolność neutralizowania szkodliwego działania w organizmie ludzkim pokarmów takich, jak mięso, jaja, wytwarzających dużo kwasów. Warzywa zawierają także bardzo duże ilości żelaza, w związkach łatwo przyswajalnych przez organizm, składnika niezbędnego dla krwi, oraz wiele wapna i fosforu, potrzebnych organizmowi na budowę kości.

Z tego pobieżnego zestawienia faktów widzimy, że w warzywach i ziołach kuchennych, a także w owocach i jagodach mieszczą

się niezmierne wartości dla zdrowia ludzkiego. Przyroda i współdziałająca z nią sztuka ogrodnicza powierzyły człowiekowi olbrzymi arsenał, bogato zaopatrzony we wszelkie możliwe środki do utrzymania zdrowia i do walki z najrozmaitszymi chorobami i dolegliwościami.

Ze środków tych powinna korzystać przede wszystkim ludność wiejska, która najwięcej ma możności uprawy w swych ogródkach — wszelakich warzyw, przede wszystkim na własny użytek. Wprawdzie widzi się niejednokrotnie koło chat próby uprawy warzyw, ale próby te nieudolne, niedbałe, urągające wszelkim zasadom uprawy. A nie brak jeszcze na wsi kawałków ziemi, nawet tuż koło zabudowań gospodarskich, całkiem niewyzyskanych, lub zupełnie źle, bo zazwyczaj zarosłych chwastami. Tu przy odrobinie wysiłków i zrozumienia mogłyby rosnąć wspaniałe warzywa, które w każdej wsi naszej udawać się mogą, jak to stwierdziły uprawowe konkursy Przysposobienia Rolniczego, oraz próby, robione przez autora na najgorszych glebach górskich, na wysokości niespełna 1000 m nad poziomem morza.

Ileż to wsi mamy w Polsce, które warzyw całkiem nie znają, gdzie jedynie ksiądz lub nauczyciel mają je w swoich ogródkach, a ludność wiejska jada potrawy ubogie i proste, bez jakiejkolwiek przyprawy i smaku, powodujące nieraz ciężkie zaburzenia w przewodzie pokarmowym. Tak dalej być nie może! Ludność wiejska ma także prawo jeść smacznie i zdrowo. Trzeba tu tylko pouczenia i przykładu na początek, a rychło dojdzie do tego, że nawet w najbardziej zapadłych wioskach i przysiółkach pojawią się przy chatach grządki, przeznaczone na uprawę warzyw, a gospodyniom wiejskim ubędzie ciężki kamień z serca: jak urozmaicić i wzbogacić codziennie skromne obiady i jak zabezpieczyć swoim najbliższym i najdroższym zdrowie i siły.

Dr Franciszek Goc, Kraków.

Śmiejmy się!

Jaka jest różnica między koniem i osłem?

Na koniu jechał już niejeden osioł, ale na ośle to jeszcze żaden koń nie jechał.

———

Wiele jaj mógł olbrzym Goliat zjeść na czczo?

Tylko jedno, bo gdy je zjadł to już przestał być na czczo.

———

Który owad żywi się najskromniejszym pożywieniem?

Mól, bo wyjada dziury.

———

Kto jest na wojnie najweselszy?

Kule, bo gwiżdżą.

———

Dlaczego ryby nie mówią?

Kto ciekawy, niech wejdzie pod wodę i zacznie mówić, to się przekona.

———

Pani: Kasiu ty pierzesz sobie co tydzień 6 bluzek, a ja tylko dwie.

Służąca: Bo ja się, proszę pani, zaręczyłam z kominiarzem!

U DOKTORA.

— Więc przez osiem lat nie spał pan ani jednej nocy? To jest prawdziwą zagadką dla medycyny!

— Panie doktorze, bo jestem stróżem nocnym...

W SZKOLE.

— Jakie zęby człowiek najpierw dostaje?
— Mleczne, panie profesorze.
— Dobrze, a jakie na końcu?
— Sztuczne.

W NIEKTÓRYCH MAŁŻEŃSTWACH.

Przed ślubem on mówi, ona słucha. Po ślubie ona mówi, a on słucha. Ale w parę lat po ślubie, to oboje jednocześnie razem gadają i nawzajem się nie słuchają!

ZA PÓŹNO

Pasażer zostawił w tramwaju flaszkę z rumem. Zgłasza się więc natychmiast do remizy i pyta konduktora, czy nie oddano przypadkiem zgubionej flaszki.

— Nie — odpowiada konduktor — przyniesiono tylko człowieka, który znalazł flaszkę.

Rzeczy ciekawe

NAJWIĘKSZY KOŚCIÓŁ NA ŚWIECIE

Jest to kościół św. Piotra w Rzymie. W murach swych pomieścić może 54 tysięcy ludzi. Wspaniała ta katedra stoi na miejscu, w którym Kajus Kaligula wybudował cyrk. W cyrku tym Neron, cezar rzymski, jeden z największych okrutników i prześladowców pierwszych wyznawców Chrystusa, urządzał widowiska, na których męczono chrześcijan. Tam też ukrzyżowany został św. Piotr, a w miejscu tym znajduje się dzisiaj ołtarz. Prace nad samym kościołem trwały 176 lat, od r. 1450—1626.

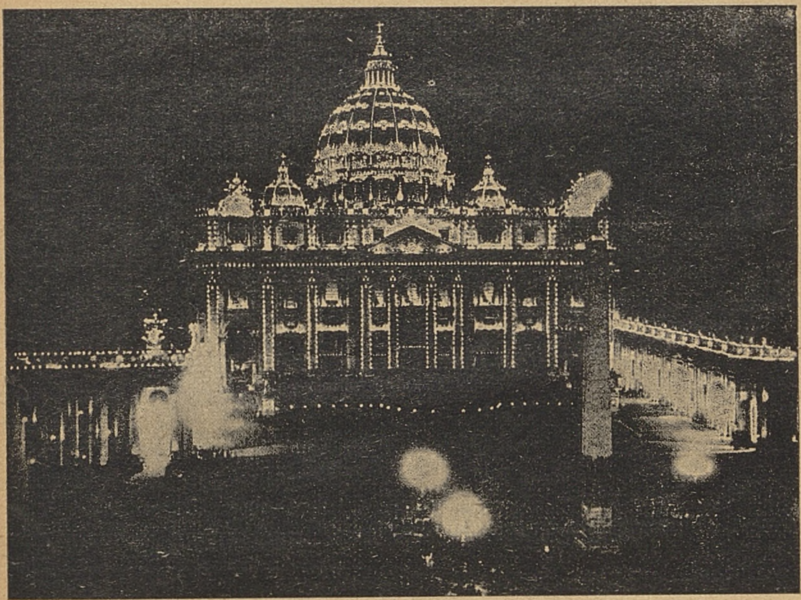
Aby sobie uprzytomnić rozmiary świątyni, podamy parę cyfr. Szerokość nawy wynosi 27½ metrów, długość zaś 137. Długość całej bazyliki, razem z westybulem 211 metrów, wysokość od posadzki aż do krzyża na latarni 132 m.

W pośrodku całej budowli stoi grobowiec św. Piotra.

NAJWIĘKSZY DZWON NA ŚWIECIE

Największym dzwonem na świecie jest w Moskwie, zwany „Car Kołokow". Jest tak ciężki, że chcąc go przewieźć, trzebaby 200 koni zaprzągnąć. Służy on obecnie za kaplicę. Opowiadają, że początkowo wisiał na belkach, które jednak pożar zniszczył, a dzwon spadając, rozbił się. Otwór spowodowany spadnięciem stanowi drzwi. Dzwon ten ma 6 m. wysokości 18 m. obwodu. Drugim z rzędu największym bijącym dzwonem jest dzwon również w Moskwie. Dzwonią na nim tylko dwa razy do roku.

W Polsce mamy największy dzwon „Zygmunt" w katedrze na Wawelu w Krakowie, odlany 1520 r. obwód jego wynosi 8.50 m.

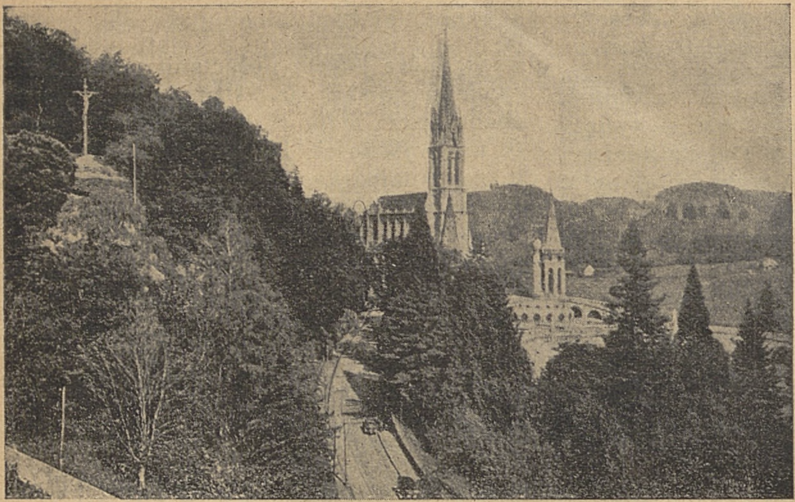


Bazylika św. Piotra w Rzymie

NAJWIĘKSZY WĄŻ ŚWIATA

Pyton jest uznany za największego węża na świecie. Żyje on w Azji, dochodzi do przeszło 10 m. długości. Skóra potwora tego jest zabarwiona na żółto-brunatną w czarne centki. Pytony owijają się w koło drzew, zwisając z nich, czyhają na zdobycz. Krajowcy obawiają się ich, bo nieraz padają ich ofiarą. W braku większego łupu, pytony zadawalniają się ptakami lub drobnymi zwierzętami Mnożą się składając 50 do 100 jaj, w koło których samica owija swe kolosalne sploty na przeciąg 2 miesięcy, dopóki się nie wykłują.

Co do wielkości drugim po pytonie jest wąż anakonda, trzecim zaś wąż boa-dusiciel, Wszelkie opowiadania o połykaniu wołów



Bazylika w Lourdes

lub tygrysów przez węże są baśniami. Jest to niemożliwe. Pyton może uśmiercić te zwierzęta, dusząc je swymi potężnymi skrętami, lecz największe zwierzę, jakie może połknąć, to psa lub kozę, i to musi je zmiażdżyć, gdyż połykanie jest dlań bardzo trudne. Posiłek taki wystarcza mu na parę tygodni.

NAJWIĘKSZE GÓRY NA ŚWIECIE

Są to góry Himalaja w południowo-środkowej Azji. Najwyższym ich szczytem, a zatem najwyższym na świecie jest góra Ewerest. 8840 ponad poziom morza, blisko 9 km. Wzniosła i majestatyczna w swym ogromie, z wieczystym śniegiem na szczycie ponad chmurami króluje na granicy Tybetu. Nikt jeszcze z ludzi nie dostał się na jej szczyt, choć wielu próbowało, lecz napróżno, bo poginęli. Na strasznych swych wysokościach, góra Ewerest przyprawia śmiałków o straszne cierpienia, krwotoki nosa, oczu i uszu, utratę przytomności z zimna i wyczerpania, i dotąd pozostała niezdobytą.

NAJWIĘKSZA RZEKA NA ŚWIECIE

W południowej Ameryce w Brazylii, rzeka Amazonka, jest największą rzeką świata. Pod względem długości szerokości i głębokości królowa rzek przyćmiewa wszystkie inne. Wytryska u podnóża śnieżnych szczytów Andrów, płynąc przez rozległe obszary Brazylii ku Oceanowi Atlantyckiemu, przebywa drogę 5.900 kilometrów. Jest spławna dla okrętów, a w wodach jej żyją aligatory, żółwie i 1.160 gatunków ryb.

NAJWIĘKSZY WODOSPAD NA ŚWIECIE

Prawdziwym cudem natury jest wodospad Wiktorii w Afryce Południowej, na rzece Zambezi. Jest on od wodospadu Niagary półtrzecia razy wyższy, szerokość jego wynosi półtora kilometra. Potężny huk spadających wód, słychać w promieniu 30 km, a kolumny piany wytryskują na 900 m. w górę.

NAJWYŻSZE DRZEWA NA ŚWIECIE...

Są to rosnące w Australii eukaliptusy, dochodzące do 143 m. wysokości. Zaaklimatyzowano je też i w Ameryce, w Kalifornii. Liście mają proste symetryczne, a kwiaty białe w kształcie dzwonków. Drzewa te cenione są dla żywicy gumowej, olejku wydobywanego z liści, służącego w celach leczniczych, oraz jako drzewo budulcowe na okręty. Posadzone zaś na bagniskach, osuszają je; przeszkadzając mnożeniu się moskitów, zabezpieczają przed malarią.

NAJWIĘKSZYM ZWIERZĘCIEM NA ŚWIECIE

jest wieloryb. Nie jest on rybą, lecz ssakiem. żyjącym w wodzie. Oddycha on płucami, posiada ciepłą krew. Wieloryby żyją gromadnie w morzach. Pod wodą mogą pozostawać przez pół godziny w koniecznym razie, zwy-



Kościół na Jasnej Górze

kle jednak wypływają na powierzchnię co 10 minut dla zaczerpnięcia powietrza. Dostarczają one tranu i fiszbinu. Ze wszystkich gatunków największe są wieloryby błękitne, dochodzą do 21 m. długości.

NAJWYŻSZYM ZWIERZĘCIEM NA ŚWIECIE

jest żyrafa, dochodzi ona do półszosta metra wysokości. Zwierzę to absolutnie nieme. Jest to stworzenie nieszkodliwe, żywiące się liśćmi drzew i tak samo jak wielbłąd, może się dłuższy czas obejść bez wody. Żyją w stadach w puszczach Afryki.

NAJWIĘKSZY PTAK NA ŚWIECIE

Struś jest największym ptakiem nieraz 2,5 metra wysokości i 140 kilo wagi Żyje on w Azji i Afryce. Hodowany też jest w Ameryce. Do jednego jaja strusiego zmieści się 18 jaj kurzych. Jest on stworzony tylko do biegania, gdyż z powodu słabych skrzydeł fruwać nie może. Strusie dostarczają piór pięknych i cennych.

Myśli

Kto sądzi w gniewie sądzi niesprawiedliwie.

Lepiej krzywdę cierpić, niż ją czynić drugim.

Pamiętaj, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu.

Człowiek hardzieje, gdy mu się dobrze dzieje.

Prośba do Wniebowziętej



Jak w Swej izbie, w Nazarecie,
Rządź się, Matuś, w całym świecie.

A od Gdyni do Garlucha,
Niech szczególniej lud Cię słucha.

Strzeż nam chałup, strzeż nam domów
Od zepsucia i od gromów.

Niech Twa ręka w sercach piele
Jadowite swarów ziele.

Bacz w oborach na bydlątka,
Co lizały żłób Dzieciątka.

Żegnaj krzyżem chlebne łany
I błogosław wszystkie stany.

A duszyczki zmarłych w łasce,
Nieś Synowi w Swej zapasce!...

Małgorzata Starzyńska.

Gawęda o kłopotach św. Piotra w niebie

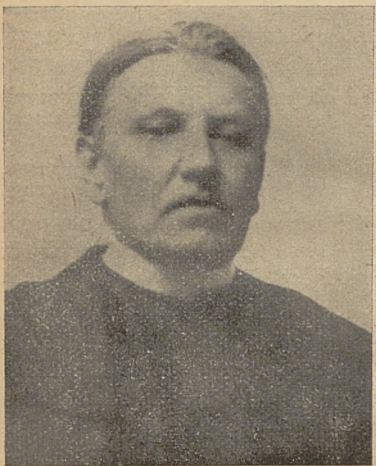
*Moi kochani ludzie! By się Wam nie cniło,
Opowiem, jak mi się dzisiejszej nocy śniło.
Śniło mi się...
Że grzeszna dusza moja z ciała się wyrwała,
I między chmury... za gwiazdy... leciała...
Aże sobie furknęła po przez rajskie wrota,
W niebieskie pałace, gdzie wszelka biedota
Na pozłocistych ławach i atłasach siada,
Z białej mąki kołacze z twarogiem zajada.
Aż im się uszy trzęsą! Tak jedzą ludziska.
Patrzę się... a przez wrota góral się przeciska.
I tak warciutko leci, że aż podskakuje.
Zaraz mu też święty Piotr drogę zastępuje,
I śmieje się do niego. Bo wam wiedzieć trzeba
Wielka jest radość, gdy góral zajdzie do nieba.
Góral! Z Polski tu przyszedł!
Widać mu to z lica.
Toć pachnie od niego krzepiąca żywica.
I gdy cisną się w koło aniołki ciekawe,
Święty klucznik, w te słowa przemówił
„Z przyodziewy'm cię poznał. [łaskawo:
że jesteś Orawiak!"
„Tak... jo z Orawy.. ale jo jes Słowak".
Piotr święty się zaczerwienił,
okiem groźnie błysnął,
Pasa sobie poprawił, ale wnet odzipnął.
„Ech! Kiedyż ustaną te kłopoty z wami?!
Według ksiąg niebieskich wyście Polakami!
Hm... Czy na psa mówisz „pes",
a na rękę „ruka"?!
Tyś Polak, a serce twe nie po polsku puka!
Twoje dzieci już wiedzą,
że polski chleb jadasz,
I nie po słowacku, lecz po polsku gadasz..."
Gazda się setnie uląkł, strasznie zamarkocił,
Rękawem czoło otarł, bo się aże spocił.
„No, na to nie ma rady, góralu kochany".
Rzecze Święty, klucz biorąc od niebieskiej
„Pan Jezus, Król niebieski, [bramy.
markoci się, gniewa,
Gdy się narodowości swojej kto wypiera.
Halczyn i Borowy tu opowiadają
Ojcu niebieskiemu sprawy przedkładają...
Jak tam jeszcze po jeden mytla i garusi...
Tu w Niebieskiej krainie porządek być musi!"
Zafrasował się Święty: „Co ja z tobą zrobię?
Przedstawić cię nie mogę Najświętszej Osobie.
Na piekło'ś nie zasłużył.
W czyścu przepełnienie,
Że cie tam już nie wcisne.
Wróć-że sie na ziemie!...
Wróć jako ptak!"
Święty znak chmurom dał ręką,
A w chmurach się rozwarło malutkie okienko..
„Widzisz tam polską niwę?
Na niej cmentarzysko?"
Orawiak z ciekawości głowę schyla nisko.
„Jakiż to cmentarz?" „Polskich żołnierzy!
Widzisz, wielu ich pod krzyżami leży?
Z zielonych mogiłek brzózki wyrastają,
Które szumem listków opowiadają
O polskich żołnierzykach, jak im serca biły,
Jak Ojczyznę umieli kochać z całej siły!
Cierpieli — i walczyli! Dla Niej umierali,
Szczęśliwi — że za Polskę życie oddawali.
Leć! A gdy swą Polskę kochać się nauczysz
Dopiero cię zawołam! I do nieba wrócisz.*

Męka

*O Chryste na krzyżu! czy zna Cię ta rzesza,
Co strojnie i gwarno do stóp Twych
[pospiesza? —
Ty jesteś miłością. Obrazę Ci czyni,
Kto wchodzi zwaśniony do Twojej świątyni:
Kto chwali Cię usty, a sercem nie darzy,
I ściele obłudę na stopniach ołtarzy;
Kto myśli i słowa ku Tobie podnosi,
Lecz tylko w potrzebie, jak żebrak, co prosi;
Kto miękki dla siebie, dla bliźnich zaś
[twardy,
Obrzuca spółgrzesznych głazami pogardy;
Kto w nędznie odzianym zapiera się brata,
I Twojem ubóstwem okrutnie pomiata;
Kto cudzym dostatkiem pokrzywdzon się
[czuje,
I więcej narzeka, niżeli pracuje.
Kto zdanie odmienne potwarzą odpiera,
I cześć przeciwnika, jak szmatę, rozdziera;
Kto nigdy nie chwyci, z płonącym obliczem,
Za powróz karcący! Bo wszystko mu niczym.
. . . .
O nie! Tyś nie skonał, Rabboni, *) przed
[wieki!
Ty konasz dziś jeszcze... Twój triumf daleki...
Jak ongi, do drzewa przybite masz dłonie —
Urąga Ci dotąd żydostwo zuchwale.
A smętne niewiasty zawodzą swe żale —
Bo, chociaż wszechmocny, nie zbawisz
[ludzkości,
Co tylko pozornie wyrzeka się złości.*

Zgon dwóch wielkich pracowników

Dnia 27 lipca 1936 zmarł w Piekielniku na Orawie, ks. Eugeniusz Sikora, w 51 r. życia. Ś. p. ks. Eugeniusz należał do pierwszych pracowników orawskich na polu uświadomienia narodowego. On pierwszy urządził polskie przedstawienie „Jasełek“ w Podwilku, jako tamtejszy wikary. — W dziejowej chwili przełomowej, w listopadzie 1918, gorliwie pracował nad przyłączeniem Orawy i Spisza do Polski. Był wiceprezesem Rady Narodowej — utworzonej w Jabłonce dnia 4 listopada 1918. Gorącym słowem „przeorał“ całą Orawę, zachęcając wszystkich do umiłowania Polski. Gdy 13 stycznia 1919 musieliśmy chwilowo ustąpić miejsca władzom czeskim, ksiądz Eugeniusz na prośbę Rady Narodowej wyjechał z ks. Ferdynandem Machayem i aptekarzem Neupauerem



Ś. p. Eugieniusz Sikora

do Nowego Targu. Namyśliwszy się jednak, że jego obecność na Orawie będzie bardziej potrzebna, godziną nocną powrócił pieszo do ukochanych stron rodzinnych. Ale nie mógł długo krzepić swych rodaków przykładem umiłowania Polski, bo 15 stycznia 1919 roku oficerowie czescy aresztowali go i wywieźli do więzienia. Nim się do więzienia dostał, udało mu się uciec z hotelu „Jelenia“ w Bratisławie z pod nadzoru policji i godziną nocną przedostał się po moście na Dunaju, podczas drzemki straży żołnierskiej, na stronę madziarską, skąd udał się do Budapesztu, stamtąd do Berlina, i wreszcie do Nowego Targu. Podczas prac plebiscytowych był zawsze ogniem gorejącym i stróżem bezkompromisowym naszych praw do Polski.

Zresztą całe jego życie i działalność kapłańska upłynęła pod znakiem ognistej i namiętnej pracy. Nie jedną miał z tego powodu trudność i zgryzotę... Można o nim powiedzieć, że go spaliło gorące serce.

Niech mu Chrystus-Kapłan da wieczną nagrodę!



Ś. p. Wendelin Haber

ur. 22 lipca 1880 r. w Łapszach Niżnich na Spiszu, szkołę średnią i uniwersytet J. K. wydział matematyki, fizyki ukończył we Lwowie. Był profesorem II gimn. państw. w Tarnopolu do wybuchu wojny światowej. Po powrocie z wojny w czasie najazdu Ukraińców został przez nich aresztowany i siedział 2 tygodnie w więzieniu. W lutym 1919 r. przybył na Spisz, by wziąć udział w pracach plebiscytowych. Był prezesem komitetu pdebiscytowego spiskiego. Po zlikwidowaniu plebiscytu 1 września 1920 został mianowany inspektorem szkolnym dla powiatu spisko-orawskiego, a następnie po-

wiatu nowotarskiego. W 1929 został udekorowany Złotym Krzyżem zasługi za pracę na polu społecznym.

Przeniesiony w stan spoczynku, pracował nieustannie nad podniesieniem polskości i patriotyzmu na Spiszu. Był powszechnie lubiany, nic więc dziwnego, że go wybrano wójtem. Jako obywatel Łapsz Niżnich rozpoczął tam budowę Domu Ludowego, nie ukończył jednak rozpoczętego dzieła, śmierć przecięła wszystko 13 lutego 1936.

Niech odpoczywa w spokoju! S.

Niezbędne wiadomości

Obowiązkiem wszystkich ludzi jest wiedzieć, jak nieść pomoc bliźnim w nagłych wypadkach. Często się zdarza, szczególniej na wsiach, że np. tonącego wyciągną z wody, lecz do życia przywrócić go nie umieją, pomimo, że w wodzie nie długo przebywał, lub ratują go nieumiejętnie, szkodząc mu jeszcze. Gdy się rozchodzi o ratowanie życia ludzkiego każda chwila jest drogą i może ocalić człowieka, znajdującego się w niebezpieczeństwie. Wszyscy więc wiedzieć powinni, jak stosuje się

SZTUCZNE ODDYCHANIE.

Sztuczne oddychanie jest jednym z najważniejszych środków ratunkowych w razie utonięcia, uduszenia, porażenia słonecznego i t. p. wogóle tam, gdzie chory nie oddycha lub oddycha słabo. Chorego układa się na podłodze, na stole lub łóżku wysuniętym na środek; pod klatkę piersiową, t. j. pod plecy, podkładamy poduszkę zwiniętą w rulon, ubranie lub t. p. Ujmujemy dłonią jego ręce tuż przy dłoniach, stojąc poza chorym i podnosimy ramiona, oddalając je od klatki piersiowej ku górze i tyłowi — przez co rozszerza się klatka piersiowa i następuje wdech; następnie zbliżamy ramiona do klatki piersiowej i zginając ręce w łokciu, przyciskamy lekko górną część brzucha — następuje wydech. Te dwa ruchy wykonujemy rytmicznie co 3 sekundy, czyli 20 na minutę, przestając co kilka minut, aby przekonać się, czy chory już oddycha sam. Oddech sztuczny stosować trzeba długo, niekiedy 20 do 30 minut, nim chory zacznie prawidłowo oddychać.

UTONIĘCIE.

Po wyciągnięciu topielca z wody obrócić go zaraz twarzą do ziemi opuściwszy głowę niżej, aby woda wylała się z ust, nosa, gardzieli i krtani, po czym stosować sztuczne oddychanie, po odwróceniu go twarzą do góry i odpowiednim ułożeniu, jak wyżej podano. Oddech sztuczny robić dotąd, nim chory sam nie zacznie oddychać. Równocześnie nacierać całe ciało suchą flanelą, następnie ogrzewać chorego butelkami z ciepłą wodą. Gdy zacznie odzyskiwać przytomność, dawać mu pić mocną herbatę i kawę, 10—15 kropli eteru, krople walerianowe.

POWIESZENIE.

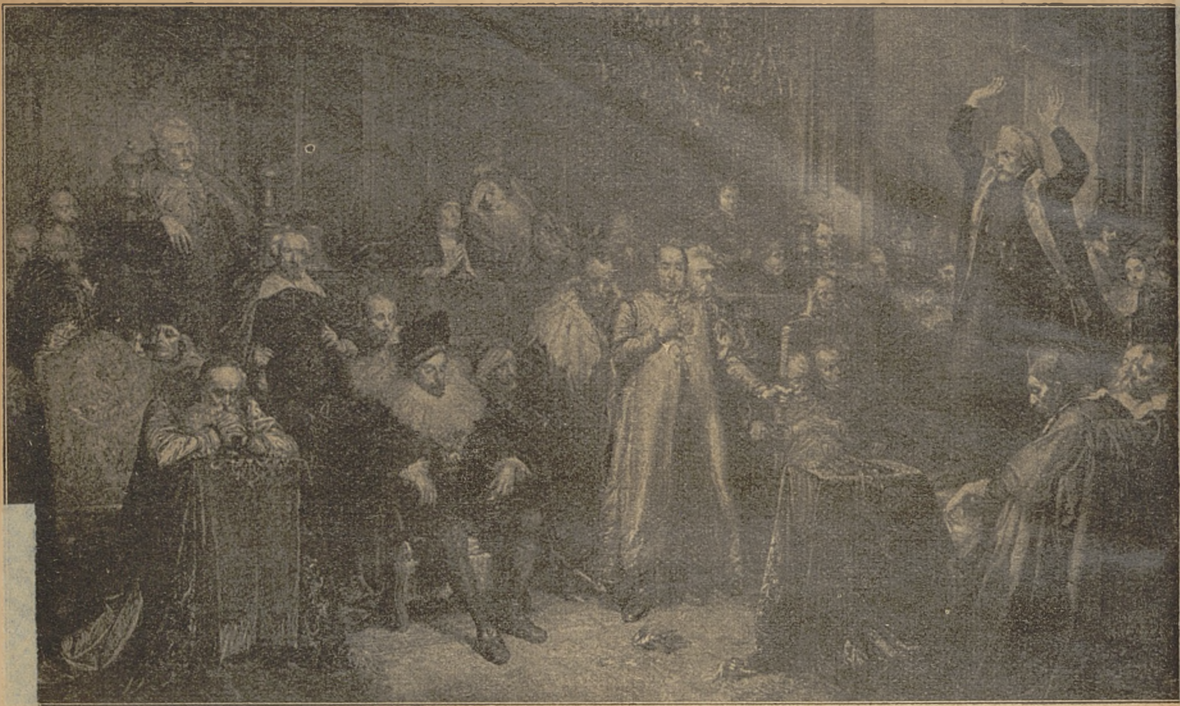
Wisielca należy natychmiast odciąć, pętle na szyi przeciąć i stosować zaraz sztuczne oddychanie conajmniej pół godziny, nim nie zacznie sam oddychać. Twarz spryskiwać zimną wodą, dawać do wąchania eter, amoniak. Po przyjściu do przytomności podawać kawę czarną mocną i inne środki podniecające, jak poprzednio.

OTRUCIE.

Przy otruciu najważniejszym jest usunięcie trucizny z organizmu. Najlepsze jest wtedy wypłukanie żołądka, lecz tego dokonać może tylko lekarz, gdy go jednak nie ma, należy spowodować wymioty, podając do picia wodę ciepłą z rozpuszczonym mydłem, lub solą kuchenną, mąką, lub łechtając gardło (łuki podniebienia). W zatruciu kwasami podawać mleko, lód, wodę białkową lub wapienną; w zatruciu alkaliami — ocet, mleko; w zatruciu alkaloidami należy podawać czarną mocną kawę, rum, wino, koniak, oblewać zimną wodą, nacierać, dać lewatywę, rytmicznie uderzając lekko w okolicę serca.

PORAŻENIE PIORUNEM.

Nie wolno porażonego zakopywać do ziemi, lecz jeżeli nie oddycha — robić sztuczny oddech, dawać środki trzeźwiące, twarz spryskiwać wodą i do wąchania podawać amoniak, eter. Oparzenia opatrywać tak, jak podane niżej.



W roku 1936 obchodzono 400-lecie urodzin Ks. Piotra Skargi, jezuity, najsławniejszego kaznodzieji polskiego, który śmiało mówił prawdę nie tylko małym, ale i wielmożom i królom

OPARZENIA.

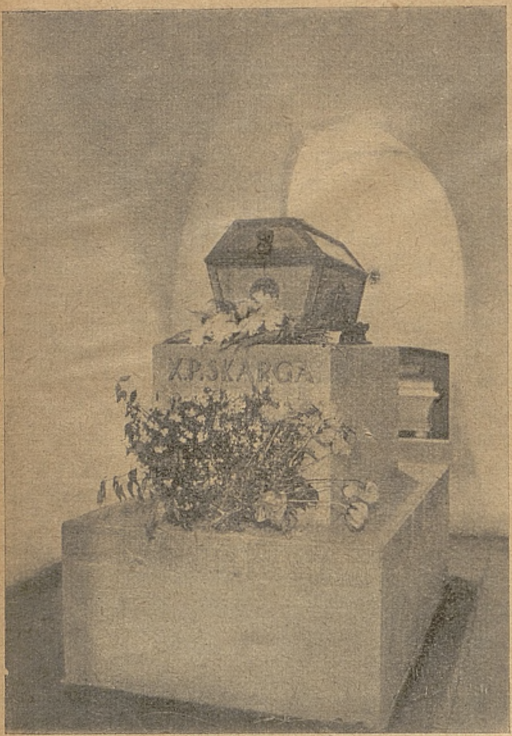
Rozróżniamy trzy stopnie oparzenia. Pierwszy stopień to lekkie oparzenie, przy którym skóra się tylko zaczerwieni i czujemy ból piekący. Wystarczy, gdy miejsce oparzone namaścimy masłem lub wazeliną, czy też olejem lnianym. Oparzenie drugiego stopnia jest wtedy, gdy tworzy się pęcherz wypełniony płynem. Trzeciego stopnia gdy skóra staje się twarda i zgorzała. W oparzeniach 2 i 3 stopnia należy nakładać opatrunek sterylizowany, smarując skórę borowazeliną, lub zasypując kseroformem. Gdy oparzenie nastąpiło na znacznej części ciała, zdejmujemy ubranie i zawijamy chorego w prześcieradło, zmaczane w wodzie z kwasem borowym z dodatkiem gliceryny, i w takim stanie odwozimy chorego do szpitala.

SŁONECZNE PORAŻENIE.

Udar słoneczny powstaje w dni upalne, gdy głowa nie jest dostatecznie osłonięta. Chory uskarża się na ból głowy, nudności często traci przytomność. Twarz jest czer wona, białka oczu krwią nabiegłe. Chorego należy umieścić w cieniu, kłaść na głow zimne okłady i całe ciało wycierać zimną wodą, dając pić dużo wody. Przy omdleniu dawać do wąchania środki trzeźwiące a więc amoniak, eter.

ODMROŻENIE.

Rozróżniamy trzy stopnie odmrożenia. Przy pierwszym skóra sinieje, traci czucie po pewnym czasie czerwienieje i łuszczy się. Przy drugim stopniu, gdy działanie mrozu na skórę jest dłuższe, tworzą się pęcherze wypełnione krwawym płynem, pozostawiając po zagojeniu blizny. Odmrożenie trzeciego stopnia wywołuje gangrenę skóry, mięśni i kości. Wtedy odpadają: nos lub uszy końce palców, a może odpaść i cała ręka lub noga. Najgorszym jest to, że mróz działa znieczulająco, tak, że na razie bólu nie czujemy i nie zwracamy na odmrożenie uwagi



Odnowiony grób ks. Piotra Skargi T. J. w podziemiach kościoła ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie

Przy silnych odmrożeniach i zamarznięciach chorego nie wolno wprowadzać zaraz do cieplego pokoju, ani kłaść w ciepłe łóżko, lecz powinien przebywać w chłodnym pokoju, by zmiana powietrza zimnego na ciepłe nastąpiła powoli. Pobudzać należy krążenie krwi w częściach odmrożonych przez nacieranie suchym śniegiem, a następnie flanelą. Po zaczerwienieniu się miejsca odmrożonego nakładamy opatrunek z wazeliną borną, czystą oliwą, lub t. p.

ZACZADZENIE.

Przy zaczadzeniu odczuwa chory ból głowy, duszność, nudność i traci przytomność, a gdy go się nie ratuje — umiera. Najpierw trzeba zaczadzonego wynieść na świeże powietrze; jeżeli nie oddycha, dawać mu tlen do oddychania, rozcierać ciało flanelą, podawać środki podniecające, na głowę, lód, i w razie wymiotów, w małych kawałeczkach lód do łykania. Jeżeli nie oddycha lub oddech jest słaby, stosować długo sztuczne oddychanie.

OMDLENIE.

Przy omdleniu należy również wynieść chorego na świeże powietrze lub otworzyć okno, ułożyć go poziomo, tak jednak, by nogi i tułów były nieco uniesione w górę, a głowa spoczywała niżej. Twarz pryskać zimną wodą; o ile nie oddycha, stosować sztuczny oddech, dawać do wąchania amoniak, eter, również dać zażyć 10—15 kropli eteru, podawać wino, koniak, kawę czarną mocną.

OPATRUNKI RAN.

Rany, o ile tylko nie są zanieczyszczone, goją się same. Pierwszy więc czysty opatrunek stanowi o gojeniu się rany, a nawet życiu chorego. Do opatrywania ran należy przede wszystkim ręce wymyć wodą i mydłem i opłukać je w spirytusie i 2-procentowym roztworze karbolu lub lizolu. Gdy tego nie ma, dobrze jest ręce posmarować jodyną. Okolicę rany oczyścić watą zamoczoną w jodbenzynie lub wyjodynować. Ranę opatrzeć używając opatrunków sterylizowanych lub zmoczonych w wodzie karbolowej, ewentualnie gazy jodoformowej lub bornej. Opatrunek składa się z gazy hydroskopijnej sterylizowanej, którą kładziemy na ranę w postaci harmonijki złożonej. Na to kładziemy watę sterylizowaną i obwiązujemy. Nie wolno rany zaklejać plastrami.

ZŁAMANIE KOŚCI.

Przy złamaniu opatrunek ma na celu unieruchomienie kości złamanej, by odłamy nie ranimy mięśni, lub nie przebiły skóry. Należy więc ująć dolną część złamanej kończyny i wolno delikatnie ciągnąć ku dołowi, a równocześnie druga osoba ma ująć górną część, ciągnąc ją ku górze, trzecia zaś osoba ustawia ostrożnie, by położyć kończynę normalnie. Należy kończynę owinąć watą lub miękką tkaniną. Następnie trzeba nałożyć łupki, t. j. deseczki, które przymocowuje się bandażem, by złamanie unieruchomić. Jeżeli złamaną została ręka, to po założeniu jej między deseczki i obandażowaniu zawiesza się ją na „temblaku“, t. j. na chustce zwisającej z szyi chorego. Jeżeli złamaną została noga, po usztywnieniu jej łupkami, układa się ją na łóżku lub noszach. Jeżeli nie mamy bandaży, to łupki związać można

chustkami. — Nogę można unieruchomić i w ten sposób, że okłada się ją dwoma pończochami, wypełnionymi piaskiem lub popiołem. Jeżeli przy złamaniu wytworzy się rana, to przede wszystkim należy ją opatrzeć starannie i dopiero po tym przystąpić do unieruchomienia nogi. Jest to tylko opatrunek tymczasowy, gdyż przy złamaniach koniecznie należy chorego odstawić do szpitala, lub wezwać lekarza.

UKĄSZENIA.

Ponieważ nigdy nie można przewidzieć, czy ukąszenie nie pochodzi od zwierzęcia wściekłego, zawsze należy zachować wszelką ostrożność. Rękę lub nogę ukąszoną przewinąć zaraz powyżej rany, krew z rany wyssać za pomocą bańki lub ustami (o ile wargi nie są popękane lub dziąsła zranione), ranę zajodynować. W razie przypuszczeń wścieklizny, udać się natychmiast do lekarza. W ukąszeniu przez żmiję postępować tak samo, jak wyżej, podając przy tym ukąszeniu dużo wódki lub koniaku, zanim przybędzie lekarz. Ukąszenia pszczół lub ós, po usunięciu żądła, okładać roztworem amoniaku.

UDŁAWIENIE.

Nigdy nie powinno się łykać większych kęsów pokarmu, gdyż dławienie się jest groźnym dla życia. — Kęs zatyka krtań i śmierć może nastąpić przez uduszenie po paru minutach. Głowę chorego należy zgiąć ku ziemi, gardziel drażnić piórkiem dla wywołania wymiotów, przy których kęs wypaść może, uderzać chorego po karku przy nachylonej na dół głowie. Jeżeli kęs nie wypadnie, starać się go wydobyć palcem wskazującym. O ileby chory był napół uduszony i słabo oddychał — robić sztuczny oddech.

KRWOTOKI.

Jeżeli jest krwotok z nosa obfity, chorego posadzić, odchylić mu głowę ku tyłowi, przykładać lód na kark i nozdrza zatkać gazą. Jeżeli to nie pomoże, szybko wezwać lekarza. Przy krwotokach z płuc, chorego posadzić w łóżku, podkładając mu poduszki wysoko, położyć na piersi pęcherz z lodem i dawać do połykania lód w kawałkach i lemoniadę kwaśną do picia. — Lekarza wezwać jak najprędzej.

JAK SIĘ USTRZEC CHORÓB ZAKAŹNYCH.

By uniknąć zarażenia się, winniśmy zachowywać następujące środki ostrożności. Ręce myć wodą przed każdym jedzeniem. Usta płukać rano i wieczór oraz przed każdym jedzeniem, wodę przegotowaną lub lepiej wodę, do której dodaliśmy łyżeczkę boraksu na szklankę wody. Kąpać się często. Bieliznę zmieniać, a pościel wietrzyć na słońcu przynajmniej raz na tydzień. Mieszkanie przewietrzać. Pluskwy, pchły i wszy tępić wodą wrzącą, terpentyną, naftą lub benzyną, tępić myszy i szczury. Nie pić wody bądź gdzie i nieprzegotowanej i nie jeść strawy nieświeżej. Nie wychodzić z domu na czczo. Zabezpieczać pokarm od much i pyłu, przykrywając go starannie. Muchy tępić! — Nie odwiedzać chorych i zmarłych na choroby zakaźne. — Jeżeli rady podane powyżej, będziemy codziennie stosować, unikniemy wielu chórb. Czystość to zdrowie.

Frankowa.

Nakaz

Ghoćby ci przyszło wśród zawieruchy
Płynąć do celu — strachowi głuchy,
Płyń!

Choćby ci przyszło za czyn ofiarny,
Głowę swą złożyć pod krzyż cmentarny,
Czyń!

Choćby ci przyszło sprawiedliwości
Wołać daremnie, w porażkę złości
Wierz!

Choćby ci przyszło na dolę szarą
Płakać żałośnie, golgocką miarą
Mierz!

Choćby ci przyszło na marnej glebie
Siać z wątpliwością o białym chlebie,
Siej!

Nawet zbłądziwszy gdzieś na bezdroże,
Pomnij, że wola cię wywieść może —
Chciej!

Małgorzata Starzyńska.

Wielka przyjaciółka Orawy i Spisza

W mieszkaniu bardzo skromnym i pro-
tym pracuje w Warszawie, przy ul. Szo-



P. Małgorzata Starzyńska

pena L. 15, p. Małgorzata S t a r z y ń s k a, prezeska „Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Spisza". Na ziemiach naszych jest ona osobą najlepiej znaną i najbardziej przez nas ukochaną. Po bolesnej utracie dwóch córek, po tragicznym zgonie ukochanego męża (zabił go w jej oczach samochód) p. Starzyńska, jako niezłomna chrześcijanka, znalazła radość życia w pracy nad Orawą i Spiszem. Założyła w tym celu wspomniane Towarzystwo, i przy pomocy przezacnych członków Zarządu, a szczególnie p. Galdena, robi istne... cuda. Wystarała się o stypendia aż dla 20 chłopców z Orawy i ze Spisza, którymi opiekuje się w Warszawie jak najlepsza matka. Poza tym zakłada biblioteki w naszych wioskach — wysyłając książki starannie dobrane pod względem religijno-moralnym i patriotycznym. Ktokolwiek z czemkolwiek zwróci się do Towarzystwa, p. Starzyńska i p. Galden nie znają przeszkód w osiągnięciu zamierzonego celu.

Będzie Jej napewno przykro, gdy tych kilka słów przeczyta w naszym pierwszym kalendarzu, ale nie sposób nie wyrazić Jej publicznie najserdeczniejszego „Bóg zapłać", zapewniając Ją o naszych modlitwach za Jej najdroższych zmarłych i za Jej i wszystkich członków Zarządu zdrowie, by nas dalej wspierali w wielkiej pracy zbudowania potężnych stóp Polski na Orawie i Spiszu.

X. F. M.



Zarząd „Towarzystwa przyjaciół Spisza i Orawy" ze stypendystami

Praktyczne rady dla gaździny

Praktyczna i oszczędna gospodyni nie powinna nigdy niczego zmarnować. Przekonałam się, że kobiety wolą nieraz przesiedzieć na plotkach całymi godzinami, zamiast przeczytać coś pożytecznego albo też pójść do domu ludowego lub Kółka rolniczego na jaką pogawędkę, z której zamiast plotek o sąsiadce, nauczyłyby się nieraz bardzo dużo.

Usłyszałybyście, jak macie dbać o czystość w domach, jak zrobić nie jedną rzecz, do której nie wiecie, jak się zabrać. W nadziei, że „Przyjaciel Spisza i Orawy" dotrze do każdego domu, postanowiłam napisać dla Was, kochane gaździnki, kilka wskazówek, które Wam się mogą przydać.

Czego Wam potrzeba?

1. Nie umiecie porządnie *prać*, *cerować i łatać*.

2. W mieszkaniach nie sprzątacie tak, jak się należy.

3. *Gotować*, prócz kapusty i ziemniaków, klózki i grochu — mało co umiecie.

I. RADY CO DO PRANIA.

Zaniechajcie waszego sposobu prania, a spróbujcie, jak wam podam; zobaczycie, jaką będziecie mieć ładną bieliznę.

Przede wszystkim brudnej bielizny nie poniewierajcie po pod ławy, lecz przechowujcie ją w worku do tego przeznaczonym, albo w skrzyni. Do prania przygotujcie słabego ługu, i moczcie przez 12 godzin bieliznę. Następnie wieczór przepierzcie ją lekko, nie wykręcając jej zbyt silnie. Każdy kawałek należy porządnie namydlić i tak zostawić do rana. Należy nagrzać wody ze sodą i brać do prania po kawałku, zaczynając od najmniej brudnego. Jak już wszystkie kawałki przeprane, trzeba mieć w pogotowiu gorące mydliny ze sodą i wielką balię lub cebrzyk, do którego ułoży się warstwę bielizny i sparzy się ją gorącymi mydlinami. Potem dalej trzeba układać warstwami bieliznę, każdą warstwę zalać jak powyżej — aż do zapełnienia balii, czy też cebrzyka. Jeszcze raz przeprać każdy kawałek i następnie dać bieliznę do gotowania, wkładając ją do zimnej wody ze sodą. Po wygotowaniu trzeba bieliznę wyprać na rzece, lekko zakrochmalić i wywieszać do szuszenia. Takie pranie daje więcej pracy, ale bielizna jest bardzo ładna. Pamiętajcie o tym, że przed praniem najlepiej bieliznę połatać i pocerować, bo w praniu porobią się wielkie dziury. Na pończochach, jak się zrobi mała dziurka, zaraz ją trzeba pocerować, a nie wciągać do bucika dziurawej pończochy lub skarpetki.

II. PORZĄDKI DOMOWE.

Rano, jak wstaniecie, rozłóżcie sobie na łóżku pościel, otwórzcie okna, niech się mieszkanie dobrze wywietrzy. Nie bójcie się, że wam ciepło z izby ucieknie. Odwrotnie! Czyste powietrze prędko się zagrzeje. Przy otwartych oknach zaścielajcie łóżka i zamiatajcie mieszkanie, lecz nie tylko środek izby, ale wszystkie kąty. Miotłę zmoczcie przed zamiataniem, aby się kurz nie unosił. Na koniec pościerajcie proch po sprzętach i zakrzątnijcie się potem koło gotowania, do którego podaję przepisy, jak możecie z ziemniaków rozmaite potrawy robić. Wypróbujcie codziennie jeden przepis z ziemniaków, a powiecie mi potem jak wam smakowało.

III. CO GOTOWAĆ?

I. Zupa ziemniaczana. — Zróbcie zasmażkę z masła i z mąki, którą po zrumienieniu zalejcie zimną wodą. Jak się zupa zagotuje dajcie do niej w plasterki pokrajane ziemniaki, jedną dużą marchew, też pokrajaną, pietruszkę, parę ziarnek kminku, i szczyptę pieprzu, soląc zupę do smaku.

II. Zupa ziemniaczana. — Pokrajać w kostkę ziemniaki, zalać kipiącą wodą i gotować. Wziąść sporą łyżkę masła na rondel, wkrajać do masła jedną cebulę, i dać na koniec noża papryki. Jak się cebula na brunatno przysmażyła, wlać masło zarumienione do zupy przez durszlakową łyżkę, aby się cebula nie dostała do zupy. Na koniec dać do zupy garnuszek gęstej śmietany i zagotować.

III. Zupa ziemniaczana. — Gotować w garnku osobno marchew, cebulę i pietruszkę aż do miękkości. W drugim garnku ugotować ziemniaki i następnie przetrzeć je przez sito lub durszlakową łyżkę do wody, w której się gotowała marchew i pietruszka. Następnie robi się z masła zasmażkę z małą



Św. Antoni Padewski

łością mąki i dodaje się kwaśnej śmietany. Do tej zupy trzeba rzucić kluseczki zrobione z jednego jajka i takiej ilości mąki, ile jajko zabierze.

Zupa grzybowa. — Wziąść garść białych suszonych grzybków i obmyć je dobrze. Nastawić do garnka z marchewką, cebulą i pietruszką, gotując je do miękkości. Jak grzybki miękkie, odrzuca się cebulę, a marchew z pietruszką kraje się w paski. Następnie robi się zasmażkę z masła i mąki, zalewając zimną wodą. Po zagotowaniu zasmażki wlać ją do zupy. Zupę tę można jeść z ziemniakami albo z lanym ciastem.

Zacierka na mleku. — Zagnieść twardo zacierkę z jednego jajka z mąką tak, aby ją można nożem posiekać. Ugotować litr mleka i do wrzącego mleka wsypać zacierkę i razem trochę przegotować. Można dodać troszeczkę soli i łyżkę cukru.

Rosół. — Na 6 osób bierze się 1 kg. wołowego mięsa. Mięsa nie należy moczyć tyl-

ko prędko obmyć i nastawić do kamiennego garnka, zalewając je zimną wodą. Dodaje się marchew, pietruszkę, kalarepę, ząbek czosnku, przypieczoną cebulkę i parę ziarnek pieprzu. Rosół aby był smaczny, musi się na wolnym ogniu powoli gotować 3 godziny. Przed podaniem musi się ustać.

Pierogi z kapusty. — Główkę kapusty pokrajać na bardzo drobniutko, posolić i zostawić w soli na godzinę. Po godzinie wyciskamy wodę z kapusty i dajemy ją na masło do rondelką, mieszając ją stale, aby się równako na różowo przyrumieniła. Masła nie trzeba żałować do kapusty. Jak już kapusta rumiana, dodajemy cukru, zależnie od tego, jak kto lubi — i troszeczkę tłuczonego pieprzu. Kapustę odstawiamy na zimno. Teraz zrobi się ciasto z jednego jajka i wody. Ciasto trzeba dobrze wyrobić, aby miękkie było. Ciasto wywałkujemy i kroimy kwadraciki, na które nakłada się kapustę i składamy kwadraty z ciasta na krzyż, a brzegi silnie zalepiamy, aby się nam w gotowaniu nie rozeszły. Następnie rzucamy pierogi do słonej, gotującej się wody, i po wypłynięciu na wierzch, wybieramy je durszlakową łyżką, oblewamy masłem i zaraz jemy. Jak stoją dłużej, to twardnieją i są mniej smaczne.

Sok borówczany. — Do czystego słoja wsypujemy warstwami borówki i cukier. Zostawiamy to przez 8 dni na słońcu. 9-go dnia zlewamy sok do bardzo starannie wymytych i wysuszonych flaszek i korkujemy mocno butelki. Następnie okręciwszy każdą butelkę w siano, ustawimy w garnku jedną flaszkę obok drugiej i nalewamy wody do pół garnka. Po zagotowaniu wody zostawiamy flaszki przez 20 minut w gotującej wodzie. Po dwudziestu minutach odstawiamy garnek z flaszkami i zostawimy je w garnku aż do wystygnięcia.

Sok tak sporządzony nie psuje się. Powinien się znajdywać u każdej gospodyni, bo nadaje się nie tylko do herbaty, lecz jest to doskonały środek na biegunkę (czerwonkę). Jak dzieci zanadto czyści, kilka łyżek ogrzanego soku wstrzymuje czyszczenie. W podobny sposób, jak z borówek, robi się *sok z czernic.*

Więcej zachodu jest koło *soku malinowego*, który powinna mieć u siebie każda troskliwa gospodyni, aby w razie choroby mieć go w domu.

Maliny wsypujemy do słoja i odstawiamy je na słońce do fermentacji na 7 dni. W ósmym dniu zlewamy sok; osobno dajemy, co samo spłynie, a to, co wygnieciemy z malin, też osobno. Na litr soku bierze się 80 dkg. cukru i wszystek cukier wsypuje się do soku i miesza się całą godzinę drewnianą łyżką, żeby się cukier roztopił. Wtedy stawiamy sok na blachę i gotujemy go. Od chwili zagotowania się zostawiamy 15 minut na blasze, a po 15 minutach odstawiamy go z ognia. Po wystygnięciu nalewamy go do flaszek, korkujemy, i butelki w sianie zagotujemy, jak opisane jest przy soku z borówek.

Z mętnego soku, cośmy wycisnęli z malin, robimy marmeladę w następujący sposób: Zważymy, ile waży sok, i damy taką samą ilość cukru, który wymieszamy ze sokiem drewnianą łyżką przez godzinę. Od chwili zagotowania, przez 15 minut gotujemy, a następnie w ciepłym stanie wlewamy do słoii, gdzie się zetnie.

Bruśnice. — Na 1 kg. bruśnic bierze się pół kg. cukru, dodaje się goździków i cynamonu, gotując to przez pół godziny od chwili zagotowania. Zimne poukładać do słoii i obwiązać pergaminowym papierem.

Na zakończenie podam Wam doskonałe *lekarstwo na kaszel.* Miód z cebulą tartą zmieszajcie pół na pół, i jedzcie co godzinę łyżeczkę. Kaszel wnet ustanie.

Józefa Machay-Mikowa.

Tobie Polsko...

Serce moje, Tobie, Polsko,
Wszystkie myśli, wszystkie czyny —
Dla mnie głody, dla mnie boje,
A dla Ciebie chleb, wawrzyny!

Dla mnie troska chmurna, stała,
Ciosy wroga, potwarz brata,
Byleś Ty się w słońcu śmiała,
Najcudniejsza ziemio świata!

Lecz o jedno Cię poproszę:
Gdy już zwisną moje dłonie,
Przy tych cegłach, które znoszę,
Daj mi spocząć w Twojem łonie!...

Małgorzata Starzyńska.